

Materiały na
Święto Eucharystii 2023

ustanowione na pamiątkę wizyty
św. Jana Pała II w Łodzi,
13 czerwca 1987 r.

oraz

Czytanki czerwcowe

Łódź, 9 i 10 czerwca 2023 r.

Wybór tekstów
ks. Krzysztof Rybicki

Redakcja
ks. Wiesław Kamiński
ks. Hubert Kempieński

Teksty liturgiczne podane według
Mszалу rzymskiego dla diecezji polskich, Poznań 1986
Czytania liturgiczne podane według
Lekcjonarza mszalnego, Tom VIII, Poznań 2015-2019

Za zezwoleniem władzy duchownej
Kurii Metropolitalnej Łódzkiej

Święto Eucharystii 2023

w archidiecezji łódzkiej

Upamiętnienie wizyty św. Jana Pawła II w Łodzi

Program ramowy:

9 czerwca 2023 r. (piątek)

godz. 19.00 – Eucharystia na rozpoczęcie w bazylice archikatedralnej (z każdej parafii delegacja dwuosobowa),

godz. 21.00 – rozpoczęcie doby eucharystycznej w parafii (do decyzji ks. proboszcza/rektora/przełożonego: Msza św., apel jasnogórski, adoracja itp.),

10 czerwca 2023 r. (sobota)

w ciągu dnia – Eucharystia dziękczynna za pontyfikat św. Jana Pawła II oraz za nawiedzenie Kościoła łódzkiego w 1987 roku,

w ciągu dnia – różaniec z przygotowanymi rozważaniami oraz nabożeństwo czerwcowe z przygotowanym komentarzem,

godz. 21.37 – zakończenie doby eucharystycznej (forma do decyzji ks. proboszcza/rektora/przełożonego).

Propozycja planu organizacji wydarzenia:

- przeprowadzić w parafii zapisy na całonocną adorację poszczególnych rodzin, małżeństw, indywidualnych osób itp. Zachęcić do modlitwy chorych,
- w piątek o godz. 19.00 uroczysta Msza św. rozestania w katedrze dla przedstawicieli parafii; podczas Mszy św. następuje wprowadzenie w tematykę zagadnienia i rozestanie z przesłaniem jedności modlitwy całej archidiecezji; delegaci ze wszystkich parafii archidiecezji łódzkiej otrzymują symbol jedności w postaci **obrazu kanonizacyjnego św. Jana Pawła II**,
- w parafii w piątek o godz. 21.00 rozpoczyna się adoracja Najświętszego Sakramentu; **uroczyście zapalona lampka oliwna** postawiona na ołtarzu przy Najświętszym Sakramencie ma oznaczać jedność modlitewną całej archidiecezji; pomocą w prowadzeniu adoracji są teksty zawarte w materiałach; rozpocząć można np. uroczystymi nieszporami lub wspólnym uwielbieniem ze świadectwami,
- Obraz kanonizacyjny św. Jana Pawła II należy umieścić w pobliżu ołtarza;
- adoracja prowadzona jest także w godzinach nocnych, przychodzą wcześniej zapisane osoby,
- o godz. 24.00 możliwa jest Msza św. dziękczynna,
- w sobotę o godz. 12.00 – Msza św. dziękczynna,
- w godz. śmierci św. Jana Pawła II rozpoczęcie Apelu Jasnogórskiego,
- zakończenie błogosławieństwem Najświętszym Sakramentem.

Materiały duszpasterskie do wykorzystania podczas Święta Eucharystii w parafii

Komentarz przed Mszą św.

Obchodzimy dziś święto Najświętszej Eucharystii, ustanowionej w trakcie ostatniej wieczerzy. Jako wieczna pamiątka męki, śmierci i zmartwychwstania Jezusa Chrystusa Ukrzyżowanego. Eucharystia jest absolutnie niezbędna dla istnienia Kościoła nie tylko jako pamiątka zmartwychwstania, ale także jako moment aktualnego, tu i teraz, spotkania Chrystusa, Jego obecności w Kościele i naszym życiu. Ona jest źródłem, które nieustannie tryska i nas ożywia. To moment zjednoczenia, komunii ze Zmartwychwstałym oraz źródło jedności Kościoła. Nie zapominajmy, że właśnie ciało i krew Chrystusa są pokarmem naszej Duszy, bez którego nie damy rady iść za Jezusem Chrystusem.

Formularz

Msza Wotywna o Najświętszej Eucharystii MR s. 182''

2 Prefacja o Najświętszej Eucharystii nr 47 s. 64*

3. MSZA O NAJŚWIĘTSZEJ EUCHARYSTII

ANTYFONA NA WEJŚCIE

Ps 78(77), 23-25

Pan otworzył bramę nieba, *jak deszcz spuścił mannę do jedzenia.
Podarował im chleb niebieski, * chleb aniołów spożywał człowiek.

KOLEKTA

Boże, nasz Ojczy, przez paschalne misterium swojego Syna dokonałeś naszego odkupienia, † dlatego w sakramentalnych znakach głosimy śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa, * spraw, abyśmy stale doznawali wzrostu Twojej łaski. Przez naszego Pana Jezusa Chrystusa, Twojego Syna, † który z Tobą żyje i króluje w jedności Ducha Świętego, * Bóg, przez wszystkie wieki wieków.

MODLITWA NAD DARAMI

Odnawiając pamiątkę naszego zbawienia, pokornie błagamy Cię, najtęskawszy Boże, * aby ten Sakrament zjednoczył nas węzłem miłości. Przez Chrystusa, Pana naszego.

2. PREFACJA O NAJŚWIĘTSZEJ EUCHARYSTII

Owoce Najświętszej Eucharystii

K. Pan z wami.

W. I z duchem twoim.

K. W górę serca.

W. Wznosimy je do Pana.

K. Dzięki składajmy Panu Bogu naszemu.

W. Godne to i sprawiedliwe.

Zaprawdę, godne to i sprawiedliwe, słuszne i zbawienne, * abyśmy nieustannie wysławiali Ciebie, * wszechmogący, wieczny Boże, * i Tobie za wszystko składali dziękczynienie, * przez naszego Pana Jezusa Chrystusa.

On chciał, aby na wieki trwała pamiątka * zbawczej ofiary Krzyża, * dlatego spożywając z Apostołami ostatnią wieczerzę * oddał się jako Baranek bez skazy * na doskonałą i miłą Tobie ofiarę uwielbienia. * W tym wielkim Sakramencie * posilas i uświęcasz swoich wiernych, * aby ludzi mieszkających na jednej ziemi oświecała jedna wiara i łączyła jedna miłość. * Przystępujemy do Uczty sakramentalnej, * abyśmy przeniknęli Twoją łaską * stawali się podobni do Chrystusa, naszego niebieskiego wzoru.

Dlatego niebo i ziemia z uwielbieniem śpiewają Tobie pieśń nową * i my z wszystkimi zastępami Aniołów wysławiamy Ciebie, * razem z nimi wołając:

Święty, Święty, Święty, Pan Bóg Zastępów. * Pełne są niebiosa i ziemia chwały Twojej. * Hosanna na wysokości. * Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie. * Hosanna na wysokości.

ANTYFONA NA KOMUNIE J 6,51-52.

Ja jestem chlebem żywym, który zstąpił z nieba.* Jeśli kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki. * Chlebem, który Ja dam, jest moje ciało za życie świata.

MODLITWA PO KOMUNII

Panie, nasz Boże, uświęć nas przez udział w Uczcie eucharystycznej * i spraw, aby Ciało i Krew Chrystusa umacniały nas w bratniej miłości. Przez Chrystusa, Pana naszego.

Liturgia słowa

PIERWSZE CZYTANIE

Wj 12, 21-27

Obietnice Boże dla ludu wybranego

Czytanie z Księgi Wyjścia.

Mojżesz zwołał wszystkich starszych Izraela i rzekł do nich: «Odtłąccie i weźcie baranka dla waszych rodzin i zabijcie jako paschę. Weźcie gałązkę hizopu i zanurzcie ją we krwi, która jest w naczyniu, i krwią z naczynia skropcie próg i oba odrzwia. Aż do rana nie powinien nikt z was wychodzić przed drzwi swego domu. A gdy Pan będzie przechodził, aby porazić Egipcjan, a zobaczy krew na progu i na odrzwiach, to ominie Pan takie drzwi i nie pozwoli Niszczycielowi wejść do tych domów, aby was zabijał.

Przestrzegajcie tego przykazania jako prawa na wieki ważnego dla ciebie i dla twych dzieci! Gdy zaś wejdziecie do ziemi, którą da wam Pan, jak obiecał, przestrzegajcie tego obyczaju. Gdy się was zapytają dzieci: cóż to za święty zwyczaj? -tak im odpowiedzcie: "To jest ofiara Paschy na cześć Pana, który w Egipcie ominął domy Izraelitów. Poraził Egipcjan, a domy nasze ocalił"».

Lud wtedy ukląkł i oddał pokłon.

Oto słowo Boże.

PSALM RESPONSORYJNY

Ps 116B (115), 12-13. 15-16bc. 17-18 (R.: por. 1 Kor 10, 16)

Refren: Kielich Przymierza to Krew Zbawiciela.

- 12 Czym się Panu odpłacę *
za wszystko, co mi wyświadczył?

- 13 Podniosę kielich zbawienia *
i wezwę imienia Pana.

Refren.

- 15 Cenna jest w oczach Pana *
śmierć Jego świętych.
16 Jam sługa Twój, syn Twej służebnicy, *
Ty rozerwałeś moje kajdany.

Refren.

- 17 Tobie złożę ofiarę pochwalną *
i wezwę imienia Pana.
18 Wypełnię me śluby dla Pana, *
przed całym Jego ludem.

Refren.

ŚPIEW PRZED EWANGELIĄ

J 6, 56

Aklamacja: Alleluja, alleluja, alleluja.

Kto spożywa moje Ciało i Krew moją pije,
trwa we Mnie, a Ja w nim.

Aklamacja: Alleluja, alleluja, alleluja.

EWANGELIA

Łk 24, 13-35

Poznali Chrystusa przy łamaniu chleba

✘ **Słowa Ewangelii według świętego Łukasza.**

W pierwszy dzień tygodnia dwaj uczniowie Jezusa byli w drodze do wsi, zwanej Emaus, oddalonej sześćdziesiąt stadiów od Jerozolimy. Rozmawiali oni ze sobą o tym wszystkim, co się wydarzyło. Gdy tak rozmawiali i rozprawiali ze sobą, sam Jezus przybliżył się i szedł z nimi. Lecz oczy ich były niejako na uwięzi, tak że Go nie poznali.

On zaś ich zapytał: «Cóż to za rozmowy prowadzicie ze sobą w drodze?» Zatrzymali się smutni. A jeden z nich, imieniem Kleofas, odpowiedział Mu: «Ty jesteś chyba jedynym z przebywających w Jerozolimie, który nie wie, co się tam w tych dniach stało».

Zapytał ich: «Cóż takiego?»

Odpowiedzieli Mu: «To, co się stało z Jezusem z Nazaretu, który był prorokiem potężnym w czynie i słowie wobec Boga i całego ludu; jak arcykapłani i nasi przywódcy wydali Go na śmierć i ukrzyżowali. A myśmy się spodziewali, że właśnie On miał wyzwolić Izraela. Teraz zaś po tym wszystkim dziś już trzeci dzień, jak się to stało. Co więcej, niektóre z naszych kobiet przeraziły nas: Były rano u grobu, a nie znalazły Jego ciała, wróciły i opowiedziały, że miały widzenie aniołów, którzy zapewniają, iż On żyje. Poszli niektórzy z naszych do grobu i zastali wszystko tak, jak kobiety opowiadały, ale Jego nie widzieli».

Na to On rzekł do nich: «O nierozumni, jak nieskore są wasze serca do wierzenia we wszystko, co powiedzieli prorocy! Czyż Mesjasz nie miał tego cierpieć, aby wejść do swej chwały?» I zaczynając od Mojżesza poprzez wszystkich proroków wykladał im, co we wszystkich Pismach odnosiło się do Niego.

Tak przybliżyli się do wsi, do której zdążali, a On okazywał, jakoby miał iść dalej. Lecz przymusili Go, mówiąc: «Zostań z nami, gdyż ma się ku wieczorowi i dzień się już nachylił». Wszedł więc, aby zostać z nimi. Gdy zajął z nimi miejsce u stołu, wziął chleb, odmówił błogosławieństwo, połamał go i dawał im. Wtedy otworzyły się im oczy i poznali Go, lecz On zniknął im z oczu. I mówili nawzajem do siebie: «Czy serce nie pałało w nas, kiedy rozmawiał z nami w drodze i Pisma nam wyjaśniał?»

W tej samej godzinie wybrali się i wrócili do Jerozolimy. Tam zastali zebranych Jedenastu i innych z nimi, którzy im oznajmili: «Pan rzeczywiście zmartwychwstał i ukazał się Szymonowi». Oni również opowiadali, co ich spotkało w drodze i jak Go poznali przy łamaniu chleba.

Oto słowo Pańskie.

Modlitwa Wiernych

Do Boga, który przez swojego Syna dał nam pokarm Eucharystii, zanieśmy nasze modlitwy.

1. Módlmy się za pasterzy Kościoła: za papieża Franciszka, naszego biskupa Grzegorza oraz wszystkich kapłanów, aby poprzez codziennie sprawowaną Eucharystię mogli prowadzić Lud Boży do spotkania z Chrystusem. *Ciebie prosimy...*
2. Módlmy się za rządzącymi państwami oraz mającymi jakąkolwiek władzę nad drugim człowiekiem, aby swoje decyzje podejmowali w oparciu o nauczanie Kościoła, a potrzebne siły czerpali z Eucharystii. *Ciebie prosimy...*
3. Módlmy się za wszystkich, którzy uderzają w osobę św. Jana Pawła II, aby Bóg uleczył rany ich serc i otworzył na poznanie nieocenionego dziedzictwa pontyfikatu Papieża Polaka. *Ciebie prosimy...*
4. Módlmy się za wszystkich chorych, cierpiących i utrapionych, aby mogli odnaleźć Twoją codzienną i intensywną bliskość w sakramentach Kościoła, a zwłaszcza w Eucharystii. *Ciebie prosimy...*
5. Módlmy się za zmarłych z naszych rodzin i bliskich nam osób, aby dzięki modlitwie oraz przyjmowaniu przez nas Komunii Świętej mogli oni wejść na ucztę wieczną w Królestwie Niebieskim. *Ciebie prosimy...*
6. Módlmy się za nas samych, abyśmy poprzez uczestnictwo w Najświętszej Ofierze mogli mieć także udział w chwalebnym zmartwychwstaniu Chrystusa. *Ciebie prosimy...*

Wszchemogący i miłosierny Boże, ty pozwalasz nam czerpać ze źródła Eucharystii. Wysłuchaj nasze prośby i spraw, aby Eucharystia była zawsze przeżywana jako sakrament chrześcijańskiej jedności. Który żyjesz i królujesz na wieki wieków. Amen.

Propozycje śpiewów

Procesja wejścia:	<i>Jeden chleb</i>
Przygotowanie darów:	<i>Panie, dobry jak chleb</i>
Komunia:	<i>Panie, pragnienia ludzkich serc</i>
Uwielbienie:	<i>Jezusowi cześć i chwala</i>
procesja wyjścia:	<i>Weź w swą opiekę</i>

Rozważania Różańcowe

Pierwsza Tajemnica Radosna – Zwiastowanie

Łk 1, 30-31

„Nie bój się Maryjo, znalazłaś bowiem łaskę u Boga. Oto poczniesz i porodzisz Syna, któremu nadasz imię Jezus”.

Maryja, zgadzając się na wolę Bożą, stała się żywym tabernakulum i nosi w sobie Chrystusa. Również i my, w jedności z nią, przyjmujemy do swojego serca jej Syna, który przychodzi do nasw Eucharystii.

Módlmy się o to, abyśmy zawsze pragnęli obecności Chrystusa w naszych sercach.

Druga Tajemnica Radosna – Nawiedzenie

Łk 1, 40-41

„Maryja weszła do domu Zachariasza i pozdrowiła Elżbietę. Gdy Elżbieta usłyszała pozdrowienie Maryi, poruszyło się dzieciątko w jej łonie, a Duch Święty napełnił Elżbietę”.

Maryja, po zwiastowaniu, udaje się do Elżbiety, aby przeżywać swoją radość razem ze swoją krewną. My także spotykamy się we wspólnocie eucharystycznej, żeby doświadczenie darmowej miłości Boga dzielić z braćmi.

Módlmy się o to, abyśmy tak jak Maryja, byli świadkami Chrystusa i nieśli radość z Jego obecności w naszym życiu.

Trzecia Tajemnica Radosna – Narodzenie

Łk 2, 15-16

„Pójdźmy do Betlejem i zobaczmy, co się tam zdarzyło i o czym nam Pan oznajmił. Udali się też pośpiesznie i znaleźli Matyję, Józefa oraz leżące w żłobie Niemowlę”.

Pasterze ujrzeli rodzinę, w której centrum znajdował się Chrystus. Także i my gromadzimy się wokół Chrystusa jako jedna rodzina, aby adorować Go w Najświętszym Sakramencie.

Módlmy się o to, aby Ciało i Krew naszego Pana otaczana była najwyższą czcią.

Czwarta Tajemnica Radosna – Ofiarowanie

Łk 2, 34-35

„Symeon zaś błogosławił ich i rzekł do Maryi, Matki Jego: «Oto Ten, przeznaczony jest na upadek i powstanie wielu w Izraelu, i na znak któremu sprzeciwić się będą, a Twoją duszę miecz przeniknie, aby na jaw wyszły zamysły serc wielu»”.

Już na początku życia Chrystusa słyszymy zapowiedź Jego misji – zbawczej śmierci, którą przeżywamy w każdej Eucharystii.

Módlmy się o to, abyśmy nie uciekali przed krzyżem w naszym życiu, ale przyjmowali go jak nasz Zbawiciel.

Piąta Tajemnica Radosna – Odnalezienie

Łk 2, 49

„On im odpowiedział: «Czemuście Mnie szukali, czy nie wiedzieliście, że powinienem być w tym co należy do mego Ojca?»”

Życie bez Jezusa jest nieszczęściem. Powinniśmy więc szukać Go tam, gdzie jest obecny, we wspólnocie z drugim człowiekiem, w swoim Słowie, w Sakramencie Pokuty i Eucharystii.

Módlmy się o to, aby nigdy nie zabrakło nam głosicieli Dobrej Nowiny i szafarzy Sakramentów.

Materiały do wykorzystania w kazaniu oraz podczas adoracji Najświętszego Sakramentu

Benedykt XVI o Janie Pawle II

Benedykt XVI (kard. Josef Ratzinger), wieloletni bliski współpracownik św. Jana Pawła II, pozostaje uprzywilejowanym świadkiem jego wielkości i świętości. Wspominał go z szacunkiem i wdzięcznością. Dawał temu wyraz w licznych wypowiedziach, zawierających głęboką i przenikliwą syntezę nie tylko pontyfikatu i misji, ale całego życia świętego papieża, „umiłowanego poprzednika”. Wybrane fragmenty przytaczamy poniżej.

Wypowiedzi dotyczą następujących aspektów z życia Jana Pawła II:

- Kapłaństwo
- Wiara
- Maryja
- Miłość do Chrystusa
- Krzyż
- Obumieranie
- Sługa
- Modlitwa i Eucharystia
- Cierpienie
- Odwaga i zawierzenie
- Ojciec młodych
- Ofiarna miłość
- Powód do dumy
- Opoka wiary
- Totus Tuus
- Papież Nowego Tysiąclecia
- Chrześcijańska nadzieja
- Jedność z Chrystusem
- Jan Paweł II – Święty
- Jan Paweł II – Wielki

Z homilii 3 kwietnia 2006.

Kapłaństwo

Termin „holokaust” - całopalna ofiara - odnosi się do ofiarowania, w którym ofiara była całkowicie spalana, trawiona przez ogień; dlatego też była znakiem pełnej ofiary złożonej Bogu. To wyrażenie biblijne przywołuje nam na myśl misję Jana Pawła II, który złożył Bogu i Kościołowi dar ze swego życia i przeżywał ofiarniczy wymiar swojego kapłaństwa, szczególnie w czasie celebrowania Eucharystii. Jedną z jego ulubionych inwokacji - którą zamieścił na końcu książki *Dar i Tajemnica*, opublikowanej z okazji 50. rocznicy jego kapłaństwa - pochodziła z Litanii do Jezusa Chrystusa Kapłana i Żertwy. *Iesu, Pontifex qui tradidisti temetipsum Deo oblationem et hostiam - Jezu, Kapłanie, któryś siebie samego wydał jako ofiarę i hostię dla Boga, zmiłuj się nad nami.* Jakże często powtarzał tę inwokację! Dobrze wyraża ona głęboko kapłański charakter całego jego życia. Nigdy nie krył swojego pragnienia, by coraz bardziej jednoczyć się z Chrystusem Kapłanem poprzez Ofiarę eucharystyczną - źródło niestrudzonego poświęcenia apostołskiego.

Wiara

Otóż gdy nieodżałowany Papież, którego Bóg obdarzył wielorakimi darami ludzkimi i duchowymi, przechodził próbę ognia trudów apostołskich i choroby, coraz bardziej jawił się jako „skała” w wierze. Kto miał sposobność obcować z nim blisko, mógł niemal namacalnie stwierdzić, jak szczerą i niezłomną była jego wiara, która jeśli wywierała wrażenie na kręgu współpracowników, niewątpliwie miała - w czasie jego długiego pontyfikatu - wielki dobroczynny wpływ na cały Kościół, zwłaszcza w ostatnich miesiącach i dniach jego życia. Była to wiara świadoma, mocna i autentyczna, wolna od lęków i kompromisów, która „udzielała się” sercom tak wielu ludzi, między innymi dzięki licznym pielgrzymkom apostołskim do wszystkich zakątków świata, a szczególnie dzięki tej ostatniej „podróży”, jaką była jego agonia i śmierć.

Maryja – Totus Tuus

„Niewiasto, oto syn Twój (...) Oto Matka twoja” (J 19, 26-27). Te słowa umierającego Pana były szczególnie bliskie Janowi Pawłowi II. Tak jak apostoł i ewangelista, on również zabrał Maryję do swojego domu: *et ex illa hora accepit eam discipulus in sua- od tej godziny uczeń wziął Ją do siebie*

(J 19, 27). Wyrażenie „accepit eam in sua” jest szczególnie bogate w treść: wskazuje, że Jan postanowił dać Maryi udział we własnym życiu, i doświadczył, że kto otwiera serce dla Maryi, w rzeczywistości zostaje przez Nią przyjęty i należy do Niej. Motto widniejące na herbie pontyfikatu Papieża Jana Pawła II: *Totus Tuus*, dobrze określa to doświadczenie duchowe i mistyczne w życiu ukierunkowanym całkowicie na Chrystusa za pośrednictwem Maryi: *ad Iesum per Mariam*.

Z homilii 2 kwietnia 2007.

Miłość do Chrystusa

Dla nas, zgromadzonych na modlitwie we wspomnienie mego czcigodnego Poprzednika, gest namaszczenia Marii z Betanii bogaty jest w echa i sugestie duchowe. Przywołuje świetliste świadectwo miłości Jana Pawła II do Chrystusa bez zastrzeżeń i bez oszczędzania. „Woń” jego miłości „napętniła cały dom” (J 12, 3), czyli cały Kościół. Oczywiście skorzystaliśmy na tym my, którzy byliśmy mu bliscy, i dziękujemy za to Panu Bogu, ale cieszyć się mogli tym także ci, którzy znali go z daleka, ponieważ miłość Papieża Wojtyły do Chrystusa rozlała się, jak byśmy mogli powiedzieć, we wszystkich regionach świata, tak była mocna i intensywna. Czyż szacunek, poważanie i miłość, jaką wierzący i niewierzący wyrażali po jego śmierci nie są wymownym tego świadectwem? Św. Augustyn tak oto komentuje ten fragment Ewangelii Jana: „Dom wypełnił się wonią; to znaczy świat wypełnił się dobrą sławą. Dobra woń to dobra sława. - Za sprawą dobrych chrześcijan wysławiane jest imię Pańskie” (*In Io. evang. tr. 50, 7*). To prawda: intensywna i owocna posługa pasterska, a jeszcze bardziej kalwaria konania i spokojna śmierć naszego umiłowanego papieża

pozwoły ludziom naszych czasów poznać, że Jezus Chrystus prawdziwie był jego „wszystkim”.

Krzyż

W życiu Karola Wojtyły słowo „krzyż” nie było jedynie słowem. Już w dzieciństwie i młodości poznał on ból i śmierć. Jako kapłan i jako biskup, a przede wszystkim jako Papież, wziął bardzo poważnie ostatnie wezwanie Chrystusa zmartwychwstałego do Szymona Piotra na brzegu Jeziora Galilejskiego: „Pójdź za Mną... Ty pójdź za Mną” (zob. 21, 19.22). Szczególnie przez powolny, ale nieubłagany postęp choroby, która stopniowo obnażała go z wszystkiego, jego istnienie stało się w całości ofiarą dla Chrystusa, żywą zapowiedzią Jego męki, w pełnej wiary nadziei na zmartwychwstanie.

Obumieranie

Jego pontyfikat upłynął pod znakiem „marnotrawstwa”, wielkodusznego spalania się bez reszty. Czym się powodował, jeśli nie mistycznym umiłowaniem Chrystusa, Tego, który 16 października 1978 roku, powołał go słowami ceremoniału: „Magister adest et vocat te - Nauczyciel jest tu i wzywa cię”? 2 kwietnia 2005 Nauczyciel powrócił, tym razem bez pośredników, aby wezwać go i zabrać do domu, do domu Ojca. On zaś, raz jeszcze, odpowiedział z gotowością swoim nieustraszonym sercem i wyszeptał: "Pozwólcie mi odejść do Pana" (por. S. Dziwisz – „Świadectwo”, s. 228).

Od dawna przygotowywał się na to ostatnie spotkanie z Jezusem, czego dowodzą różne dopiski do jego Testamentu. W czasie długich spotkań

z Nim w prywatnej kaplicy rozmawiał z Nim, poddając się całkowicie Jego woli i zawierzał się Maryi, powtarzając: „Totus tuus”. Podobnie, jak jego boski Nauczyciel, przeżywał swe konanie, modląc się. W ostatnim dniu życia, w wigilię Niedzieli Bożego Miłosierdzia, prosił, aby mu czytano właśnie Ewangelię Jana. Przy pomocy towarzyszących mu osób pragnął wziąć udział we wszystkich modlitwach codziennych i w Liturgii Godzin,

sprawować adorację i rozważania. Umarł modląc się. Prawdziwie zasnął w Panu.

Sługa

„A dom napęłnił się wonią olejku” (J 12, 3). Powracamy do tej jakże wymownej uwagi ewangelisty Jana. Woń wiary, nadziei i miłości Papieża wypełniła jego dom, wypełniła Plac św. Piotra, wypełniła Kościół i rozeszła się na cały świat. Dla wierzącego to, co wydarzyło się po jego śmierci, było wynikiem owej „woni”, która dotarła do wszystkich, bliskich i dalekich i pociągnęła ich ku człowiekowi, którego Bóg stopniowo upodobił do Chrystusa. Dlatego możemy odnieść do niego słowa pierwszej Pieśni Sługi Pańskiego, które słyszeliśmy w pierwszym czytaniu: „Oto mój Sługa, którego podtrzymuję. Wybrany mój, w którym mam upodobanie. Sprawilem,

że Duch mój na nim spocznie, on przyniesie narodom Prawo” (Iz 42, 1). „Sługa Boży”: tym był i tak nazywamy go teraz w Kościele, kiedy szybko posuwa się naprzód jego proces beatyfikacyjny, którego dochodzenie diecezjalne w sprawie życia, cnót i opinii świętości zakończyło się właśnie dziś w południe. „Sługa Boży” to tytuł szczególnie pasujący do niego. Pan powołał go do swej służby na drodze kapłaństwa i stopniowo otwierał przed nim coraz szersze horyzonty: od jego diecezji do Kościoła powszechnego. Ten powszechny wymiar osiągnął największy zasięg w chwili jego śmierci, w wydarzeniu, które cały świat przeżywał z niespotykanym w historii uczestnictwem.

Z homilii 2 kwietnia 2008.

Modlitwa i Eucharystia

W rzeczywistości znakiem pozwalającym odczytać całe życie mojego umiłowanego Poprzednika, w szczególności jego posługę Piotrową, jest zmartwychwstały Chrystus. Jego wiara w Niego była niezwykłą, z Nim prowadził wewnętrzną, niezwykłą, nieprzerwaną rozmowę. Pośród jego jakże licznych cnót ludzkich i nadprzyrodzonych była w istocie także ta wyjątkowa wrażliwość duchowa i mistyczna. Wystarczyło mu się

przyglądać, kiedy się modlił - dosłownie zatapiał się w Bogu, i wydawało się, że wszystko inne w tych chwilach dla niego nie istniało. W czasie sprawowania liturgii był skupiony na dokonującej się tajemnicy, cechowała go nadzwyczajna zdolność odczytywania sensu słowa Bożego w realiach historycznych, na głębokim poziomie Bożego zamysłu. Msza św., jak często mawiał, była dla niego najważniejszym momentem każdego dnia i całego życia. „Żywa i święta” rzeczywistość Eucharystii dawała mu duchową siłę do prowadzenia ludu Bożego drogami historii.

Cierpienie

Dynamika paschalna, która sprawiła, że życie Jana Pawła II było pełną odpowiedzią na wezwanie Pana, nie mogła się wyrazić bez udziału w cierpieniach i w śmierci Boskiego Mistrza i Odkupiciela. Apostoł Paweł pisze: „Nauka to godna wiary: Jeżeli bowiem z Nim współumarliśmy, z Nim także żyć będziemy. Jeśli trwamy w cierpliwości, z Nim też królować będziemy” (2 Tm 2, 11-12). Karol Wojtyła od dziecka doświadczał prawdy tych słów, spotykając krzyż na swojej drodze, w rodzinie i w narodzie. Dość wcześnie postanowił nieść go razem z Jezusem, idąc Jego śladami. Chciał być Jego wiernym sługą aż po przyjęcie powołania do kapłaństwa jako daru i zadania na całe życie. Z Nim żył i z Nim chciał także umrzeć. A wszystko to przez szczególne pośrednictwo Najświętszej Maryi, Matki Kościoła, Matki Odkupiciela, wewnątrz i prawdziwie zjednoczonej z Jego zbawczą tajemnicą śmierci i zmartwychwstania.

Odwaga i zawierzenie

„Wy się nie bójcie!” (Mt 28, 5). Słowa anioła po zmartwychwstaniu, skierowane do kobiet w pobliżu pustego grobu, które przed chwilą słyszeliśmy, od chwili uroczystego rozpoczęcia posługi Piotrowej stały się w ustach Papieża Jana Pawła II swego rodzaju mottem. Powtarzał je wielokrotnie Kościołowi i ludzkości w drodze do r. 2000, podczas przekraczania tej historycznej granicy i potem dalej, w zaraniu trzeciego tysiąclecia. Wypowiadał je zawsze z nieugiętą stanowczością, najpierw potrząsając pastorałem, który wieńczył krzyż, później, kiedy opuszczały go siły fizyczne, mocno się na nim opierając, aż po ów ostatni Wielki Piątek, kiedy uczestniczył w Drodze Krzyżowej w prywatnej kaplicy, obejmując

ramionami krzyż. Nie możemy zapomnieć tego ostatniego milczącego świadectwa miłości do Jezusa. Również ten wymowny obraz ludzkiego cierpienia i wiary w ów ostatni Wielki Piątek ukazywał wierzącym i światu sekret całego życia chrześcijańskiego. Jego: „Nie lękajcie się”, nie miało podstawy w ludzkich siłach ani osiągniętych sukcesach, lecz jedynie w słowie Bożym, krzyżu i zmartwychwstaniu Chrystusa. W miarę jak był ogoławany ze wszystkiego, na koniec także z mowy, to zawierzenie Chrystusowi coraz bardziej się uwidoczniało. Jak u Jezusa, również u Jana Pawła II słowa na koniec ustąpiły miejsca ostatecznej ofierze, darowi z siebie. A śmierć przypieczętowała życie całkowicie oddane Chrystusowi, upodobnione do Niego, również fizycznie, poprzez cierpienie i ufne powierzenie się w ręce Ojca niebieskiego. „Pozwólcie mi odejść do Ojca” - takie były, jak zaświadcza ci, którzy byli przy nim, jego ostatnie słowa, wieńczące życie całkowicie poświęcone poznawaniu i kontemplowaniu oblicza Pana.

Miłosierdzie Boże

Sługa Boży Jan Paweł II sam poznał i przeżył straszliwe tragedie XX w. i bardzo długo zapytywał się, co może powstrzymać falę zła. Odpowiedź mogła znajdować się jedynie w miłości Bożej. Bowiem jedynie Boże miłosierdzie jest w stanie położyć kres złu; jedynie wszechmocna miłość Boga może pokonać przemoc niegodziwców i niszczącą moc egoizmu i nienawiści. Dlatego podczas ostatniej wizyty w Polsce, odwiedzając swoją rodzinną ziemię, powiedział: „Nie ma dla człowieka innego źródła nadziei, jak miłosierdzie Boga” (por. homilia w Krakowie-Łagiewnikach, 18 sierpnia 2002 r.).

Z homilii 2 kwietnia 2009.

Odwaga

I myśl biegnie ku umiłowanemu Słudze Bożemu Karolowi Wojtyłe - Janowi Pawłowi II, który już w młodości okazał się nieustraszonym i śmiałym obrońcą Chrystusa: dla Niego nie wahał się poświęcić wszystkich sił, by szerzyć wszędzie Jego światłość; nie godził się iść na kompromis, gdy w grę wchodziło głoszenie i obrona Jego Prawdy; nie ustawał nigdy w

szerzeniu Jego miłości. Od początku pontyfikatu aż do 2 kwietnia 2005 roku nie bał się mówić wszystkim i zawsze, że tylko Jezus jest Zbawicielem i prawdziwym Wyzwolicielem każdego człowieka i całego człowieka.

Ojciec młodych

Patrząc na jego życie widzimy w nim wypełnienie obietnicy płodności, danej przez Boga Abrahamowi, której echo znajduje się w pierwszym czytaniu z Księgi Rodzaju. Można by powiedzieć, że szczególnie w ostatnich latach swego długiego pontyfikatu zrodził on do wiary wielu synów i wiele córek. [...] Ileż powołań kapłańskich i do życia konsekrowanego, ileż młodych rodzin zdecydowanych żyć ideałem Ewangelii i dążyć do świętości związanych jest ze świadectwem i przepowiadaniem mego czcigodnego Poprzednika! Iluż chłopców i dziewcząt nawróciło się bądź wytrwało na swej chrześcijańskiej drodze dzięki jego modlitwie, jego zachęcie, jego wsparciu i jego przykładowi!

To prawda! Janowi Pawłowi II udawało się przekazywać mocny ładunek nadziei, opartej na wierze w Jezusa Chrystusa, który jest „wczoraj i dziś, ten sam także na wieki” (Hbr 13, 8), jak głosiło hasło Wielkiego Jubileuszu roku 2000. Niczym kochający ojciec i troskliwy wychowawca wskazywał pewne i trwałe punkty odniesienia, nieodzowne dla wszystkich, w szczególności sposób dla młodzieży. A w godzinie agonii i śmierci to nowe pokolenie chciało okazać mu, że rozumiało jego nauczanie, gromadząc się w ciszy na modlitwie na Placu św. Piotra i w tylu innych miejscach świata. Młodzi ludzie czuli, że jego odejście stanowiło stratę: umierał „ich” papież, którego uważali za „swego ojca” w wierze. Odczuwali jednocześnie, że pozostawiał im w dziedzictwie swoją odwagę i spójność swego świadectwa. Czyż nie podkreślał wiele razy potrzeby radykalnego przyłgnięcia do Ewangelii, wzywając dorosłych i młodych, by wzięli poważnie tę wspólną odpowiedzialność wychowawczą?

Z homilii 29 marca 2010.

Ofiarna miłość

Całe życie czcigodnego Jana Pawła II upływało pod znakiem tej miłości, zdolności ofiarnego dawania siebie, bez zastrzeżeń, bez miary, bez wyrachowania. Kierowała nim miłość do Chrystusa, któremu poświęcił życie, miłość przeobfita i bezwarunkowa. I właśnie dlatego, że coraz bardziej zbliżał się do Boga w miłości, mógł stać się towarzyszem drogi dzisiejszego człowieka, rozsiewając w świecie woń Bożej Miłości. Kto zznał radości poznania go i obcowania z nim, mógł osobiście przekonać się, jak żywa była w nim pewność, że „w krainie żyjących będzie oglądał dobroć Pana”, jak słyszeliśmy w Psalmie responsoryjnym (por. 27 [26], 13); ta pewność towarzyszyła mu w ciągu życia, a w sposób szczególny objawiła się w ostatnim okresie jego pielgrzymowania na tej ziemi: stopniowa utrata sił fizycznych nie naruszyła bowiem nigdy jego mocnej jak skała wiary, jego świetlanej nadziei i jego żarliwej miłości. Spalał się dla Chrystusa, dla Kościoła, dla całego świata: swoje cierpienie przeżywał do końca z miłości i z miłością.

W homilii z okazji 25. rocznicy swego pontyfikatu wyznał, że w chwili wyboru zabrzmiało mocno w jego sercu pytanie zadane Piotrowi przez Jezusa: „Czy Mnie miłujesz? Czy miłujesz Mnie więcej aniżeli ci?” (por. J 21, 15-16). I dodał: „Każdego dnia trwa w mym sercu ten dialog Jezusa z Piotrem, a w duchu wpatruję się w to łaskawe spojrzenie zmartwychwstałego Chrystusa. On, świadomy mej ludzkiej ułomności, ośmiela mnie, bym z ufnością jak Piotr odpowiadał: 'Panie, Ty wszystko wiesz, Ty wiesz, że Cię Kocham' (J 21, 17), i bym podejmował zadania, jakie On sam mi powierzył” (16 października 2003 r.). Słowa te pełne są wiary i miłości, miłości Bożej, która wszystko zwycięża!

Powód do dumy

Na zakończenie pragnę pozdrowić obecnych tu Polaków. Gromadzicie się licznie wokół grobu czcigodnego Sługi Bożego ze szczególnym sentymentem jako córki i synowie tej samej ziemi, wyrastający w tej samej kulturze i duchowej tradycji. Życie i dzieło Jana Pawła II, wielkiego Polaka, może być dla was powodem do dumy. Trzeba jednak, byście pamiętali, że jest to również wielkie wezwanie, abyście byli wiernymi świadkami tej wiary, nadziei i miłości, jakich on nieustannie nas uczył. Przez

wstawiennictwo Jana Pawła II niech was zawsze umacnia Boże błogosławieństwo.

Z homilii w czasie Mszy św. beatyfikacyjnej Jana Pawła II z 1 maja 2011.

Opoka wiary

Jan Paweł II jest błogosławiony ze względu na swą wiarę, mocną i wielkoduszną, wiarę apostołską. Przychodzi nam też na myśl inne błogosławieństwo: „Błogosławiony jesteś Szymonie, synu Jony, albowiem nie objawiły ci tego ciało i krew, lecz Ojciec mój, który jest w niebie” (Mt 16, 17). Cóż takiego objawił Ojciec niebieski Szymonowi? To, że Jezus jest Chrystusem, Synem Boga żywego. Na mocy tej wiary Szymon staje się Piotrem, Opoką, na której Jezus może zbudować swój Kościół. Bycie błogosławionym na wieki Jana Pawła II, które Kościół dziś z radością ogłasza, wpisane jest w te właśnie słowa Chrystusa: „Błogosławiony jesteś, Szymonie” i „Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli”. Jest to błogosławieństwo wiary, którą Jan Paweł II otrzymał w darze od Boga Ojca dla budowania Kościoła Chrystusowego.

Totus Tuus

Karol Wojtyła, najpierw jako biskup pomocniczy, a potem jako arcybiskup krakowski, uczestniczył w Soborze Watykańskim II, i zdawał sobie sprawę, że poświęcenie Maryi ostatniego rozdziału dokumentu o Kościele oznaczało wskazanie na Matkę Bożą jako obraz i wzór świętości dla każdego chrześcijanina i całego Kościoła. Tę teologiczną wizję błogosławiony Jan Paweł II odkrył już w młodości, a następnie zachowywał i pogłębiał przez całe życie. Wizja ta streszcza się w biblijnym obrazie Chrystusa na krzyżu z Maryją, Jego Matką u boku. Obraz ten, znajdujący się w ewangelii Jana, został ujęty w biskupim, a potem papieskim herbie Karola Wojtyły: złoty krzyż, litera M po prawej stronie u dołu, i zawołanie Totus Tuus, które odpowiada słynnemu zdaniu św. Ludwika Marii Grignon de Monforta, w którym Karol Wojtyła odnalazł podstawową zasadę swego

życia: „Totus tuus ego sum et omnia mea tua sunt. Accipio Te in mea omnia. Praebe mihi cor tuum, Maria – Cały jestem twój i wszystko, co moje, Twoim jest. Odnajduję Cię we wszelkim moim dobru. Daj mi Twe serce o Maryjo”.

Papież Nowego Tysiąclecia

W swoim Testamencie nowy Błogosławiony napisał: „Kiedy w dniu 16-tym października 1978 roku konklawe kardynałów wybrało Jana Pawła II, prymas Polski, kardynał Stefan Wyszyński, powiedział do mnie: «Zadaniem nowego Papieża będzie wprowadzić Kościół w Trzecie Tysiąclecie»”. Dalej czytamy: „Pragnę raz jeszcze wyrazić wdzięczność Duchowi Świętemu za wielki dar Soboru Watykańskiego II, którego wraz z całym Kościołem - a w szczególności z całym episkopatem - czuję się dłużnikiem. Jestem przekonany, że długo jeszcze dane będzie nowym pokoleniom czerpać z tych bogactw, jakimi Sobór dwudziestego wieku nas obdarował. Jako biskup, który uczestniczył w soborowym wydarzeniu od pierwszego do ostatniego dnia, pragnę powierzyć to wielkie dziedzictwo wszystkim, którzy do jego realizacji są i będą w przyszłości powołani. Sam zaś dziękuję Wicznemu Pasterzowi za to, że pozwolił mi tej wielkiej sprawie służyć w ciągu wszystkich lat mego pontyfikatu”. Ale o jaką sprawę chodzi? Chodzi o to samo, co Jan Paweł II wyraził już podczas swej pierwszej uroczystej Mszy na Placu św. Piotra w niezapomnianych słowach: „Nie lękajcie się! Otwórzcie, otwórzcie na oścież drzwi Chrystusowi!”. To, o co nowo wybrany Papież prosił wszystkich, sam wcześniej uczynił: otworzył dla Chrystusa społeczeństwo, kulturę, systemy polityczne i ekonomiczne, odwracając z siłą olbrzyma - siłą, którą czerpał z Boga - tendencję, która wydawała się być nieodwracalna.

Chrześcijańska nadzieja

Karol Wojtyła zasiadł na Stolicy Piotrowej przynosząc ze sobą głęboką refleksję nad konfrontacją pomiędzy marksizmem i chrześcijaństwem,

skupioną na człowieku. Jego przesłanie brzmiało: człowiek jest drogą Kościoła, a Chrystus jest drogą człowieka. Kierując się tym przesłaniem, będącym wielkim dziedzictwem Soboru Watykańskiego II i jego sternika, sługi Bożego, Papieża Pawła VI, Jan Paweł II prowadził Lud Boży do przekroczenia progu trzeciego tysiąclecia, który ze względu na Chrystusa mógł nazwać „progiem nadziei”. Tak, poprzez długą drogę przygotowania Wielkiego Jubileuszu, na nowo ukierunkował chrześcijaństwo ku przyszłości, Bożej przyszłości, wykraczającej poza historię, lecz również w niej zakorzenionej. Ten ładunek nadziei, który w pewien sposób został zawłaszczony przez marksizm oraz ideologię postępu, słusznie oddał on chrześcijaństwu. W ten sposób przywrócił nadziei jej autentyczne oblicze, aby móc przeżywać dzieje w duchu „adwentu”, osobistej i wspólnotowej egzystencji skierowanej na Chrystusa, w którym wyraża się pełnia człowieka i spełnienie jego oczekiwań sprawiedliwości i pokoju.

Jedność z Chrystusem

Chciałbym na koniec podziękować Bogu za osobiste doświadczenie długoletniej współpracy z Papieżem, Janem Pawłem II. Już wcześniej miałem możliwość poznania i docenienia jego osoby, lecz od 1982 roku, gdy wezwał mnie do Rzymu na prefekta Kongregacji Nauki Wiary, przez kolejne 23 lata mogłem być przy nim i coraz bardziej go podziwiać. Moja postęga była wspierana jego głęboką duchowością i bogactwem jego intuicji. Zawsze uderzał mnie i budował przykład jego modlitwy: zanurzał się w spotkaniu z Bogiem, pomimo rozlicznych trudności jego posługiwania. A potem świadectwo jego cierpienia: Pan pozbawiał go stopniowo wszystkiego, lecz on pozostawał skałą, zgodnie z wolą Chrystusa. Jego głęboka pokora zakorzeniona w intymnym zjednoczeniu z Chrystusem, pozwoliła mu dalej prowadzić Kościół i dawać światu jeszcze bardziej wymowne przesłanie, i to w czasie, gdy topniały jego siły fizyczne. W ten sposób doskonale zrealizował on powołanie każdego kapłana i biskupa: bycia jedno z Chrystusem, z Tym, którego codziennie przyjmuje i ofiaruje w Eucharystii.

Błogosławiony jesteś umiłowany Papieżu Janie Pawle II, ponieważ uwierzyłeś. Prosimy, byś nadal umacniał z nieba wiarę Ludu Bożego. Amen.

Na stulecie urodzin świętego papieża Jana Pawła II – 18 maja 2020 r. (fragm.), Watykan, 4 maja 2020

Jan Paweł II - Święty

Słowo „święty” wskazuje na sferę Boga, a słowo „wielki” na wymiar ludzki. Zgodnie z miernikami Kościoła świętość ocenia się na podstawie dwóch kryteriów: heroiczne cnoty i cud. Obydwa te mierniki są ściśle ze sobą związane. Bo pojęcie „cnota heroiczna” oznacza nie jakiś sukces olimpijski, ale fakt, że w danym człowieku i przez niego widoczne jest to, co nie ma źródła w nim samym, lecz jest tym, co działanie Boga w nim i przez niego ukazuje. W grę wchodzi tu nie moralne współzawodnictwo, lecz rezygnacja z własnej wielkości. Chodzi o to, że człowiek pozwala Bogu działać w nim i w ten sposób uwidaczniać przez niego działanie i moc Boga.

To samo odnosi się do kryterium cudu. Również tutaj nie chodzi o to, że dzieje się coś sensacyjnego, lecz o to, że uzdrawiająca dobroć Boga staje się widoczna w sposób przekraczający ludzkie możliwości. Święty jest człowiekiem otwartym, którego Bóg przenika. Święty to ktoś nie zwracający uwagi na siebie, lecz umożliwiający widzenie i poznawanie Boga. Znaczenie obydwu procesów, beatyfikacyjnego i kanonizacyjnego, polega na stwierdzeniu tego zgodnie z normami prawa. W odniesieniu do Jana Pawła II obydwie te procesy zostały przeprowadzone ściśle według obowiązujących reguł. Stoi on więc teraz przed nami jako ojciec ukazujący nam miłosierdzie i dobroć Boga.

Jan Paweł II Wielki

Trudniejsze jest poprawne zdefiniowanie pojęcia „wielki”. W ciągu prawie dwutysięcznej historii papiestwa tytuł „Wielki” przyjął się tylko w odniesieniu do dwóch papieży: do Leona I (440-461) i do Grzegorza I (590-604). Słowo „wielki” ma u obydwu wydźwięk polityczny, ale w tym sensie, że dzięki sukcesom politycznym ukazuje się coś z tajemnicy samego Boga. Leon Wielki w rozmowie z wodzem Hunów Attylą przekonał go do oszczędzenia Rzymu, miasta książąt apostołów Piotra i Pawła. Bez broni, bez władzy wojskowej czy politycznej, mocą swego przekonania do wiary zdołał straszliwego tyrana namówić do oszczędzenia Rzymu. W walce ducha z władzą duch okazał się silniejszy.

Grzegorz I nie odniósł żadnego podobnie spektakularnego sukcesu, ale mimo to potrafił kilka razy ocalić Rzym przed Longobardami - również on władzy przeciwstawiał ducha i zwycięstwo odnosił duch.

Gdy zestawiamy historię ich obydwu z historią Jana Pawła II, podobieństwo jest niezaprzeczalne. Także Jan Paweł nie dysponował żadną siłą militarną ani władzą polityczną. W lutym 1945, przy naradzaniu się nad przyszłym kształtem Europy i Niemiec ktoś zwrócił uwagę, że trzeba też uwzględnić opinię papieża. Stalin zapytał wtedy: „Ile dywizji ma papież?”. Oczywiście nie miał żadnej. Ale moc wiary okazała się siłą, która na koniec w roku 1989 sowiecki system siły wyjęła z zawiasów i umożliwiła nowy początek. Że wiara papieża stanowiła istotny element w przełamaniu sił nie ulega kwestii. I z pewnością także tutaj widoczna jest owa wielkość, która przejawiała się w przypadku Leona I i Grzegorza I.

Pytanie, czy w tym przypadku przymiotnik „wielki” przyjmie się czy nie, pozostawmy otwarte. Prawdą jest, że w Janie Pawle II uwidoczniły się nam wszystkim moc i dobroć Boga. W czasie kiedy Kościół na nowo cierpi napór zła, jest on dla nas oznaką nadziei i pewności.

Drogi święty Janie Pawle II, módl się za nami!

**HOMILIA WYGŁOSZONA W CZASIE MSZY ŚW.
POŁĄCZONEJ Z UDZIELENIEM I KOMUNII ŚW.
ŁÓDŹ, 13 CZERWCA 1987**

1. „Kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki (J 6, 51, 58).”

Dziś dane mi jest stanąć w pośrodku Kościoła, który znajduje się **w wielkim mieście Łodzi**. W imię Eucharystii, która jest Chlebem żywota, pozdrawiam ten Kościół, Miasto i Diecezję. Pozdrawiam Was wszystkich, drodzy Bracia i Siostry, którzy przy tylu warsztatach pracy przemysłowej zarabiacie na chleb powszedni. Pozdrawiam również pracowników naukowych i dydaktycznych wszystkich wyższych uczelni, szkół wraz z całą rzeszą młodzieży akademickiej i szkolnej. Was, wszystkich Synów i Córki Kościoła, którzy **przyjmujecie Chrystusa jako Chleb życia wiecznego**.

Oto On, Chrystus, jako arcykapłan dóbr przyszłych ... przez swoją własną krew wszedł raz na zawsze do Miejsca Świętego, zdobywszy wieczne odkupienie (por. Hbr 9, 11–12). Eucharystia jest sakramentem naszego Odkupienia. **Pozdrawiam Was w imię Eucharystii, z której buduje się Kościół** jako Ciało Chrystusa; wspólnota odkupionych w Chrystusie.

Pozdrawiam Pasterza Waszego Kościoła wraz z Biskupami Pomocniczymi. Pozdrawiam Biskupa Seniora, Kapitułę Katedralną, duchowieństwo diecezjalne i zakonne, wszystkie żeńskie wspólnoty zakonne, Seminarium Duchowne, Seminarium Ojców Franciszkanów Konwentalnych wraz z kardynałami i biskupami z całej Polski. Pozdrawiam także duchowieństwo i wiernych przybyłych z archidiecezji wrocławskiej, z diecezji kieleckiej, płockiej, sandomiersko-radomskiej i wrocławskiej. W sposób szczególny pozdrawiam kapłanów, którzy są szafarzami Eucharystii pośród Was.

2. A teraz moje **najszczególniejsze pozdrowienia kieruję do łódzkich rodzin**: z tegomiasta i z całej diecezji. Nasze dzisiejsze spotkanie, związane z I Komunią świętą Waszych dzieci, jest wielkim świętem chrześcijańskich rodzin. Zawsze tak było w naszej polskiej tradycji, która od tysiąca lat ukształtowała się na tej ziemi jako tradycja chrześcijańska. Rodzina zawsze była i nadal pozostaje tym ludzkim środowiskiem, pierwszym i podstawowym, do którego Bóg przychodzi przez wielkie sakramenty naszej wiary, poczynając od chrztu świętego. Małżonkowie, którzy dają ludzkie życie swoim dzieciom tu na ziemi, zapraszają do ich serc, do całej swojej wspólnoty, Dawcę życia wiecznego.

W ten sposób coraz nowe pokolenia wędrują poprzez tę ziemię do Domu Ojca, podobnie jak niegdyś wędrował Lud Starego Przymierza poprzez pustynię do ziemi obiecanej. A Bóg karmił ich manną z nieba, bo pustynia nie mogła ich wyżywić.

Na tej drodze pokoleń – na drodze każdej rodziny – do Domu Ojca, Pierwsza Komunia święta jest dniem szczególnym. Wyrażam serdeczną radość, że na szlaku Kongresu Eucharystycznego w Polsce mogę dzień taki przeżyć wraz z Wami, w Łodzi.

3. Teraz zwracam się do Was, drogie Dzieci, Dziewczynki i Chłopcy, którzy dziś po raz pierwszy macie przyjąć do Waszych serc Pana Jezusa jako Pokarm wiecznego zbawienia.

Dzisiaj, gdy Wasze dziecięce usta rozchylą się, aby przyjąć białą postać chleba, kapłan wypowie słowa: „Ciało Chrystusa”, a każdy i każda z Was odpowie: „Amen”. Amen – to znaczy: wierzę, przyjmuję z wiarą.

Sprawując Eucharystię, sprawujemy wielką tajemnicę wiary. I oto Wy – mali chrześcijanie, dojrzeliście już do tego, aby w tej tajemnicy uczestniczyć w pełni. **Komunia święta – to właśnie pełne uczestniczenie w Eucharystii, w Ofierze Chrystusa i Kościoła.**

Ta Ofiara została ustanowiona przez Pana Jezusa w tym także celu, aby być naszym duchowym pokarmem.

Pamiętacie, jak Pan Jezus powiedział do Apostołów podczas Ostatniej Wieczery; powiedział – naprzód nad chlebem: „To jest Ciało moje, które za was będzie wydane” (Łk 22, 19). A później, nad kielichem pełnym wina powiedział: „To jest Krew moja, która za was (i za wielu) będzie przelana” (por. tamże, w. 20).

Kiedy to mówił, miał przed oczyma swoją śmierć na Krzyżu. To właśnie na Krzyżu wypełniły się te słowa – raz jeden i na całą wieczność: ciało Chrystusa zostało wydane na ofiarę, a była to ofiara krwawa: Krew została przelana dla nas i dla naszego wiecznego zbawienia.

4. To stało się raz jeden jedyny na Kalwarii, w Wielki Piątek. W Wieczerniku jednakże to, co miało się dokonać w Wielki Piątek na Kalwarii, Pan Jezus ustanowił Sakramentem Kościoła, Najświętszym Sakramentem Kościoła pod postacią chleba i wina.

Gdy więc krwawa Ofiara na Krzyżu dokonała się raz i na zawsze, Sakrament tejże Ofiary pod postacią chleba i wina ma się spełniać w Kościele stale, z dnia na dzień i z pokolenia na pokolenie. Pan Jezus powiedział do Apostołów w Wieczerniku: „to czyńcie na moją pamiątkę!” (Łk 22, 19). To czyńcie – to znaczy: powtarzajcie i odnawiajcie Ofiarę mego Ciała i Krwi pod postaciami chleba i wina.

Dlaczego zaś chleb i wino? Ażeby Ciało i Krew Chrystusa mogły być naszym pokarmem. Chleb służy człowiekowi za pokarm, a wino jest

napojem (zwłaszcza w krajach południowych – tam, gdzie Pan Jezus żył i ustanowił Sakrament swojej Ofiary).

Co więc jest naszym pokarmem? Pod postacią chleba i wina - Ciało i Krew Chrystusa. Pod postacią chleba i wina - jest naszym pokarmem. Jego Ofiara. Zbawcza ofiara, przez którą nas odkupił z grzechów. Zbawcza ofiara, która daje życie wieczne, objawione w zmartwychwstaniu Pana Jezusa.

5. Człowiek potrzebuje pokarmu i napoju, aby mógł żyć. Potrzebuje pokarmu i napoju ludzkie ciało, organizm, aby mógł żyć, rosnąć, rozwijać się, pracować. Jest to pokarm życia doczesnego, życia przemijającego, które kończy się śmiercią.

Potrzebuje też pokarmu i napoju ludzka dusza, aby mogła wytrwać w wędrówce do Życia wiecznego. Człowiek potrzebuje Eucharystii, aby mógł żyć na wieki tym Życiem, które jest z Boga samego.

„Oto chleb żywy, który zstąpił z nieba, jeśli kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki”. Tak mówi Pan Jezus, a mówi te słowa po cudownym rozmnożeniu chleba, o czym przypomniła nam dzisiejsza Ewangelia: „Ja jestem chleb życia. Kto do Mnie przychodzi, nie będzie łaknął, a kto we Mnie wierzy, nigdy pragnąć nie będzie” (J 6, 35).

Oto dzisiaj Wy, drogie Dzieci, Chłopcy i Dziewczynki, po raz pierwszy przychodzicie do Pana Jezusa w Eucharystii. Jakaż to radość dla Waszych rodziców i rodzin, dla Waszych parafii, dla całego łódzkiego Kościoła. Jakaż to radość dla mnie, że mogę, pielgrzymując szlakiem Kongresu Eucharystycznego po ziemi polskiej, udzielić Wam I Komunii świętej w dniu dzisiejszym.

6. „Mądrość zbudowała sobie dom ... i stół zastawiła” (Prz 9, 1.2). Te słowa odczytał w dzisiejszej liturgii bardzo pięknie Wasz kolega i rówieśnik.

Od dwóch tysięcy lat Mądrość Boża zastawia przed nami stół: dwoisty stół: stół Eucharystii i stół Słowa Bożego.

Tę prawdę o dwóch stołach, wyrażoną w pismach Ojców Kościoła, przypominał ostatni Sobór. Oddaje ona i uwydatnia ów związek organiczny, jaki istnieje pomiędzy Eucharystią, życiem sakramentalnym

Kościół,
a słowem Bożym, w szczególności: katechezą i katechizacją.

W pierwotnej tradycji Kościoła związek ów nabierał szczególnej intensywności w czasie przygotowania do chrztu dorosłych katechumenów, a także ich bierzmowania. Dziś, gdy od czterech pokoleń ustaliła się tradycja chrztu wkrótce po narodzeniu dziecka w rodzinie chrześcijańskiej, związek ów nabiera szczególnej intensywności właśnie w czasie przygotowania do I Komunii świętej dzieci, gdy już są zdolne pojąć tę wielką tajemnicę wiary.

7. Katecheza bowiem – zarówno bezpośrednio przygotowująca do I Komunii, jak i po niej następująca – ma na celu nie tylko poznanie Jezusa, ale przede wszystkim zmierza do umiłowania Go, i do jak najgłębszego zespolenia z Nim. Komunia święta jest tej miłości i tego zespolenia znakiem i żywym świadectwem. W Komunii Chrystus prowadzi nas do miłości Ojca w Duchu Świętym i daje nam udział w życiu Trójcy Świętej, tak iż stajemy się uczestnikami Boskiej natury, czyli dziećmi Bożymi (2 P 1, 4).

Katecheza to także zbiorowy obowiązek całego Kościoła. Kościoła katechizowanego i katechizującego. We wspólnocie wiary i miłości jesteśmy równocześnie i katechetami, i katechizowanymi (por. *Catechesi tradendae*, 45). Toteż katecheza winna obejmować zarówno dzieci i młodzież, jak i duszpasterzy, nauczycieli religii, seminarzystów i osoby sposobiące się do życia zakonnego, zarówno rodziców przekazujących wiarę swym dzieciom, jak i ludzi apostołujących we własnym środowisku. Zarówno najmłodszych, jak i najstarszych – jednym słowem: wszystkich, bo **wszyscy w Kościele Chrystusowym są wezwani do autoewangelizacji**, naturalnie w jednościsli z nauczycielską posługą Pasterza. Wiarygodnie i skutecznie ewangelizują świat jedynie ci, którzy najpierw ewangelizują samych siebie poprzez ciągłe zgłębianie prawd wiary i życie w Miłości Boga i bliźniego (por. *Evangelii nuntiandi*, 15).

Może się Wam nasuwać takie pytanie: czy to znaczy, że i Papież także wciąż jest katechizowany, jak my, dzieci przed I Komunią. Oczywiście, jest nie tylko w Kościele rzec można, pierwszym katechetą, ale jak każdy dobry

katecheta stara się wciąż być katechizowany. Wciąż się uczy. Uczy się niejako od Kościoła tego wszystkie- go, co ma Kościołowi przekazywać. Uczy się przede wszystkim na modlitwie, na słuchaniu Słowa Bożego, uczy się od Ducha Świętego, któremu pragnie być jak najwierniejszy, jak najposlušniejszy, żeby mógł głosić Ewangelię, żeby mógł katechizować. Tak się też dobrze wyjaśnia to trudne słowo, aż się zląkłem, jak je przeczytałem, to słowo na pół greckie autoewangelizacja, autokatechizacja. Zląkłem się, że dzieci tego nie rozumieją. Więc wyjaśniam: to właśnie znaczy to słowo, z tym słowem tutaj przybywam i temu słowu tutaj także podlegam, bo Pan Jezus powiedział Piotrowi: „Paś baranki moje” (J 21, 17). Moje – jesteśmy wszyscy Jego!

Jesteśmy wszyscy odkupieni Jego krwią, jesteśmy wszyscy przez Niego prowadzeni do Ojca w Duchu Świętym. Wszyscy. Paś baranki, paś owieczki moje! Cieszę się, że mogę spełniać tę posługę, a spełniam ją zawsze z wewnętrznym drżeniem, ażebym spełnił dobrze. I dlatego też wszystkich proszę o to, aby wstawiali się za mną i wspierali mnie modlitwą, bym spełnił dobrze moją posługę Piotrową wszędzie, gdzie wypada mi ją spełniać

w Kościele na całym świecie. Żebym ją też dobrze spełniał w mojej Ojczyźnie. I proszę o to w szczególny sposób was, dzieci pierwszokomunijne, bo wasza modlitwa bardzo dużo znaczy.

8. W dziedzinie ewangelizacji, rozumianej jako powinność osobista i zbiorowa, mamy wspaniałych Przewodników.

Tu w Łodzi i w pobliskich Pabianicach wzrastał w robotniczej rodzinie – pośród głęboko wierzących rodziców i rodzeństwa – **mały Rajmund Kolbe**, późniejszy świadek wielkiej miłości, święty męczennik, Ojciec Maksymilian Maria. Pierwszy polski święty drugiego tysiąclecia. Będąc jeszcze chłopcem, odkrył w sobie powołanie do życia w zakonie świętego Franciszka i, wierny Bożemu wezwaniu, jako kapłan i misjonarz rozwinął wieloraką działalność apostołską. Z niespożytą energią oddawał się dziełu ewangelizacji, używając do tego dostępnych sobie środków społecznego przekazu, aby mówić ludziom o Chrystusie i Jego Niepokalanej

Matce w Italii, w Polsce w Japonii. Czyż nie takich katechetów oczekuje od nas, chrześcijan, świat współczesny?

Również z Łodzią jest mocno związana **działalność błogostawionej Urszuli Ledóchowskiej**, założycielki Zgromadzenia Szarych Urszulanek. W tym właśnie ogromnym skupisku fabryk, w tym skupisku świata pracy, jakim było to miasto w dwudziestolecie między-wojennym, katechizowały pierwsze siostry urszulanki, przybyłe do Łodzi na prośbę pierwszego biskupa tej diecezji księdza Wincentego Tymienieckiego. W skromnym domu przy ulicy Czerwonej 6 prowadziły, organizowały i koordynowały, rozwijając w państwowych szkołach powszechnych w Łodzi i w niektórych okolicznych miasteczkach, pracę katechetyczną.

Matka Urszula często odwiedzała Łódź, a będąc sama znakomitą wychowawczynią i katechetką, interesowała się żywo problemami związanymi z nauczaniem religii. Zabiegała też gorąco o **rozwój dziecięcej Krucjaty Eucharystycznej**. Kiedyś pisała do swoich szarych sióstr, że „Dzieło to najbardziej rozrasta się w Łodzi – stamtąd też najwięcej nadeszło listów. Listów od małych rycerzy «Krucjaty» do Papieża Piusa XI na jego złoty jubileusz kapłański. Dzieci łódzkie pisały wtedy, że kochają Ojca Świętego taką samą miłością, jak kochają własnych rodziców. Niektóre mówiły też, że już przystąpiły do I Komunii świętej, że adorują Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie, że pragną być Jego apostołami i misjonarzami. Jedno z dzieci pisało tak: «Byłbym bardzo szczęśliwy, gdybym mógł zobaczyć Ojca Świętego! Jak dobrze by było, gdyby Ojciec Święty przyjechał do Polski»” (zob. Wybór pism błogostawionej Urszuli Ledóchowskiej, w: *Polscy święci*, t. 4, Warszawa 1984, s. 347–349).

Tak napisał jeden mały łódzianin do Piusa XI, a to było 60 lat temu. Może ten mały łódzianin, który tak wtedy napisał, jest tu, w tym zgromadzeniu jako już starszy pan. W każdym razie ja bardzo się raduję, iż mogę po 60 latach spełnić pragnienie owego chłopca, że mogę dzisiaj być, jako Papież, pośród łódzkich dzieci.

Błogostawiona Urszula ogromnie ceniła w życiu rodziny rolę matki i wychowawczyni dziecka przystępującego do I Komunii świętej. Oto jej słowa: „Jeżeli zrozumiemy nasze zadanie, zadanie matki, zadanie wychowawczyni, które każe czuwać nad duszami przez Boga powierzonych

nam dzieci, każe im dać Boga, to przede wszystkim wyrabiamy w sobie silną, głęboką wiarę [...]. Z miłości dla dzieci naszych pracujemy nad nabywaniem wiary głębokiej, żywej, która by opromieniała życie nasze i dzieci naszych, a z serca matki ta wiara przejdzie do duszy dziecka (Wybór pism, s. 299–300). Bardzo trafne słowa. Najlepiej wiedzą o tym właśnie matki, jak bardzo te słowa są prawdziwe.

Nie mogę też nie wspomnieć innej wybitnej chrześcijanki, jaką była **śluga Boża Wanda Malczewska**, zmarła w opinii świętości pod koniec zeszłego wieku, Jej grób znajduje się na terenie diecezji łódzkiej w kościele parafialnym w Parznie koło Bełchatowa. Są w toku starania o jej beatyfikację. Wanda urodziła się w Radomiu i tam spędziła dzieciństwo. Przystąpiła do I Komunii świętej w wieku ośmiu lat – jak na owe czasy – bardzo wcześnie. Powodem tak wczesnej Komunii było gorące pragnienie przyjęcia Pana Jezusa, a także dobre rozumienie tajemnic wiary. Przez całe życie odznaczała się głęboką czią do Najświętszego Sakramentu. Równocześnie, w duchu ewangelicznej miłości, spieszyła z pomocą biednym dzieciom wiejskim, ludziom potrzebującym opieki i chorym. Wiele wysiłku i serca wkładała w szerzenie oświaty wśród chłopów, uczyła czytać i pisać oraz rozprawiała wśród nich książki. Z własnej inicjatywy uczyła dzieci religii. W tej działalności społeczno-charytatywnej. Wanda, będąc osobą świecką, gorliwie współpracowała z duchowieństwem, a także wciągała do apostołstwa starszych i młodzieź. Apostołowała w czasach szczególnie trudnych, gdy Naród i Kościół, gnębiony przez zaborców, był jeszcze na drodze do uzyskania niepodległości, (por. m.in. Słowo biskupów z diecezji łódzkiej do duchowieństwa i wiernych o Wandzie Malczewskiej i Stanisławie Leszczyńskiej, 28 maja 1986 r.).

9. Mówi Mądrość: „Chodźcie, nasyćcie się moim chlebem, pijcie wino, które zmieszałam” (Prz 9, 5).

A Chrystus Pan, kapłan nowego i wiecznego Przymierza, wypełnia proroczą zapowiedź tych słów, gdy mówi w Wieczerniku: „Bierzcie i pożywajcie: to jest Ciało moje ... Bierzcie i pijcie: to jest moja Krew” (por. Mt 26,26.28). Ciało moje: Chleb eucharystyczny – kto spożywa ten chleb,

będzie żył na wieki (J 6, 51). Oto dziś dzień wielkiego spożywania Chleba żywota. Dzień I Komunii świętej. Kościół więc woła w uniesieniu: „Chwal, Jerozolimo, Pana, wystawiaj Boga twego, Syjonie!” (Ps 147, 12). Syjon – Jerozolima – Wieczernik – jest wszędzie tam, gdzie powtarza się sakramentalny cud Eucharystii. Gdzie Chrystus staje się pokarmem dusz. Dzisiaj jest wśród was, w tym wielkim przemysłowym mieście, w tym Kościele łódzkim.

Jest w was wszystkich, którzy Go przyjmujecie w Komunii świętej. W was: w waszych sercach, drogie Dzieci, Dziewczynki i Chłopcy, którzy Go dzisiaj przyjmujecie po raz pierwszy, aby już odtąd stale przyjmować, przez całe życie, by nie zabrakło wam sił w wędrówce poprzez tę ziemię do Domu Ojca. Amen.

CZYTANKI CZERWCOWE

Prezentujemy fragmenty tekstów z przebogatego dziedzictwa św. Jana Pawła II. Można je wykorzystać jako „czytanki” czerwcowe, na spotkaniach grup, na katechezie lub jako punkt odniesienia w przepowiadaniu. Większość wypowiedzi jest też dostępna w zasobach internetowych w formatach audio i wideo.

Tematyka tekstów:

- Otwórzcie drzwi Chrystusowi.
- Naród i człowiek zakorzeniony w Chrystusie.
- Ocalić człowieczeństwo w czasach w czasach nienawiści i pogardy.
- Polska – duchowe dziedzictwo. – Naród silny kulturą.
- Po ogłoszeniu „śmierci Boga” pozostał lęk, grzech i samotność człowieka.
- Modlitwa o pokój. – Usłysz mój głos...
- Ostatnie konwulsje ideologii przemocy.
- Do młodzieży: Trzeba przemyśleć wszystko. – W Ewangelii nie ma żadnej taniej obietnicy. „Moment Westerplatte”. – Nie można zdezerterować.
- Poczęte dziecko nigdy nie jest intruzem ani agresorem. – Nie można dalej lekkomyślnie niszczyć.
- Świadectwo własnego wzrastania w wierze. – Wdzięczność za dar życia i wiary.
- Niewidzialny mur dzieli Europę.
- Nie wstyďte się krzyża.
- Nie ma miejsca dla tych, którzy krzywdziliby nieletnich.
- „Wyobraźnia miłosierdzia”.
- Chrystus i człowiek. – Perspektywa nowego tysiąclecia.
- Miłosierdzie nie niweczy wymagań sprawiedliwości.
- Sprawiedliwa płaca. Płaca rodzinna.
- Jeden Kościół w różnorodności kultur i języków.
- Błuznierstwo przeciw Duchowi Świętemu.

- Maryja wzorem wiary biblijnej również dla chrześcijan innych wyznań.
- „Nieliczni” mają wiele, „liczni” nie posiadają nic.
- Jesteśmy dopiero na początku misji. – Nowa wiosna Kościoła.
- Nieobecność wojny to jeszcze nie pokój.
- Sumienie nie jest sędzią nieomylnym. – Zasada posłuszeństwa prawdzie.
- Mimo grzechów ludzi Kościół Chrystusa trwa w Kościele katolickim.
- Człowiek pragnie Prawdy, która przekracza możliwości rozumu.
Odnajduje ją w rozumnym zawierzeniu osobom i Osobie.
- Obowiązek spowiedzi dla tych, którzy świadomi grzechów ciężkich, chcą przystąpić do Eucharystii.

W wyborze jest wiele tekstów skierowanych do Polaków, których los i przyszłość leżały Papieżowi na sercu. Szacunek i wdzięczność wymagają, by te słowa pamiętać. Pozostają one nieznanym nowym pokoleniom, których wiedza ogranicza się często do jednozdaniowych cytatów lub nieuczciwie upraszczających haseł. Pełniejsze zrozumienie papieskich wypowiedzi wymaga oczywiście zrozumienia ich historycznego kontekstu, co wymaga pewnego wysiłku i bywa zanedbywane.

Wybrane teksty nie wymagają wielu objaśnień. Zasadnicze przesłanie może być zrozumiałe dla odbiorcy. Z czternastu encyklik papieskich przytaczamy również fragmenty mniej znane, czasem odnoszące się do kwestii szczegółowych, ale istotne i warte przypomnienia. Można je opatrzyć krótkim komentarzem. W zamierzeniu jest to zachęta do dalszego poznawania spuścizny duchowej i intelektualnej św. Jana Pawła II z nadzieją, że słuchacze utwierdzą się w przekonaniu, że to bogactwo mądrości warto przekazywać innym.

Papieskie przesłanie jest wszechstronne i wielokształtne:

Człowiek, tracąc wiarę, traci również możliwość odnalezienia najgłębszego sensu swojego życia. W Chrystusie Odkupicielu człowiek i świat przełomu tysiącleci może odnaleźć odpowiedź na swoje pytania i pragnienia, lęki i tęsknoty. Miłosierdzie jest nieodzownie konieczne dla ocalenia świata. Grzechy przeciwko życiu: aborcja, eutanazja i wojna godzą w człowieczeństwo u samych jego podstaw, jednak ci, którzy się nawrócą mogą odzyskać pokój i służyć sprawie życia. Nie jest sprawiedliwy świat,

w którym nieliczni mają wszystko, a niezliczeni bracia i siostry cierpią niedostatek i umierają z głodu. Misja Kościoła nie kończy się, lecz dopiero się rozpoczyna.

Papież widzi winy ludzi Kościoła w historii. Jasno mówi, że w kapłaństwie nie ma miejsca dla tych, którzy krzywdzą nieletnich. Domaga się pokoju zbudowanego na prawdzie i sprawiedliwości. Uznaje dialog ekumeniczny za pilną potrzebę, przypominając prawdę o pełni środków zbawienia w Kościele katolickim. Podkreśla, że wiara i liturgia jednego

i powszechnego Kościoła mogą się wyrażać w różnych językach i formach kulturowych. Docenia wielką rolę kobiet w budowaniu lepszego świata i Kościoła. Wątpi w zbudowanie trwałej europejskiej wspólnoty, jeśli zostanie ona pozbawiona duchowych fundamentów i chrześcijańskich korzeni. Daje też osobiste świadectwo swojej wiary, doświadczeń wojennych i powojennych, trosk i nadziei.

Od początku do końca pontyfikatu Jan Paweł II pokładał nadzieję w młodych. Miał nadzieję na dobrą przyszłość także swojej ziemskiej Ojczyzny i rodaków.

To także nas szukał. Na nas liczył.

Z homilii na rozpoczęcie pontyfikatu, Rzym, 22 października 1978.

[Nowy następca Piotra – syn Polski. – *Otwórzcie drzwi Chrystusowi.*]

Dziś nowy biskup Rzymu rozpoczyna uroczyste sprawowanie swego urzędu i misję Piotrową. W tym właśnie Mieście Piotr zakończył, wypełnił postannictwo powierzone przez Pana. Pan zwrócił się do niego mówiąc: „Kiedy byłeś młody, przepasywałeś się i chodziłeś dokąd chciałeś, lecz gdy się zestarzejesz, wyciągniesz ręce swoje, a kto inny cię przepasze i poprowadzi tam, dokąd ty nie zechcesz” (J 21, 18).

I Piotr przybył do Rzymu! Cóż skierowało go i doprowadziło do tego Miasta, w serce rzymskiego Imperium, jak nie posłuszeństwo wobec postannictwa otrzymanego od Pana? Zapewne ten rybak z Galilei nie chciałby przybyć aż tutaj, wolałby pewnie zostać tam, nad brzegiem jeziora Genezaret, ze swoją łodzią i sieciami. Ale prowadzony przez Pana, posłuszny natchnieniu, dotarł tu. Jak głosi starożytna tradycja (która znalazła wspaniały wyraz literacki w powieści Henryka Sienkiewicza), w czasie prześladowań Nerona Piotr zamierzał opuścić Rzym. Ale Pan przeszkodził mu w tym, wychodząc na jego spotkanie. Piotr zwrócił się do Niego pytając: „Quo vadis, Domine? - Dokąd idziesz, Panie?” A On odpowiedział mu zaraz: „Do Rzymu idę, by mnie tam ukrzyżowano po raz wtóry”. Piotr wrócił do Rzymu i pozostał w nim aż do swego ukrzyżowania. [...]

Na rzymską Stolicę Piotra wstępuje dzisiaj biskup, który nie jest rzymianinem. Biskup, który jest synem Polski. Ale z tą chwilą i on staje się rzymianinem. Tak, rzymianinem! Także dlatego, że jest synem narodu, którego historia od zarania dziejów i którego tysiącletnia tradycja naznaczone są żywą, mocną, nigdy nie przerwana, przeżyta i głęboką więzią ze Stolicą Piotrową. Narodu, który tej Stolicy pozostał zawsze wierny.

O, niezbadane są wyroki boskiej Opatrzności! [...]

Bracia i Siostry, nie bójcie się przygarnąć Chrystusa i przyjąć Jego władzę, pomóżcie Papieżowi i wszystkim tym, którzy pragną służyć Chrystusowi, służyć człowiekowi i całej ludzkości.

Nie lękajcie się, otwórzcie, otwórzcie na oścież drzwi Chrystusowi.

Dla Jego zbawczej władzy otwórzcie granice państw, systemów ekonomicznych i politycznych, szerokie dziedziny kultury, cywilizacji, rozwoju! Nie lękajcie się! Chrystus wie, co nosi w swoim wnętrzu człowiek. On jeden to wie! [...]

(po polsku)

Do was się zwracam, umiłowani moi Rodacy, Pielgrzymi z Polski, Bracia Biskupi z Waszym wspaniałym Prymasem na czele, Kapłani, Siostry i Bracia polskich zakonów, do Was, przedstawiciele Polonii z całego świata. A cóż powiedzieć do was, którzy tu przybyliście z mojego Krakowa, od stolicy św. Stanisława, którego byłem niegodnym następcą przez lat 14. Cóż powiedzieć?! Wszystko, co mógłbym powiedzieć, będzie blade w stosunku do tego, co czuje w tej chwili moje serce, a także do tego, co czują wasze serca. Więc oszczędźmy słów. Niech pozostanie tylko wielkie milczenie przed Bogiem, które jest samą modlitwą.

Proszę was! Bądźcie ze mną! Na Jasnej Górze i wszędzie! Nie przestawajcie być z Papieżem, który dziś prosi słowami poety: „Panno Święta, co Jasnej bronisz Częstochowy i w Ostrej świecisz Bramie” - i do was kieruję te słowa w takiej niezwykłej chwili.

2 czerwca 2023 r.

Z homilii w czasie Mszy Św. odprawionej na Placu Zwycięstwa, Warszawa, 2 czerwca 1979.

[Naród i człowiek zakorzeniony w Chrystusie. – *Niech zstąpi Duch Twój...*]

Kościół przyniósł Polsce Chrystusa - to znaczy klucz do rozumienia tej wielkiej i podstawowej rzeczywistości, jaką jest człowiek. Człowieka bowiem nie można do końca zrozumieć bez Chrystusa. A raczej: człowiek nie może siebie sam do końca zrozumieć bez Chrystusa. Nie może zrozumieć ani kim jest, ani jaka jest jego właściwa godność, ani jakie jest jego powołanie i ostateczne przeznaczenie. Nie może tego wszystkiego zrozumieć bez Chrystusa.

I dlatego Chrystusa nie można wyłączać z dziejów człowieka w jakimkolwiek miejscu ziemi. Nie można też bez Chrystusa zrozumieć dziejów Polski - przede wszystkim jako dziejów ludzi, którzy przeszli i przechodzą przez tę ziemię. Dzieje ludzi! Dzieje narodu są przede wszystkim dziejami ludzi. A dzieje każdego człowieka toczą się w Jezusie Chrystusie. W Nim stają się dziejami zbawienia.

Dzieje narodu zasługują na właściwą ocenę wedle tego, co wniósł on w rozwój człowieka i człowieczeństwa, w jego świadomość, serce, sumienie. To jest najgłębszy nurt kultury. To jej najmocniejszy zrąb. To jej rdzeń i siła. Otóż tego, co naród polski wniósł w rozwój człowieka i człowieczeństwa,

co w ten rozwój również dzisiaj wnosi, nie sposób zrozumieć i ocenić bez Chrystusa. „Ten stary dąb tak urósł, a wiatr go żaden nie obalił, bo korzeń jego jest Chrystus” (Piotr Skarga, Kazania sejmowe). Trzeba iść po śladach tego, czym - a raczej kim - na przestrzeni pokoleń był Chrystus dla synów i córek tej ziemi. I to nie tylko dla tych, którzy jawnie weń wierzyli, którzy Go wyznawali wiarą Kościoła. Ale także i dla tych, pozornie stojących opodal, poza Kościołem. Dla tych wątpiących, dla tych sprzeciwiających się.

Jeśli jest rzeczą słuszną, aby dzieje narodu rozumieć poprzez każdego człowieka w tym narodzie – to równocześnie nie sposób zrozumieć człowieka inaczej jak w tej wspólnotie, którą jest jego naród. Wiadomo, że nie jest to wspólnota jedyna. Jest to jednakże wspólnota szczególna, najbliższej chyba związana z rodziną, najważniejsza dla dziejów duchowych człowieka. Otóż nie sposób zrozumieć dziejów narodu polskiego - tej wielkiej tysiącletniej wspólnoty, która tak głęboko stanowi o mnie, o każdym z nas - bez Chrystusa. Jeślibyśmy odrzucili ten klucz dla zrozumienia naszego narodu, narazilibyśmy się na zasadnicze nieporozumienie. Nie rozumielibyśmy samych siebie. Nie sposób zrozumieć tego narodu, który miał przeszłość tak wspaniałą, ale zarazem tak straszliwie trudną - bez Chrystusa. Nie sposób zrozumieć tego miasta, Warszawy, stolicy Polski, która w roku 1944 zdecydowała się na nierówną walkę z najeżdżcą, na walkę, w której została opuszczona przez sprzymierzone potęgi, na walkę, w której legła pod własnymi gruzami, jeśli się nie pamięta, że pod tymi samymi gruzami legł również Chrystus-Zbawiciel ze swoim krzyżem sprzed kościoła na Krakowskim Przedmieściu.

Nie sposób zrozumieć dziejów Polski od Stanisława na Skałce do Maksymiliana Kolbe w Oświęcimiu, jeśli się nie przyłoży do nich tego jeszcze jednego i tego podstawowego kryterium, któremu na imię Jezus Chrystus. [...]

Stoimy tutaj w pobliżu Grobu Nieznanego Żołnierza. W dziejach Polski - dawnych i współczesnych - grób ten znajduje szczególne pokrycie. Szczególne uzasadnienie. Na ilu to miejscach ziemi ojczystej padał ten żołnierz. Na ilu to miejscach Europy i świata przemawiał swoją śmiercią, że nie może być Europy sprawiedliwej bez Polski niepodległej na jej mapie? Na ilu to polach walk świadczył o prawach człowieka wpisanych głęboko w nienaruszalne prawa narodu, ginąc „za wolność naszą i waszą”? „Gdzie są ich groby, Polsko! Gdzie ich nie ma! Ty wiesz najlepiej - i Bóg wie na niebie!” (Artur Oppman, Pacierz za zmarłych).

Dzieje Ojczyzny napisane przez Grób jednego Nieznanego Żołnierza.

To wszystko: dzieje Ojczyzny, tworzone przez każdego jej syna i każdą córkę od tysiąca lat – i w tym pokoleniu, i w przyszłych - choćby to był człowiek bezimienny i nieznany, tak jak ten żołnierz, przy którego grobie stoimy... To wszystko: i dzieje ludów, które żyły wraz z nami i wśród nas, jak choćby ci, których setki tysięcy zginęły w murach warszawskiego getta.

To wszystko w tej Eucharystii ogarniam myślą i sercem i włączam w tę jedną jedyną Najświętszą Ofiarę Chrystusa na placu Zwycięstwa.

I wołam, ja, syn polskiej ziemi, a zarazem ja: Jan Paweł II papież, wołam z całej głębi tego tysiąclecia, wołam w przeddzień święta Zesłania, wołam wraz z wami wszystkimi:

Niech zstąpi Duch Twój!

Niech zstąpi Duch Twój!

I odnowi oblicze ziemi.

Tej Ziemi! Amen.

3 czerwca 2023 r.

Z homilii w czasie Mszy św. w Oświęcimiu-Brzezince, Oświęcim, 7 czerwca 1979.

[Ocalić człowieczeństwo w czasach w czasach nienawiści i pogardy.]

„To jest zwycięstwo nasze - wiara nasza” (por. 1 J 5, 4).

To zwycięstwo przez wiarę i miłość odniósł w tym miejscu człowiek, któremu na imię Maksymilian Maria, nazwisko: Kolbe, "z zawodu" (jak pisano o nim w rejestrach obozowych): ksiądz katolicki, z powołania: syn św. Franciszka, z urodzenia: syn prostych, pracowitych, bogobojnych ludzi, włókniarzy z okolic Łodzi, z łaski Bożej i osądu Kościoła: błogosławiony.

To zwycięstwo przez wiarę i miłość odniósł ów człowiek w tym miejscu, które było zbudowane na zaprzeczeniu wiary - wiary w Boga i wiary

w człowieka - i na radykalnym podeptaniu już nie tylko miłości, ale wszelkich oznak człowieczeństwa, ludzkości; w tym miejscu, które było zbudowane na nienawiści i na pogardzie człowieka w imię obłąkanej ideologii; w tym miejscu, które było zbudowane na okrucieństwie. Miejsce, do którego prowadzi wciąż jeszcze brama z szyderczym napisem *Arbeit macht frei*, rzeczywistość bowiem była radykalnym zaprzeczeniem treści tego napisu.

W tym miejscu straszliwej kąpieli, która przyniosła śmierć czterem milionom ludzi z różnych narodów, o Maksymilian Kolbe odniósł duchowe zwycięstwo, podobne do zwycięstwa samego Chrystusa, oddając się dobrowolnie na śmierć w bunkrze głodu - za brata. Ten brat żyje do dzisiaj na polskiej ziemi i jest wśród nas.

Czy tylko on jeden - Maksymilian Kolbe - odniósł zwycięstwo, które odczuli natychmiast współwięźniowie i do dzisiaj odczuwa je Kościół i świat? Zapewne wiele zostało tu odniesionych podobnych zwycięstw, jak choćby - śmierć w krematorium obozowym siostry Benedyktę od Krzyża, karmelitanki, w świecie Edyty Stein, z zawodu - filozof, znakomita

uczennica Husserla, która stała się ozdobą współczesnej niemieckiej filozofii,

a pochodziła z żydowskiej rodziny zamieszkałej we Wrocławiu. Nie chcę zatrzymać się na tych dwóch nazwiskach, gdy stawiam sobie pytanie, czy tylko on jeden, czy tylko ona jedna?... Ile tutaj odniesiono podobnych zwycięstw? Odnosili je ludzie różnych wyznań, różnych ideologii, zapewne nie tylko wierzący.

Pragniemy ogarnąć uczuciem najgłębszej czci każde z tych zwycięstw, każdy przejaw człowieczeństwa, które było zaprzeczeniem systemu systematycznego zaprzeczania człowieczeństwa.

Na miejscu tak strasliwego podeptania człowieczeństwa, godności ludzkiej - zwycięstwo człowieka! [...]

Zatrzymam się wraz z wami, drodzy uczestnicy tego spotkania, na chwilę przy tablicy z napisem w języku hebrajskim. Napis ten wywołuje wspomnienie narodu, którego synów i córki przeznaczono na całkowitą eksterminację. Naród ten początek swój bierze od Abrahama, który jest „ojcem wiary naszej” (por. Rz 4, 12), jak się wyraził Paweł z Tarsu. Ten to naród, który otrzymał od Boga Jahwe przykazanie „Nie zabijaj”, w szczególnej mierze doświadczył na sobie zabijania. Wobec tej tablicy nie wolno nikomu przejść obojętnie.

I jeszcze jedna tablica - wybrana... Tablica z napisem w języku rosyjskim. Nie dodaję żadnego komentarza. Wiemy, o jakim narodzie mówi ta tablica. Wiemy, jaki był udział tego narodu w ostatniej strasliwej wojnie o wolność ludów. I wobec tej tablicy nie wolno nam przejść obojętnie.

I wreszcie tablica w języku polskim. Polaków zginęło czasu ostatniej wojny sześć milionów: jedna piąta część narodu. Jeszcze jeden etap wiekowych zmagania się tego narodu, mojego narodu, o podstawowe swoje prawa wśród narodów Europy. Jeszcze jeden głośny krzyk o prawo do własnego miejsca na mapie Europy. Jeszcze jeden bolesny rozrachunek z sumieniem współczesnej ludzkości. Wybrałem trzy tablice. Należałoby zatrzymać się przy każdej i tak też uczynimy.

Oświęcim jest rozrachunkiem z sumieniem ludzkości poprzez te tablice, które świadczą o ofiarach, jakie poniosły narody. Oświęcim jest miejscem, którego nie można tylko zwiedzać. Trzeba przy odwiedzinach

pomyśleć

z lękiem o tym, gdzie leżą granice nienawiści. [...]

Nigdy jeden naród nie może rozwijać się kosztem drugiego, nie może rozwijać się za cenę drugiego, za cenę jego uzależnienia, podboju, zniewolenia, za cenę jego eksploatacji, za cenę jego śmierci. To są myśli Jana XXIII, Pawła VI o pokoju w świecie współczesnym. Słowa te wypowiada zaś ich niegodny następca. Ale mówi je równocześnie syn narodu, który doznał w swych dziejach, dalszych i bliższych, wielorakiej udręki od drugich. Pozwólcie jednak, że nie wymienię tych drugich po imieniu - pozwólcie, że nie wymienię... Stoimy na miejscu, na którym o każdym narodzie i o każdym człowieku pragniemy myśleć jako o bracie. A jeżeli w tym, co powiedziałem, była także gorycz - moi drodzy bracia i siostry, nie powiedziałem tego, żeby kogokolwiek oskarżać - powiedziałem po to, żeby przypomnieć.

Mówię bowiem nie tylko ze względu na tych, którzy polegli w czterech milionach ofiar na tym olbrzymim polu; mówię w imieniu wszystkich narodów, których prawa są zapoznawane i gwałcone. Mówię, bo obowiązuje mnie, obowiązuje nas wszystkich - prawda. Mówię, bo obowiązuje mnie, obowiązuje nas wszystkich troska o człowieka.

I dlatego proszę wszystkich, którzy mnie słuchają, ażeby skupili się, ażeby skupili wszystkie siły w trosce o człowieka. Tych zaś, którzy słuchają mnie z wiarą w Jezusa Chrystusa, proszę, ażeby skupili się w modlitwie o pokój i pojednanie.

Moi drodzy bracia i siostry, nie mam już nic więcej do powiedzenia.

Przychodzą mi tylko na myśl słowa Suplikacji:

Święty Boże, Święty mocny, Święty a nieśmiertelny!...

Od powietrza, głodu, ognia i wojny

...i wojny,

wybaw nas, Panie! Amen.

4 czerwca 2023 r.

Z homilii w czasie Mszy Św. odprawionej na Błoniach, Kraków, 10 czerwca 1979.

[Polska – duchowe dziedzictwo. – Naród silny kulturą.]

I dlatego pozwólcie - że zanim odejdę - popatrzę jeszcze stąd na Kraków, na ten Kraków, w którym każdy kamień i każda cegła jest mi droga - i popatrzę stąd na Polskę...

I dlatego - zanim stąd odejdę, proszę was, abyście całe to duchowe dziedzictwo, któremu na imię „Polska”, raz jeszcze przyjęli z wiarą, nadzieją i miłością - taką, jaką zaszczepia w nas Chrystus na chrzcie świętym,

- abyście nigdy nie zwątpili i nie znużyli się, i nie zniechęcili,
- abyście nie podcinali sami tych korzeni, z których wyrastamy.

Proszę was:

- abyście mieli ufność nawet wbrew każdej swojej słabości,
- abyście szukali zawsze duchowej mocy u Tego, u którego tyle pokoleń ojców naszych i matek ją znajdowało,
- abyście od Niego nigdy nie odstąpili,
- abyście nigdy nie utracili tej wolności ducha, do której On „wyzwala” człowieka,
- abyście nigdy nie wzgardzili tą Miłością, która jest „największa”, która się wyraziła przez Krzyż, a bez której życie ludzkie nie ma ani korzenia, ani sensu.

Proszę was o to przez pamięć i przez potężne wstawiennictwo Bogarodzicy z Jasnej Góry i wszystkich Jej sanktuariów na ziemi polskiej, przez pamięć św. Wojciecha, który zginął dla Chrystusa nad Bałtykiem, przez pamięć św. Stanisława, który legł pod mieczem królewskim na Skałce.

Proszę was oto. Amen.

Z przemówienia w siedzibie UNESCO, nr 14 (fragm.) Paryż, 2 czerwca 1980.

Jeśli w imię przyszłości kultury trzeba wołać o prawo człowieka do tego, aby bardziej „być” - jeżeli w imię tego samego celu trzeba domagać

się zdrowego prymatu rodziny w całym dziele wychowania człowieka do prawdziwego człowieczeństwa - to na tej samej linii trzeba umieścić z kolei prawo narodu. Trzeba je umieścić również u podstaw kultury i wychowania. Naród bowiem jest tą wielką wspólnotą ludzi, którą łączą różne spoiwa, ale nade wszystko właśnie kultura. Naród istnieje „z kultury” i „dla kultury” - dlatego właśnie jest ona tym wielkim wychowawcą ludzi do tego, aby bardziej „być” we wspólnocie, która ma dłuższą historię niż każdy człowiek i własna rodzina - zarazem zaś we wspólnocie, w oparciu o którą każda rodzina wychowuje, poczynając od tego, co najprostsze: od języka, którym mały człowiek uczy się mówić, aby stawać się członkiem tej wspólnoty, którą jest jego rodzina i jego naród. W tym, co w tej chwili mówię i dalej pragnę powiedzieć, dochodzi do głosu szczególnie doświadczenie i szczególne także świadectwo. Jestem synem narodu, który przetrwał najstraszliwsze doświadczenia dziejów, który wielokrotnie był przez sąsiadów skazywany na śmierć - a on pozostał przy życiu i pozostał sobą. Zachował własną tożsamość i zachował pośród rozbiorów i okupacji własną suwerenność jako naród - nie w oparciu o jakiegokolwiek inne środki fizycznej potęgi, ale tylko w oparciu o własną kulturę, która okazała się w tym wypadku potęgą większą od tamtych potęg. I dlatego też to, co tutaj mówię na temat praw narodu u podstaw kultury i jej przyszłości, nie jest echem żadnego „nacjonalizmu”, ale pozostaje trwałym elementem ludzkiego doświadczenia i humanistycznych perspektyw człowieka. Istnieje podstawowa suwerenność społeczeństwa, która wyraża się w kulturze narodu. Jest to ta zarazem suwerenność, przez którą równocześnie najbardziej suwerenny jest człowiek. A kiedy to mówię, myślę równocześnie ze wzruszeniem o kulturze tych ludów starych, które nie ustąpiły w zetknięciu z przeważającymi siłami cywilizacji najeźdźców - i do dzisiaj pozostają dla człowieka źródłem „bycia” człowiekiem w wewnętrznej prawdzie jego człowieczeństwa. I myślę również z podziwem o kulturach tych nowych społeczeństw, tych, które budzą się do życia we wspólnocie własnego narodu - tak jak mój naród budził się do takiego życia dziesięć wieków temu - i które walczą o zachowanie własnej tożsamości i własnych wartości wbrew wpływom i naciskom wzorów narzucanych im z zewnątrz.

Z homilii przed katedrą w Turynie, Turyn, 13 kwietnia 1980.

[Po ogłoszeniu „śmierci Boga” pozostał lęk, grzech i samotność człowieka.]

„Wieczorem owego pierwszego dnia tygodnia, tam gdzie przebywali uczniowie, gdy drzwi były zamknięte z obawy przed żydami...” (J 20, 19). Od tych słów rozpoczyna się dzisiejsze czytanie z ewangelii według św. Jana.

„...drzwi były zamknięte z obawy...” [...]

Był to lęk zrodzony ze śmierci Chrystusa. [...]

Umarł więc na krzyżu Syn Boga żywego.

Lęk, który ogarnął serca Apostołów miał swe najgłębsze korzenie w tej śmierci: był to lęk zrodzony ze śmierci Boga.

Współczesne pokolenie ludzi nurtuje również lęk. Tego lęku doznają ludzie w sposób nieproporcjonalny. Chyba najgłębiej odczuwają go ci, którzy najpełniej są świadomi całej sytuacji człowieka - a którzy równocześnie pogodzili się ze śmiercią Boga w ludzkim świecie. [...]

Człowiek wzdraga się przed śmiercią. Człowiek lęka się śmierci. Człowiek broni się przed śmiercią. I społeczeństwo stara się obronić człowieka przed śmiercią.

Postęp, który z takim trudem, z użyciem tylu energii i nakładów został wypracowany przez pokolenia ludzkie, zawiera jednak w swym całokształcie potężny współczynnik śmierci. Kryje w sobie gigantyczny wręcz potencjał śmierci. Czyż trzeba to udowadniać w społeczeństwie, które jest świadome, jakie możliwości zniszczenia tkwią we współczesnych atomowych arsenałach militarnych?

Więc człowiek współczesny się lęka. Lękają się supermocarstwa, które dysponują tymi arsenałami - i lękają się inni: kontynenty, narody, miasta...

Ten lęk jest uzasadniony. Nie tylko istnieją nieznanne przedtem możliwości niszczenia i zabijania, ale już dzisiaj ludzie nagminnie zabijają ludzi! Zabijają na ulicach miast, w mieszkaniach, w urzędach, w uczelniach. Ludzie uzbrojeni w nowoczesną broń zabijają bezbronnych, niewinnych

ludzi. Wypadki takie zawsze się zdarzały. Ale dziś to stało się systemem. [...]

Czy ten lęk, który nurtuje współczesnych ludzi, nie jest także w swoim najgłębszym korzeniu zrodzony ze „śmierci Boga”?

Nie z tej krzyżowej, która stała się początkiem Zmartwychwstania i źródłem uwielbienia Syna Bożego, a zarazem podstawą ludzkiej nadziei i znakiem zbawienia - nie z tej!

Ale z tej, którą człowiek zadaje Bogu w sobie, zwłaszcza na przestrzeni ostatnich etapów swej historii, w swoim myśleniu, w swoim sumieniu, w swoim działaniu. To jest jakby wspólny mianownik wielu poczynań ludzkiej myśli i woli. Człowiek odbiera Bogu siebie i świat. Nazywa to „wyzwoleniem się od alienacji religijnej”. Człowiek odbiera Bogu siebie i świat w tym mniemaniu, że tylko w taki sposób może wejść w pełne ich posiadanie, może stać się panem świata oraz swej własnej istoty. Człowiek więc „zabija Boga” w sobie i w drugich. Służą temu całe systemy filozoficzne, programy społeczne, ekonomiczne i polityczne, żyjemy w epoce gigantycznego postępu materialnego i nieznanej przedtem negacji Boga. Taki jest obraz naszej cywilizacji. Dlaczego człowiek się lęka? Może właśnie dlatego, że w wyniku tej swojej negacji zostaje ostatecznie sam: metafizycznie sam... wewnątrznie sam.

A może? ... może właśnie dlatego, że człowiek, który zabija Boga, nie znajdzie także ostatecznego hamulca, aby nie zabijać człowieka. Ten ostateczny hamulec jest w Bogu. I ostateczna racja tego, ażeby człowiek żył, ażeby szanować życie i ochraniać życie człowieka - jest w Bogu. I ostateczna podstawa wartości i godności człowieka, i sensu jego życia jest ta, że jest on obrazem i podobieństwem Boga! [...]

A może jest wśród nas dzisiaj więcej niewierzących niż wierzących? Może umarła wiara i przysypana została warstwą laickiej codzienności, a może wręcz negacji i pogardy...

Jest w dzisiejszym wydarzeniu ewangelicznym i liturgicznym również niewierny i uparty w swojej niewierze Apostoł: „jeśli nie ujrzę... nie uwierzę” (J 20, 25). Chrystus mówi: „zobacz... sprawdź..., i nie bądź niewierzącym...” (J 20, 27).

A może - pod niewiarą jest po prostu grzech, zadawniony grzech, którego ludzie postępowi nie chcą nazywać po imieniu, żeby człowiek też

go tak nie nazywał, i żeby nie szukał odpuszczenia. Chrystus mówi: „Weźmijcie Ducha Świętego! Którym odpuszcicie grzechy są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane” (J 20, 22-23). Człowiek może nazywać grzech po imieniu, nie musi go zakłamywać w sobie, bo w Chrystusie Kościół otrzymał nad grzechem władzę i moc dla dobra ludzkich sumień.

To są także istotne szczegóły dzisiejszego wielkanocnego orędzia.

6 czerwca 2023 r.

Z przemówienia przed pomnikiem Pokoju, Hiroszima, 25 lutego 1981.

[Modlitwa o pokój. – *Usłysz mój głos...*]

Wojna jest dziełem człowieka. Wojna to niszczenie ludzkiego życia. Wojna to śmierć.

Prawdy te nigdzie nie narzucają się z większą siłą aniżeli w tym mieście, w Hiroszynie, w pobliżu pomnika Pokoju. Dwa miasta, których nazwy pozostaną na zawsze z sobą związane, dwa miasta japońskie: Hiroszima

i Nagasaki - to jedyne miasta na świecie, które spotkało to nieszczęście, że stały się symbolem tego, do czego zdolny jest człowiek w dziedzinie totalnego zniszczenia. Nazwy te pozostaną na zawsze nazwami miast, których przeznaczeniem jest ostrzegać przyszłe pokolenia, że wojna jest w stanie zniszczyć ludzki trud budowania świata pokoju. [...]

Chylę głowę, wspominając tysiące mężczyzn, kobiet i dzieci, które straciły życie w jednym strasznym momencie, a także tych, którzy przez długie lata nosili w swych ciałach zarodki śmierci, nieubłagane rozwijające proces zniszczenia. Ostateczny bilans ludzkiego cierpienia, które tu miało swoje źródło, nie został jeszcze w pełni ustalony. Nie obliczono pełnej ceny, którą zapłaci ludzkość, zwłaszcza biorąc pod uwagę wpływ wojny nuklearnej, teraz i w przyszłości, na nasze pojęcia, postawy i cywilizację. [...]

Głowom państw i rządów, tym, którzy dzierżą władzę polityczną i ekonomiczną, mówię: dążmy do pokoju poprzez sprawiedliwość, podejmijmy, teraz, solenną decyzję, że wojny nie będzie się już nigdy tolerować ani widzieć w niej metody rozwiązywania sporów; przyrzeczmy naszym braciom, ludziom, że będziemy niestrudzenie pracować nad rozbrojeniem i zakazem wszystkich broni nuklearnych; zamiast przemocy i nienawiści nieśmy ufność i życzliwość.

Do każdego mężczyzny, do każdej kobiety, w tym kraju i na całym świecie, mówię: weźmy odpowiedzialność za siebie nawzajem i za naszą przyszłość, nie zważając na granice i różnice społeczne; uczmy się sami i uczmy innych kroczyć drogami pokoju; niech ludzkość nigdy już nie będzie ofiarą walki pomiędzy konkurującymi systemami; nigdy więcej wojny.

Do młodych ludzi całego świata mówię: stwórzmy razem nową przyszłość braterstwa i solidarności; wyciągnijmy dłoń do naszych braci i siostr w potrzebie, nakarmmy głodnych, dajmy schronienie bezdomnym, uwolnijmy ciemężonych, nieśmy sprawiedliwość tam, gdzie słychać jedynie szczęk broni. Wasze młode serca szczególnie są skłonne do dobroci i miłości: oddajcie je w służbę waszym ludzkim braciom. [...]

Do tych, co wierzą w Boga, mówię: bądźmy mocni Jego mocą, która nieskończenie przerasta naszą własną; bądźmy zjednoczeni, wiedząc, że On nas nawołuje do jedności; bądźmy świadomi, że miłość i wspólnota nie są tylko odległymi ideałami, lecz że są drogą do trwałego pokoju - pokoju Bożego.

A do Stwórcy świata i człowieka, prawdy i piękna, modłę się:

Usłysz mój głos, gdyż jest to głos ofiar wszystkich wojen i wszelkiej przemocy między jednostkami i między narodami;

Usłysz mój głos, gdyż jest to głos wszystkich dzieci, które cierpią i zawsze będą cierpiały wówczas, gdy ludzie będą się uciekać do broni i wojen;

Usłysz mój głos, gdy błagam Ciebie, abyś wpoił w serca wszystkich ludzi mądrość pokoju, moc sprawiedliwości i radość wspólnoty;

Usłysz mój głos, gdyż przemawiam w imieniu rzesz, które w każdym kraju i w każdym okresie historii, nie chcą wojny i gotowe są iść drogą pokoju;

Usłysz mój głos, daj nam zdolność i siłę, abyśmy zawsze mogli odpowiadać na nienawiść - miłością, na niesprawiedliwość - całkowitym poświęceniem się dla sprawiedliwości, na niedostatek - daniem od siebie, na wojnę - pokojem.

Boże, usłysz mój głos i obdarz świat Twoim pokojem wiekuistym.

7 czerwca 2023 r.

Rozważanie przed modlitwą „Regina coeli”, Rzym, 17 maja 1981.

[Kilka dni po zamachu. – *Ostatnie konwulsje ideologii przemocy.*]

Umiłowani bracia. Wiem, że w tych dniach, specjalnie w tej godzinie modlitwy „Regina coeli” jesteście zjednoczeni ze mną. Ze wzruszeniem dziękuję wam za modlitwy i wszystkim was błogosławię. Jestem szczególnie blisko dwóch osób, zranionych wraz ze mną, oraz modłę się za brata, który mnie zranił, a któremu szczerze przebaczyłem. Zjednoczony z Chrystusem Kapłanem-Ofiarą, składam moje cierpienie w ofierze za Kościół i świat. Tobie, Maryjo, powtarzam: *Totus Tuus ego sum.*

Z książki *Pamięć i tożsamość*, Kraków 2005, s. 167- 171.

Na Boże Narodzenie 1983 roku odwiedziłem zamachowca w więzieniu. Długo ze sobą rozmawialiśmy. Ali Agca jest, jak wszyscy mówią, zawodowym zabójcą. Co znaczy, że zamach nie był jego inicjatywą, że ktoś inny to wymyślił, ktoś inny to zlecił. W ciągu całej rozmowy było jasne, że Alemu Agcy nie dawało spokoju pytanie: jak się to stało, że zamach się nie powiódł? Przecież robił wszystko, co należało, zadbał o najdrobniejszy szczegół swego planu. A jednak ofiara uniknęła śmierci. Jak to się mogło stać?

I ciekawa rzecz... ten niepokój naprowadził go na problem religijny. Pytał się, jak to właściwie jest z tą tajemnicą fatimską. Na czym ona polega? To był główny punkt jego zainteresowania, tego przede wszystkim chciał się dowiedzieć.

Być może, te jego uporczywe pytania były znakiem, że zyskał świadomość tego, co rzeczywiście ważne. Ali Agca - jak mi się wydaje - zrozumiał, że ponad jego władzą, władzą strzelania i zabijania, jest jakaś potęga wyższa. Zaczął więc jej poszukiwać. Życzę mu, aby ją znalazł. [...]

Wracając do zamachu: myślę, że był on jedną z ostatnich konwulsji XX-wiecznych ideologii przemocy. Przemoc propagował faszyzm i hitleryzm, przemoc propagował komunizm. [...]

Upadek najpierw nazizmu, a potem Związku Radzieckiego to potwierdzenie klęski zła. Ujawnił cały bezsens przemocy na wielką skalę, zaplanowanej i realizowanej przez te systemy. Czy ludzie wyciągną wnioski z tych dramatycznych „lekcji”, jakie przyniosła im historia? A może pozwolimy, aby zwyciężały budzące się w duszy pokusy, aby ponownie uciekać się do zgubnych metod przemocy? [...]

Zło XX wieku nie było złem w jakimś małym, „sklepikowym” wydaniu. To było zło na wielką skalę, zło, które przyobiekło się w kształt państwowy, aby dokonywać zgubnego dzieła, zło, które przybrało kształt systemu.

A jednocześnie łaska Boża wylewała się z coraz większym bogactwem. Nie ma zła, z którego Bóg nie mógłby wyprowadzić większego dobra. Nie ma cierpienia, z którego nie mógłby uczynić drogi prowadzącej do Niego. Idąc na dobrowolną mękę i śmierć na krzyżu, Syn Boży wziął na siebie całe zło grzechu.

8 czerwca 2023 r.

Z przemówienia do młodzieży przed siedzibą arcybiskupa w Krakowie, Kraków, 10 czerwca 1987.

[Nie wystarczą piosenki. Trzeba przemyśleć wszystko. – W Ewangelii *nie ma żadnej taniej obietnicy.*]

W czasie tych rozważań, homilii na szlaku Kongresu Eucharystycznego, w różny sposób formułują mi się jak gdyby definicje Eucharystii. Nie są to definicje doktrynalne, ale pastoralne. Ja bym powiedział, że jest to także „sakrament siły przebicia”. I to przede wszystkim wam bym powiedział. Nie jest to stwierdzenie abstrakcyjne, ale ma ono swoje pokrycie w doświadczeniu całych pokoleń. Również tu, na tej ziemi. Również w doświadczeniu tego pokolenia, do którego ja należałem, kiedy byłem młody, trzy pokolenia wstecz. W doświadczeniu tego pokolenia to się znajdowało w samym centrum. Jeżeli patrzę na moją młodość, na tę młodość lat okupacji - straszliwych lat, to był koszmar - widzę, że źródłem „siły przebicia” była właśnie Eucharystia. I nie tylko dla mnie, dla wielu, a chyba najbardziej dla tych, którym najtrudniej przyszło przebijając się. Coraz więcej wychodzi książek o różnych obozach, o różnych najstraszliwszych doświadczeniach wcześniejszego pokolenia naszego narodu. Ten sakrament był jego siłą. Więc i teraz też jest „siłą przebicia” w warunkach, w których się znajdujecie. Jest źródłem siły. Jeżeli coś bym wam chciał powiedzieć przez to okno, z tej witryny, to myślę, że to jest najważniejsze.

Nie jest to kazanie, jest to gawęda, bo jesteśmy w takiej sytuacji gawędziarskiej. Nie jest to przygotowane, jest to w jakiś sposób improwizowane, ale improwizowane jest zawsze najbardziej przygotowane, bo to się improwizuje, co się nosi najgłębiej w sobie, co ma najgłębsze pokrycie doświadczalne. A więc życzę wam przy tym spotkaniu Anno Domini 1987 - dziewiąty rok, jak już stąd wybyłem - tej właśnie „siły przebicia”.

Nie ma takiego pokolenia chrześcijan, takiego pokolenia ludzkości, z którym Chrystus nie dzieliłby się sobą. Ostatecznie chodzi o to, żeby człowiek nie zagubił ludzkiego wymiaru swojego życia. Właśnie Chrystus daje mu ten ludzki wymiar swojego życia, jako Syn Boży. To jest niesłychana solidarność z człowiekiem. Wy się zastanawiajcie nad tym sakramentem.

Od tego jest ten Kongres. Nie tylko, żeby papież przyjechał, przejechał, żebyście pokrzykali, pośpiewali - bardzo dobrze, zwłaszcza jak są piękne piosenki - ale także, byście się dobrze nad tym wszystkim zastanowili, co to wszystko znaczy, co znaczy ta solidarność Boga z

człowiekiem jako początek wszelkiej solidarności człowieka z człowiekiem. Jako początek wszelkiej solidarności ludzkiej. Solidarność Boga z człowiekiem sięgająca do tego, że daje siebie. To jest szczyt tego, co można dać człowiekowi, szczyt obdarowania. Równocześnie szczyt zobowiązania, ponieważ bardzo niedobre są dary, które nie zobowiązują. To jest bardzo niebezpieczne, także i w praktyce społecznej. Bardzo niebezpieczny jest sposób kupowania sobie człowieka darami. Nie, nie Chrystus - nic z tego! Nic z tego!

Pamiętam, że kiedy byłem młody, tak jak wy, i czytałem Ewangelię, to dla mnie najsilniejszym argumentem za prawdziwością tego, co czytam, było to, że tam nie ma żadnej taniej obietnicy. Mówił swoim uczniom prawdę zupełnie surową: nie spodziewajcie się, żadne królestwo z tego świata, żadne siedzenie po prawicy i po lewicy w znaczeniu urzędów tego przyszłego, mesjańskiego Króla. Mesjański Król pójdzie na krzyż i tam się sprawdzi. Potem zmartwychwstanie da wam siłę, da wam moc Ducha Świętego, że potrafcie przed światem dawać świadectwo temu Ukrzyżowanemu. Ale żadnej taniej obietnicy. Na świecie ucisk mieć będziecie. Mnie to bardzo przekonywało, ponieważ normalnie ludzie starają się pociągać innych obietnicami. Obietnicami, karierą, korzyściami:

co ci z tego przyjdzie, będziesz miał z tego to a to, a tamto... No rzeczywiście, można tak pójść. Chrystus - nic z tego. To jest największy dar. To jest nieskończony dar - Eucharystia, Chrystus. Jednocześnie jest to dar najgłębiej zobowiązujący i na tym polega jego siła kreatywna, przez to on buduje człowieka, buduje człowieczeństwo nasze, przez co nam daje tę siłę przebicia. Bo tak jest skonstruowany człowiek. Człowiek jest mocny, mocny świadomością celów, świadomością zadań, świadomością powinności, a także i świadomością tego, że jest miłowany. Dlatego żebym się mógł przebić, muszę mieć pewność, że jestem miłowany.

9 czerwca 2023 r.

Z homilii do młodzieży w czasie liturgii słowa na Westerplatte, Gdańsk, 12 czerwca 1987.

[„Moment Westerplatte”. – *Nie można zdezerterować.*]

Młody człowiek pyta Chrystusa: „Co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne?” (Mk 10, 17). W odpowiedzi Ten, którego młodzieniec nazwał „nauczycielem dobrym” (por. tamże), wskazuje mu na przykazania Boże. „Znasz przykazania: nie zabijaj, nie cudzołóż, nie kradnij, nie zeznawaj fałszywie, czyli bądź prawdomówny, nie oszukuj, czcij swego ojca i matkę” (Mk 10, 19).

Przykazania Boże. Dekalog. Znamy je dobrze. Umiemy na pamięć - i często powtarzamy. Przemawiają one do każdego człowieka bezpośrednią oczywistością prawdy w nich zawartej. Przykazania te nadał Bóg ludowi Starego Przymierza za pośrednictwem Mojżesza, ale równocześnie nawet i bez tego nadania są one wypisane „w sercu” człowieka. Nadanie tych przykazań ze strony Boga jest poniekąd potwierdzeniem ich obecności w świadomości moralnej człowieka. Zarazem wzmocnieniem mocy ich zobowiązania w sumieniu każdego.

Młodzieniec z Ewangelii miał bardzo jasny pogląd na zasady, wedle których winno się budować ludzkie życie. A jednak i on w pewnym momencie nie zdołał przekroczyć progu swoich uwarunkowań. Kiedy Chrystus, zwracając się do niego z miłością, powiedział: „pójdź za Mną” (por. Mk 10, 21) - nie poszedł. Nie poszedł, ponieważ „miał majątności wiele” (por. Mk 10, 22). Pragnienie, aby zachować to wszystko, co miał, przeszkodziło mu. Pragnienie, ażeby „mieć”, ażeby „więcej mieć”, przeszkodziło mu w tym, aby „bardziej być”.

Droga bowiem, jaką wskazywał Chrystus, do tego prowadziła: ażeby „bardziej być”! Zawsze do tego prowadzą wskazania Ewangelii. W każdym bez wyjątku zawodzie czy powołaniu – wezwanie Chrystusa do tego prowadzi. [...]

Młody rozmówca Chrystusa „odszedł” i „odszedł smutny” (por. Mk 10, 22). Dlaczego smutny? Może zdawał sobie sprawę z tego, jak wiele traci.

Istotnie. Tracił ogromnie wiele. Gdyby został z Chrystusem, tak jak apostołowie, byłby się doczekał dnia jerozolimskiej Paschy. Byłby się

doczekał krzyża na Golgocie, ale potem i zmartwychwstania. I zstąpienia Ducha Świętego. Byłby się doczekał tej przedziwnej przemiany, jakiej w dniu Pięćdziesiątnicy dostąpili apostołowie. Stali się nowymi ludźmi. Osiągnęli wewnętrzną moc prawdy i miłości.

Gdyby został przy Chrystusie ów młody człowiek, byłby się przekonał o tym, że On - Nauczyciel i Mistrz - „umiłował swych... do końca ich umiłował” (J 13, 1). I właśnie przez tę miłość „do końca” „dał im moc, aby się stali synami Bożymi” (por. J 1, 12). Oni - ludzie. Zwyczajni, słabi ludzie. [...]

Wiemy, że tu, na tym miejscu, na Westerplatte, we wrześniu 1939 roku, grupa młodych Polaków, żołnierzy, pod dowództwem majora Henryka Sucharskiego, trwała ze szlachetnym uporem, podejmując nierówną walkę z najeźdźcą. Walkę bohaterską.

Pozostali w pamięci narodu jako wymowny symbol. Trzeba, ażeby ten symbol wciąż przemawiał, ażeby stanowił wyzwanie dla coraz nowych ludzi i pokoleń Polaków.

Każdy z was, młodzi przyjaciele, znajduje też w życiu jakieś swoje „Westerplatte”. Jakiś wymiar zadań, które musi podjąć i wypełnić. Jakąś słuszną sprawę, o którą nie można nie walczyć. Jakiś obowiązek, powinność, od której nie można się uchylić. Nie można „zdeztererować”.

Wreszcie – jakiś porządek prawd i wartości, które trzeba „utrzymać” i „obronić”, tak jak to Westerplatte, w sobie i wokół siebie. Tak, obronić - dla siebie i dla innych. [...]

Otóż właśnie, drodzy przyjaciele, w takim momencie, nazwijmy go „momentem Westerplatte”, a momentów podobnych jest wiele, nie stanowią tylko jakiegoś historycznego wyjątku, powtarzają się w życiu społeczeństwa, w życiu każdego człowieka. Więc w takim momencie pamiętajcie: oto przechodzi w twoim życiu Chrystus i mówi: „Pójdź za Mną”.

Nie opuszczaj Go. Nie odchodź. Przyjmij to wezwanie. W przeciwnym razie może zachowasz „wiele majętności”, tak jak ten młodzieniec z Ewangelii, ale „odejdziesz smutny”. Pozostaniesz ze smutkiem sumienia.

Drodzy przyjaciele!

Pragnę powiedzieć waszym rówieśnikom i rówieśnikom na różnych miejscach ziemi, spotykając się z nimi na różnych kontynentach i w różnych krajach, podobnie jak dzisiaj z wami, że są w Polsce młodzi ludzie, którzy pragną świata lepszego: bardziej ludzkiego. Świata prawdy, wolności, sprawiedliwości i miłości.

Pragnę powiedzieć tym waszym rówieśnikom i rówieśnikom na całym świecie, że są w Polsce ludzie, którzy to podstawowe pragnienie, mimo wszystkich trudności, starają się wprowadzić w czyn i uczynić rzeczywistością swych środowisk, swego narodu i społeczeństwa.

Pragnę im powiedzieć, że ludzie ci, ich rówieśnice i rówieśnicy w Polsce, trwają na rozmowie z Chrystusem: słyszą Jego wezwanie: „Pójdź za Mną”

i wezwanie to starają się stosować do różnych powołań i „darów”, jakie są ich udziałem w Kościele i w społeczeństwie; że nie chcą rozstawać się z naszym Mistrzem i Odkupicielem wśród smutku sumienia, ale szukają u Niego wytrwale mocy i radości, takiej mocy i takiej radości, jakiej „świat dać nie może” (por. J 14, 27). Jaką daje tylko On: Chrystus – i Jego Eucharystia.

10 czerwca 2023 r.

Z homilii w czasie mszy św. odprawionej na lotnisku w Masłowie, Kielce, 3 czerwca 1991.

[Poczęte dziecko nigdy nie jest intruzem ani agresorem. – Nie można dalej lekkomyślnie niszczyć.]

„Oto Twoja Matka i Twój bracia” (Mt 12, 47). [...]

Kiedy Chrystus mówi do rzeszy: „Kto pełni wolę Ojca mojego (...), ten Mi jest bratem, siostrą i matką”, potwierdza najgłębiej kluczowe znaczenie

tego przykazania Dekalogu, które każe czcić ziemskich rodziców, ojca i matkę.

Potwierdza najgłębiej kluczowe znaczenie rodziny dla całego porządku moralnego - w wymiarach międzyosobowych i w wymiarach społecznych.

Wiemy z rodzimego doświadczenia, zwłaszcza z doświadczenia minionego okresu, że to zło pierworodne, które drzemie w duszy każdego człowieka, a które u podstaw łączy się z odrzuceniem Bożego ojcostwa - szczególnie często, szczególnie łatwo daje o sobie znać poprzez naruszenie ładu moralnego małżeństwa i rodziny. Są to dziedziny jakby szczególnie zagrożone, szczególnie narażone. Szczególnie łatwo w tych dziedzinach, gdzie tak wiele zależy od miłości, od prawdziwej miłości, człowiek ulega egoizmowi i drugim - najbliższym! - czyni ofiarą tego egoizmu.

Ten kryzys nie ominął rodziny, nie ominął on, niestety, polskiej rodziny! Powoduje tyle obrazy Boga, jest przyczyną wielu nieszczęść i zła. Dlatego jest przedmiotem szczególnej wrażliwości i szczególnej troski Kościoła. Za cyframi wszak, za analizami i opisami stoi tu zawsze żywy człowiek, tragedia jego serca, jego życia, tragedia jego powołania. Rozwody... wysoka liczba rozwodów. Trwałe skłócenie i konflikty w wielu rodzinach, a także długotrwałe rozstania na skutek wyjazdu jednego z małżonków za granicę. Prócz tego coraz częściej dochodzi też do zamykania się rodziny wyłącznie wokół własnych spraw, do jakiejś niezdolności otwarcia się na innych, na sprawy drugiego człowieka czy innej rodziny. Co więcej, zanika czasem prawdziwa więź wewnątrz samej rodziny: brakuje niekiedy głębszej miłości nawet między rodzicami i dziećmi czy też wśród rodzeństwa. A ileż rodzin choruje i cierpi na skutek nadużywania alkoholu przez niektórych swoich członków. [...]

„Czcij ojca i matkę” - powiada czwarte przykazanie Boże. Ale żeby dzieci mogły czcić swoich rodziców, muszą być uważane i przyjmowane jako dar Boga. Tak, każde dziecko jest darem Boga. Dar to trudny niekiedy do przyjęcia, ale zawsze dar bezcenny.

Trzeba najpierw zmienić stosunek do dziecka poczętego. Nawet jeśli pojawiło się ono nieoczekiwanie - mówi się tak: „nieoczekiwanie” - nigdy nie jest intruzem ani agresorem. Jest ludzką osobą, zatem ma prawo do

tego, aby rodzice nie skąpili mu daru z samych siebie, choćby wymagało to od nich szczególnego poświęcenia.

Świat zmieniłby się w koszmar, gdyby małżonkowie znajdujący się w trudnościach materialnych widzieli w swoim poczętym dziecku tylko ciężar i zagrożenie dla swojej stabilizacji; gdyby z kolei małżonkowie dobrze sytuowani widzieli w dziecku niepotrzebny a kosztowny dodatek życiowy. Znaczyłoby to bowiem, że miłość już się nie liczy w ludzkim życiu.

Znaczyłoby to, że zupełnie zapomniana została wielka godność człowieka, jego prawdziwe powołanie i jego ostateczne przeznaczenie.[...]

Ta moja pielgrzymka do Ojczyzny - czwarta z kolei - idzie po śladach Dekalogu. I oto rozważanie Bożych słów, stanowiących nienaruszalny ład ludzkiej moralności, prowadzi nas na każdym etapie do głębszego zrozumienia tajemnicy Jezusa Chrystusa - czyli istotnej rzeczywistości chrześcijaństwa, naszej wiary i życia z wiary, czyli naszej moralności. Chciałbym tu zapytać tych wszystkich, którzy za tę moralność małżeńską, rodzinną mają odpowiedzialność, tych wszystkich: czy wolno lekkomyślnie narażać polskie rodziny na dalsze zniszczenie?

Nie można tutaj mówić o wolności człowieka, bo to jest wolność, która zniewala. Tak, trzeba wychowania do wolności, trzeba dojrzałej wolności. Tylko na takiej może się opierać społeczeństwo, naród, wszystkie dziedziny jego życia, ale nie można stwarzać fikcji wolności, która rzekomo człowieka wyzwala, a właściwie go zniewala i znieprawia. Z tego trzeba zrobić rachunek sumienia u przodu III Rzeczypospolitej!

"Oto matka moja i moi bracia".

Może dlatego mówię tak, jak mówię, ponieważ to jest moja matka, ta ziemia! To jest moja matka, ta Ojczyzna! To są moi bracia i siostry! I zrozumcie, wy wszyscy, którzy lekkomyślnie podchodzicie do tych spraw, zrozumcie, że te sprawy nie mogą mnie nie obchodzić, nie mogą mnie nie boleć! Was też powinny boleć! Łatwo jest zniszczyć, trudniej odbudować. Zbyt długo niszczone! Trzeba intensywnie odbudowywać! Nie można dalej lekkomyślnie niszczyć!

"Oto matka moja i moi bracia". [...]

11 czerwca 2023 r.

Z homilii w czasie mszy św. odprawionej w kościele św. Piotra, Wadowice, 14 sierpnia 1991.

[Świadectwo własnego wzrastania w wierze. – Wdzięczność za dar życia i wiary.]

„Tyś jest [Chrystus] Mesjasz, Syn Boga żywego” (Mt 16, 16).

Bądź pozdrowiona, ziemio ojczysta, bądź pozdrowione, me rodzinne miasto nad rzeką Skawą. To tutaj, w tym mieście, w starym parafialnym kościele, po raz pierwszy usłyszałem to Piotrowe wyznanie.

Wyznanie to przyszło do mnie od chrzcielnicy i od ołtarza, z ambony i ze szkoły. Było spowite w całe życie chrześcijańskiej wspólnoty. To wyznanie tworzyło życie, tak jak tworzy życie chrześcijańskie na całym okręgu ziemi.

Przyszło do mnie to Piotrowe wyznanie jako dar wiary Kościoła. Życiu memu nadało ten kierunek, który ma swój początek w Ojcu, aby przez Syna otwierać się w Duchu Świętym na niezgłębioną tajemnicę Boga. Tajemnicy owej uczyły mnie ręce matki, która - składając małe dziecięce dłonie do pacierza - pokazywała, jak kreśli się krzyż - znak Chrystusa, który jest Synem Boga żywego.

Dzisiaj, po tylu latach, jakże wdzięczny ci jestem, moja matko i mój ojczcie, i mój bracie! Jakże wdzięczny ci jestem, prastara wadowicka parafio. I wam, kapłani, duszpasterze i katecheci... i wam, koledzy, rówieśnicy, koledzy i koleżanki.

Jakże wam wdzięczny jestem za to największe „wtajemniczenie”. Wszystko z niego czerpie swój ostateczny sens.

Z przemówienia w Wadowicach, Wadowice, 16 czerwca 1999.

Z synowskim oddaniem całąję próg domu rodzinnego, wyrażając wdzięczność Opatrzności Bożej za dar życia przekazany mi przez drogich Rodziców, za ciepło rodzinnego gniazda, za miłość moich najbliższych, która dawała poczucie bezpieczeństwa i mocy, nawet wtedy, gdy przychodziło zetknąć się z doświadczeniem śmierci i trudami codziennego

życia

w niespokojnych czasach.

Z głęboką czią całuję też próg domu Bożego - wadowickiej fary, a w niej chrzcielnicę, przy której zostałem wszczepiony w Chrystusa i przyjęty do wspólnoty Jego Kościoła. W tej świątyni przystąpiłem do pierwszej spowiedzi i Komunii św. Tu byłem ministrantem. Tu dziękowałem Bogu za dar kapłaństwa i - już jako arcybiskup krakowski - tu przeżywałem swój srebrny jubileusz kapłański. Ile dobra, ile łask wyniosłem z tej świątyni i z tej parafialnej wspólnoty, wie jedynie Ten, który jest Dawcą wszelkich łask. Jemu, Bogu w Trójcy jedynemu, oddaję dziś chwałę na progu tego kościoła.

W końcu, z dziecięcą ufnością kieruję swe kroki do Świętokrzyskiej kaplicy, aby na nowo spojrzeć w oblicze Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Jej wadowickim Obrazie. Czynię to z tym większą radością, że dane mi jest dzisiaj ozdobić ten wizerunek koronami, na znak naszej miłości ku Matce Zbawiciela. A jest to znak tym bardziej wymowny, że - jak wiem - korony te zostały wykonane z waszych darów, często bardzo cennych darów, niosących w sobie szczególną treść wspomnień, ludzkich losów, przeżyć czy też najszlachetniejszych rodzinnych, małżeńskich i narzeczeńskich uczuć. A do tych materialnych darów dołączyliście wielki dar ducha - modlitwę oddania Matce Chrystusa nawiedzającej wasze domy. Bądźcie pewni, że wasza gorąca miłość dla Maryi nigdy nie pozostaje bez odpowiedzi. Właśnie ta wzajemna więź miłości jest niejako nośnikiem łask i rękojmą nieustającej pomocy, jaką za sprawą Maryi otrzymujemy od Jej Boskiego Syna.

12 czerwca 2023 r.

Z homilii w czasie Mszy z okazji 1000-lecia śmierci św. Wojciecha, Gniezno, 3 czerwca 1997.

[Niewidzialny mur dzieli Europę.]

Pozostało mi głęboko w pamięci spotkanie gnieźnieńskie w czerwcu 1979 roku, gdy po raz pierwszy Papież rodem z Krakowa mógł sprawować Eucharystię na Wzgórzu Lecha, w obecności niezapomnianego Prymasa Tysiąclecia, całego Episkopatu, wielu pielgrzymów nie tylko z Polski, ale również z krajów ościennych. Dzisiaj, po osiemnastu latach, wypadłoby powrócić do tamtej homilii gnieźnieńskiej, która stała się poniekąd programem pontyfikatu. Przede wszystkim jednak była ona pokornym odczytywaniem zamierzeń Bożych, związanych z ostatnim 25-leciem naszego milenium. Mówiłem wtedy: „Czyż Chrystus tego nie chce, czy Duch Święty tego nie rozrządza, ażeby ten Papież-Polak, Papież-Słowianin, właśnie teraz odsonił duchową jedność chrześcijańskiej Europy, na którą składają się dwie wielkie tradycje: Zachodu i Wschodu? Tak. Chrystus tego chce. Duch Święty tak rozrządza, ażeby to zostało powiedziane teraz, tutaj w Gnieźnie” (Katedra Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, 3 czerwca 1979 roku).

Z tego miejsca rozlała się wówczas potężna fala, moc Ducha Świętego. Tutaj zaczęła przybierać konkretne formy myśl o nowej ewangelizacji. W tym czasie bowiem dokonały się wielkie przemiany, powstały nowe możliwości, pojawili się nowi ludzie. Runął mur dzielący Europę. [...]

Umiłowani bracia i siostry, po latach osiemnastu powtarzam to samo: potrzebna jest nasza gotowość. Okazuje się bowiem w sposób niekiedy bardzo bolesny, że odzyskanie prawa samostanowienia oraz poszerzenie swobód politycznych i ekonomicznych nie wystarcza dla odbudowy europejskiej jedności. Jakże nie wspomnieć w tym miejscu tragedii narodów byłej Jugosławii, dramatu narodu albańskiego i ogromnych ciężarów ponoszonych przez wszystkie społeczeństwa, które odzyskały wolność z wielkim wysiłkiem, zrzucając z siebie jarzmo totalitarnego systemu komunistycznego.

Czyż nie można powiedzieć, że po upadku jednego muru, tego widzialnego, jeszcze bardziej odsonił się inny mur, niewidzialny, który nadal dzieli nasz kontynent - mur, który przebiega przez ludzkie serca? Jest on zbudowany z lęku i agresji, z braku zrozumienia dla ludzi o innym pochodzeniu i innym kolorze skóry, przekonaniach religijnych, jest on zbudowany z egoizmu politycznego i gospodarczego oraz z osłabienia wrażliwości na wartość życia ludzkiego i godność każdego człowieka.

Nawet niewątpliwe osiągnięcia ostatniego okresu na polu gospodarczym, politycznym, społecznym nie przesłaniają istnienia tego muru. Jego cień kładzie się na całej Europie. Do prawdziwego zjednoczenia kontynentu europejskiego droga jeszcze jest daleka. Nie będzie jedności Europy, dopóki nie będzie ona wspólnotą ducha. Ten najgłębszy fundament jedności przyniosło Europie i przez wieki go umacniało chrześcijaństwo ze swoją Ewangelią, ze swoim rozumieniem człowieka i wkładem w rozwój dziejów ludów i narodów. Nie jest to zawłaszczanie historii. Jest bowiem historia Europy jakby wielką rzeką, do której wpadają rozliczne dopływy i strumienie, a różnorodność tworzących ją tradycji i kultur jest jej wielkim bogactwem. Zrąb tożsamości europejskiej jest zbudowany na chrześcijaństwie. A obecny brak jej duchowej jedności wynika głównie z kryzysu tej właśnie chrześcijańskiej samoświadomości.

13 czerwca 2023 r.

Z homilii w Zakopanem. Zakopane, 6 czerwca 1997.

[*Nie wstyďte się krzyża.*]

„Będą patrzeć na Tego, którego przebili” - te słowa kierują nasz wzrok ku Krzyżowi świętemu, ku drzewu krzyża, na którym zawisło Zbawienie świata. „Nauka bowiem krzyża - jak pisze św. Paweł - która jest głupstwem dla świata, dla nas jest mocą Bożą” (por. 1 Kor 1, 18). Rozumieli to dobrze mieszkańcy Podhala. I kiedy kończył się wiek XIX, a rozpoczynał współczesny, ojcowie wasi na szczycie Giewontu ustawili krzyż. Ten krzyż tam stoi i trwa. Jest niemym, ale wymownym świadkiem naszych czasów. Rzec można, iż ten jubileuszowy krzyż patrzy w stronę Zakopanego i Krakowa, i dalej: w kierunku Warszawy i Gdańska. Ogarnia całą naszą ziemię od Tatr po Bałtyk. Chcieli wasi ojcowie, aby Chrystusowy krzyż królował w sposób szczególny na Giewoncie. I tak się też stało. Wasze miasto rozłożyło się u stóp krzyża, żyje i rozwija się w jego zasięgu. I Zakopane, i Podhale. Mówią o tym również przydrożne kapliczki pięknie rzeźbione, z troską pielęgnowane. Chrystus towarzyszy wam w codziennej pracy i na szlakach górskich wędrówek. Mówią o tym kościoły waszego miasta, te stare, zabytkowe, kryjące w sobie całą tajemnicę ludzkiej wiary

i pobożności, a także te nowe, niedawno powstałe dzięki waszej ofiarności, jak chociażby parafialny kościół Świętego Krzyża.

Umiłowani bracia i siostry, nie wstyďte się krzyża. Starajcie się na co dzień podejmować krzyż i odpowiadać na miłość Chrystusa. Brońcie krzyża, nie pozwólcie, aby Imię Boże było obrażane w waszych sercach, w życiu społecznym czy rodzinnym. Dziękujmy Bożej Opatrzności za to, że krzyż powrócił do szkół, urzędów publicznych, szpitali. Niech on tam pozostanie! Niech przypomina o naszej chrześcijańskiej godności i narodowej tożsamości, o tym, kim jesteśmy i dokąd zmierzamy, i gdzie są nasze korzenie. Niech przypomina nam o miłości Boga do człowieka, która w krzyżu znalazła swój najgłębszy wyraz. [...]

Z rozważania podczas Nieszporów, Wiedeń, 10 września 1983.

W Krzyżu jest nadzieja na chrześcijańską odnowę Europy, ale tylko wtedy, gdy my chrześcijanie, sami na serio podejmiemy orędzie Krzyża.

Krzyż - to znaczy: oddać swe życie za brata, aby wraz z jego życiem ocalić własne.

Krzyż - znaczy: miłość silniejsza jest od nienawiści i od zemsty - lepiej jest dawać aniżeli brać - angażowanie się skuteczniejsze jest od czczego stawiania żądań.

Krzyż - znaczy: nie ma rozbicia się bez nadziei, ciemności bez gwiazdy, burzy bez bezpiecznej przystani.

Krzyż - znaczy: miłość nie zna granic; rozpocznij od tych, którzy są najbliżej ciebie, i nie zapominaj o tych, którzy są najdalej.

Krzyż - znaczy: Bóg jest większy od nas, ludzi, większy niż nasza zawodność, jest ratunkiem nawet w największej klęsce, życie jest silniejsze niż śmierć. [...]

Pozwólcie mi, bym zgromadził was w tej chwili pod znakiem Krzyża, który wznieśliśmy dziś na tym placu, bym zgromadził was na prawdziwą krucjatę chrześcijańskiego czynu i modlitwy. Jak kiedyś błogosławiony papież Innocenty XI nawoływał zagrożone ludy do Świętego Przymierza, tak dziś jego następcą na Stolicy Piotrowej woła do waszych sumień: duchowa walka o przeżycie w spokoju i wolności wymaga tego samego zaangażowania i heroizmu, tej samej gotowości do ofiary i tej samej siły

oporu jak te, dzięki którym nasi ojcowie ocalili Europę. Podejmijmy tę decyzję i nasze postanowienie złożmy pod Krzyżem Chrystusa, Pana dziejów. Bo w Jego Krzyżu rzeczywiście jest nadzieja i zbawienie.

*„Kłaniamy się Tobie, Panie Jezu Chryste,
i błogosławimy Tobie,
żeś przez Krzyż swój święty
świat odkupić raczył”. Amen.*

14 czerwca 2023 r.

Przemówienie do kardynałów i biskupów USA na nadzwyczajnym spotkaniu, Rzym, 23 kwietnia 2002.

[*Nie ma miejsca dla tych, którzy krzywdziliby nieletnich.*]

Podobnie jak wy, ja także jestem głęboko poruszony faktem, że kapłani i zakonnicy, których powołaniem jest pomagać ludziom prowadzić życie święte w oczach Bożych, sami stali się powodem tak wielkiego cierpienia

i zgorzenia młodych ludzi. Ponieważ tak wielkiego zła dopuścili się niektórzy kapłani i zakonnicy, na cały Kościół zaczęto spoglądać nieufnie, a wiele osób czuje się dotkniętych sposobem podejścia do tych spraw przez hierarchów. Nadużycia, które doprowadziły do tego kryzysu, są według wszelkich standardów złem i słusznie społeczeństwo traktuje je jako przestępstwo; są one ciężkim grzechem także w oczach Bożych. Dlatego

z wszystkimi ofiarami i ich rodzinami, gdziekolwiek się znajdują, głęboko się solidaryzuję i wyrażam im współczucie.

To prawda, że ogólny brak wiedzy o naturze problemu, a czasami także porady ekspertów klinicznych sprawiły, że biskupi podejmowali decyzje, które w skutkach okazywały się błędne. Teraz opracowujecie bardziej wiarygodne kryteria, które dałyby pewność, iż błędy te już się nie powtórzą. Jednocześnie, nawet jeśli uznamy, jak niezbędne są te kryteria, nie możemy zapomnieć o mocy chrześcijańskiego nawrócenia, tej

radykalnej decyzji odwrócenia się od grzechu i powrotu do Boga, która sięga głębi duszy ludzkiej i może dokonać niezwyklej przemiany.

Nie możemy również zapomnieć o wielkim duchowym, ludzkim i społecznym dobru, które czyniła i wciąż czyni *znaczna* większość kapłanów i zakonników w Stanach Zjednoczonych. Kościół katolicki w waszym kraju zawsze z wielkim zapałem i gorliwością promował ludzkie i chrześcijańskie wartości i w ten sposób przyczyniał się do utrwalenia tego, co w narodzie amerykańskim jest szlachetne.

Wspaniałe dzieło sztuki może zostać oszpecone, lecz jego piękno i tak przetrwa - to prawda, którą potwierdzi każdy poważny krytyk. Dlatego cały Kościół katolicki i Biskup Rzymu składają z głębi serca płynące podziękowania wspólnotom katolickim w Stanach Zjednoczonych, ich pasterzom i członkom, zakonnikom i zakonnicom, nauczycielom katolickich uniwersytetów i szkół, amerykańskim misjonarzom na całym świecie.

Wykorzystywanie nieletnich jest poważnym przejawem kryzysu, który dotyka nie tylko Kościoła, lecz także całe społeczeństwo. Jest to głęboko zakorzeniony kryzys moralności seksualnej, a nawet relacji międzyludzkich, a jego pierwszymi ofiarami są rodziny i nieletni. Mówiąc otwarcie i zdecydowanie o tym problemie, Kościół może pomóc społeczeństwu zrozumieć naturę tego kryzysu i uporać się z nim.

Dla wszystkich wierzących katolików i całej społeczności musi być absolutnie jasne, że biskupi i zwierzchnicy troszczą się przede wszystkim o duchowe dobro. Ludzie muszą wiedzieć, że w stanie kapłańskim i życiu zakonnym nie ma miejsca dla tych, którzy krzywdziliby nieletnich. Ludzie muszą wiedzieć, że biskupi i kapłani jednoznacznie opowiadają się po stronie pełni prawdy katolickiej, odnoszącej się do zagadnień moralności seksualnej; prawdy, która jest podstawą odnowy życia kapłanów i biskupów, a także małżeństwa i życia rodzinnego.

Musimy wierzyć, że ten czas próby przyniesie oczyszczenie całej wspólnoty katolickiej; oczyszczenie tak pilnie potrzebne, jeśli Kościół chce skuteczniej głosić Ewangelię Jezusa Chrystusa w całej jej mocy, niosącej wyzwolenie. Teraz wy sami musicie dopilnować, aby tam, gdzie wzmógł się grzech, jeszcze obficiej rozlała się łaska (por. Rz 5, 20). Tak wiele bólu, tak wiele cierpienia musi prowadzić do większej świętości kapłaństwa, biskupstwa, do większej świętości Kościoła.

Tylko Bóg jest źródłem świętości i to do Niego przede wszystkim powinniśmy zwrócić się po przebaczenie, uzdrowienie i po łaskę bezkompromisowej odwagi i jasności celów w podejmowaniu aktualnych wyzwań. Tak, jak Dobry Pasterz z Ewangelii odczytanej w ubiegłą niedzielę, tak i pasterze muszą iść do swych kapłanów i swego ludu jako mężowie, którymi kieruje głęboka ufność, oraz prowadzić ich do wód, gdzie mogą odpocząć (por. Ps 23 [22], 2).

Proszę Boga, aby udzielił biskupom amerykańskim siły potrzebnej do przygotowania odpowiedzi na obecny kryzys, która będzie oparta na solidnym fundamencie wiary i szczerzej trosce duszpasterskiej o ofiary, a także o kapłanów i całą wspólnotę katolicką w waszym kraju. Proszę również katolików, aby byli blisko swych kapłanów i biskupów i by wspierali ich modlitwą w tym trudnym czasie.

Pokój zmartwychwstałego Chrystusa niech będzie z wami!

15 czerwca 2023 r.

Z homilii podczas Mszy św. Na Błoniach, Kraków, 18 sierpnia 2002.

[„Wyobraźnia miłosierdzia”]

Kościół od początku swego istnienia, odwołując się do tajemnicy Krzyża i zmartwychwstania, naucza o Bożym miłosierdziu, które jest rękojmnią nadziei i źródłem zbawienia człowieka. Wydaje się jednak, że dzisiaj jest szczególnie wezwany, by głosić światu to orędzie. Nie może zaniedbać tej misji, skoro wzywa go do tego sam Bóg przez świadectwo św. Faustyny.

A wybrał do tego nasze czasy. Może dlatego, że wiek dwudziesty, mimo niewątpliwych osiągnięć w wielu dziedzinach, naznaczony był w szczególny sposób „misterium nieprawości”. Z tym dziedzictwem dobra, ale też i zła weszliśmy w nowe tysiąclecie. Przed ludzkością jawią się nowe perspektywy rozwoju, a równocześnie nowe, niespotykane dotąd zagrożenia. Człowiek nierzadko żyje tak, jakby Boga nie było, a nawet stawia samego siebie na Jego miejscu. Uzurpuje sobie prawo Stwórcy do ingerowania w tajemnicę życia ludzkiego. Usiłuje decydować o jego

zaistnieniu, wyznaczać jego kształt przez manipulacje genetyczne i w końcu określać granicę śmierci. Odrzucając Boże prawa i zasady moralne, otwarcie występuje się przeciw rodzinie. Na wiele sposobów usiłuje się zagłuszyć głos Boga w ludzkich sercach, a Jego samego uczynić „wielkim nieobecnym” w kulturze i społecznej świadomości narodów. „Tajemnica nieprawości” wciąż wpisuje się w rzeczywistość świata.

Doświadczając tej tajemnicy człowiek przeżywa lęk przed przyszłością, przed pustką, przed cierpieniem, przed unicestwieniem. Może właśnie dlatego, przez świadectwo skromnej zakonnicy, Chrystus niejako wchodzi w nasze czasy, aby wyraźnie wskazać na to źródło ukojenia i nadziei, jakie jest w odwiecznym miłosierdziu Boga.

Trzeba, aby Jego orędzie o miłosiernej miłości zabrzmiało z nową mocą. Świat potrzebuje tej miłości. Nadszedł czas, żeby Chrystusowe przesłanie dotarło do wszystkich, zwłaszcza do tych, których człowieczeństwo

i godność zdaje się zatracać w *mysterium iniquitatis*. Nadszedł czas, aby orędzie o Bożym miłosierdziu wlało w ludzkie serca nadzieję i stało się zarzewiem nowej cywilizacji - cywilizacji miłości. [...]

W obliczu współczesnych form ubóstwa, których jak wiem nie brakuje w naszym kraju, potrzebna jest dziś - jak to określiłem w liście *Novo millennio ineunte* - „wyobraźnia miłosierdzia” w duchu solidarności z bliźnimi, dzięki której pomoc będzie „świadectwem braterskiej wspólnoty dóbr” (por. nr 50). Niech tej „wyobraźni” nie zabraknie mieszkańcom Krakowa i całej naszej Ojczyzny. Niech wyznacza duszpasterski program Kościoła w Polsce. Niech orędzie o Bożym miłosierdziu zawsze znajduje odbicie w dziełach miłosierdzia ludzi.

Trzeba spojrzenia miłości, aby dostrzec obok siebie brata, który wraz z utratą pracy, dachu nad głową, możliwości godnego utrzymania rodziny i wykształcenia dzieci doznaje poczucia opuszczenia, zagubienia i beznadziei. Potrzeba „wyobraźni miłosierdzia”, aby przyjść z pomocą dziecku zaniedbanemu duchowo i materialnie; aby nie odwracać się od chłopca czy dziewczyny, którzy zagubili się w świecie różnorodnych uzależnień lub przestępstwa; aby nieść radę, pocieszenie, duchowe i moralne wsparcie tym, którzy podejmują wewnętrzną walkę ze złem.

Potrzeba tej wyobraźni wszędzie tam, gdzie ludzie w potrzebie wołają do Ojca miłosierdzia: „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj”. Oby dzięki bratniej miłości tego chleba nikomu nie brakowało! „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią” (Mt 5, 7).

Pozdrowienie końcowe po Mszy św. z okazji konsekracji świątyni Bożego Miłosierdzia,

Kraków-Łagiewniki, 17 sierpnia 2002.

Na koniec tej uroczystej liturgii pragnę powiedzieć, że wiele moich osobistych wspomnień wiąże się z tym miejscem. Przychodziłem tutaj zwłaszcza w czasie okupacji, gdy pracowałem w pobliskim Solvayu. Do dzisiaj pamiętam tę drogę, która prowadziła z Borku Fałęckiego na Dębniki, którą odbywałem codziennie przychodząc na różne zmiany w pracy, przychodząc w drewnianych butach. Takie się wtedy nosiło. Jak można było sobie wyobrazić, że ten człowiek w drewniakach kiedyś będzie konsekrował bazylikę Miłosierdzia Bożego w krakowskich Łagiewnikach. [...]

Wszystkim pielgrzymom, którzy tu przybywają i przybywać będą, niech Miłosierny Bóg obficie błogosławi!

16 czerwca 2023 r.

Z encykliki „Redemptor hominis” (Odkupiciel człowieka), 4 marca 1979, nr 1 (fragm.)

[Chrystus i człowiek. – Perspektywa nowego tysiąclecia.]

Odkupiciel człowieka Jezus Chrystus jest ośrodkiem wszechświata i historii. Do Niego zwraca się moja myśl i moje serce w tej doniosłej godzinie dziejów, w której znajduje się Kościół i cała wielka rodzina współczesnej ludzkości. Oto bowiem czas, w którym Bóg w swoich tajemniczych zamiarach powierzył mi po moim umiłowanym Poprzedniku Janie Pawle I posługę powszechną związaną ze Stolicą św. Piotra w Rzymie, ogromnie się już przybliżył do roku dwutysięcznego. Trudno jeszcze w tej chwili powiedzieć, co będzie oznaczał ów rok na zegarze dziejów ludzkości,

jaką okaże się datą dla poszczególnych ludów i narodów, krajów i kontynentów, choć zapewne niejedno staramy się już teraz przewidywać. Dla Kościoła, dla Ludu Bożego, który - chociaż nierównomiernie - rozprzestrzenił się już jednak na całą ziemię aż po jej krańce, będzie to rok wielkiego Jubileuszu. Zbliżamy się do daty, która przyjmując wszelkie poprawki wymagane przez ścisłość chronologiczną - przypomni nam i odnowi w sposób szczególny świadomość tej kluczowej prawdy wiary, której dał wyraz św. Jan na początku swej Ewangelii: „Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas (J 1, 14), a na innym miejscu: „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne (J 3, 16).

Jesteśmy więc poniekąd w okresie nowego Adwentu, w okresie oczekiwania. „Wielokrotnie i na różne sposoby przemawiał niegdyś Bóg do ojców przez proroków, a w tych ostatecznych dniach przemówił do nas przez Syna (Hbr 1, 1 n.), przez Syna-Słowo, który stał się człowiekiem i narodził się z Dziewicy. W tym zbawczym wydarzeniu dzieje człowieka w Bożym planie miłości osiągnęły swój zenit. Bóg wszedł w te dzieje, stał się - jako człowiek - ich podmiotem, jednym z miliardów, a równocześnie Jedynym! Ukształtował przez swe Wcielenie ten wymiar ludzkiego bytowania, jaki zamierzył nadać człowiekowi od początku. Ukształtował w sposób definitywny, ostateczny - w sposób Sobie tylko właściwy, stosowny dla swej odwiecznej Miłości i Miłosierdzia, z całą Boską wolnością - a równocześnie z tą szczodrobliwością, która pozwala nam wobec grzechu pierworodnego i wobec całej historii grzechów ludzkości, wobec manowców ludzkiego umysłu, woli i serca, powtarzać z podziwem te słowa: „O szczęśliwa wino, któraś zażyła mieć takiego i tak potężnego Odkupiciela! (hymn *Exsultet* z Wigilii Wielkanocnej).

17 czerwca 2023 r.

Z encykliki „Dives in misericordia” (Bogaty w miłosierdzie), 30 listopada 1980, nr 14 (fragm.)

[Miłosierdzie nie niweczy wymagań sprawiedliwości.]

Dlatego też Kościół za swój naczelną obowiązek na każdym, a zwłaszcza na współczesnym etapie dziejów, musi uznać *głoszenie i wprowadzenie*

w życie tajemnicy miłosierdzia objawionej do końca w Jezusie Chrystusie. Tajemnica ta stanowi nie tylko dla samego Kościoła jako wspólnoty wierzących, ale także poniekąd dla wszystkich ludzi, *źródło* życia innego niż to, jakie może zbudować człowiek pozostawiony samym siłom działającej w nim trojkiej pożądliwości (por. 1 J 2, 16). To w imię tej właśnie tajemnicy Chrystus uczy nas stale przebaczenia. Ile razy powtarzamy słowa tej modlitwy, której On sam nas nauczył, prosimy „*odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom*”, tym, którzy przeciw, nam zawinili (Mt 6, 12). Trudno wręcz wypowiedzieć, jak głębokie jest znaczenie postawy, którą te słowa wyrażają sobą i kształtują. Ile one mówią każdemu człowiekowi o drugim człowieku, a zarazem i o nim samym!

Świadomość, że jesteśmy zwykle wzajemnie wobec siebie dłużnikami, idzie w parze z wezwaniem do tej braterskiej solidarności, której św. Paweł dał wyraz w związłym wezwaniu: „Jeden drugiego brzemiona noście (Ga 6, 2). Jakaż w tym zawiera się lekcja pokory wobec człowieka równocześnie bliźniego i siebie samego - jakaż szkoła dobrej woli współżycia na każdy dzień i w różnych warunkach naszego bytowania! Gdybyśmy odrzucili tę lekcję - cóż pozostałoby z jakiegokolwiek „humanistycznego programu życia i wychowania?

Chrystus tak bardzo nalega na konieczność przebaczenia drugiemu, że Piotrowi pytającemu, do ilu razy winien jest przebaczyć bliźniemu, wskazuje symboliczną cyfrę: „siedemdziesiąt siedem razy” (Mt 18, 22), chcąc przez to powiedzieć, że powinien umieć przebaczać każdemu za każdym razem. Oczywiście, że to tak szczerze wymagane *przebaczenie nie niweczy* obiektywnych *wymagań sprawiedliwości*. Właściwie rozumiana sprawiedliwość stanowi poniekąd cel przebaczenia. W żadnym miejscu orędzia ewangelicznego ani przebaczenie, ani też miłosierdzie jako jego źródło, nie oznacza pobłażliwości wobec zła, wobec zgorzenia, wobec krzywdy czy zniewagi wyrządzonej. W każdym wypadku naprawienie tego zła, naprawienie zgorzenia, wyrównanie krzywdy, zadośćuczynienie

za zniewagę, jest warunkiem przebaczenia.

Tak więc podstawowa struktura sprawiedliwości wkracza zawsze na obszar miłosierdzia. To ostatnie posiada jednakże moc wypełnienia sprawiedliwości nową treścią. Treść ta najprościej i najpełniej uwydatnia się w przebaczeniu. Ono bowiem ukazuje, iż poza całym procesem „wyrównawczym” czy też „rozejmowym”, który właściwy jest dla samej sprawiedliwości, dochodzi do głosu miłość, czyli afirmacja człowieka. Spełnienie zaś warunków sprawiedliwości jest nade wszystko nieodzowne, ażeby ta miłość mogła niejako odstąpić swoje oblicze. Tak jak na to już zwracaliśmy uwagę przy analizie przypowieści o synu marnotrawnym, ten, *kto przebacza i ten, który dostępuje przebaczenia*, spotykają się z sobą w jednym zasadniczym punkcie: tym punktem jest godność, czyli istotna wartość człowieka, która nie może być zagubiona, której potwierdzenie czy odnalezienie stanowi też źródło największej radości (por. Łk 15, 32).

18 czerwca 2023 r.

Z encykliki „*Laborem exercens*” (Wykonując pracę), 14 września 1981, nr 19 (fragm.)

[Sprawiedliwa płaca. Płaca rodzinna.]

W każdym ustroju, bez względu na panujące w nim podstawowe układy pomiędzy kapitałem a pracą, zapłata czyli *wynagrodzenie za pracę* pozostaje *konkretnym środkiem*, dzięki któremu ogromna większość ludzi może korzystać z owych dóbr, które są przeznaczone dla powszechnego używania: są to zarówno dobra natury, jak też dobra będące owocem produkcji. Jedne i drugie stają się dostępne dla człowieka pracy na podstawie zapłaty, jaką otrzymuje on jako wynagrodzenie za swą pracę. Stąd właśnie sprawiedliwa płaca staje się w każdym wypadku konkretnym *sprawdzeniem sprawiedliwości* całego ustroju społeczno-ekonomicznego, a w każdym razie sprawiedliwego funkcjonowania tego ustroju. Nie jest to sprawdzenie jedyne, ale szczególnie ważne i poniekąd kluczowe.

Sprawdzenie ten dotyczy przede wszystkim rodziny. Za sprawiedliwą płacą, gdy chodzi o dorosłego pracownika obciążonego odpowiedzialnością za rodzinę, przyjmuje się taką, która wystarcza na

założenie i godziwe utrzymanie rodziny oraz na zabezpieczenie jej przyszłości. Takie wynagrodzenie może być realizowane czy to poprzez tak zwaną *płatę rodzinną*, to znaczy jedno wynagrodzenie dane głowie rodziny za pracę, wystarczające na zaspokojenie potrzeb rodziny bez konieczności podejmowania pracy zarobkowej poza domem przez współmałżonka, czy to poprzez *inne świadczenia społeczne*, jak zasiłek rodzinny albo dodatek macierzyński dla kobiety, która oddaje się wyłącznie rodzinie; dodatek ten powinien odpowiadać realnym potrzebom, to znaczy uwzględniać liczbę osób pozostających na utrzymaniu w ciągu całego okresu, gdy nie są w stanie podjąć odpowiedzialności za własne życie.

Doświadczenie potwierdza, że należy starać się o *społeczne dowartościowanie zadań macierzyńskich*, trudu, jaki jest z nimi związany, troski, miłości i uczucia, których dzieci nieodzownie potrzebują, aby mogły się rozwijać jako osoby odpowiedzialne, moralnie i religijnie dojrzałe oraz psychicznie zrównoważone. Przyniesie to chlubę społeczeństwu, jeśli - nie ograniczając wolności matki, nie dyskryminując jej psychologicznie lub praktycznie, nie pogarszając jej sytuacji w zestawieniu z innymi kobietami - umożliwi kobiecie-matce oddanie się trosce o wychowanie dzieci, odpowiednio do zróżnicowanych potrzeb ich wieku. Zaniedbanie tych obowiązków spowodowane koniecznością podjęcia pracy zarobkowej poza domem jest niewłaściwe z punktu widzenia dobra społeczeństwa i rodziny, skoro uniemożliwia lub utrudnia wypełnienie pierwszorzędnych celów postępowania macierzyńskiego.

19 czerwca 2023 r.

Z encykliki „Slavorum Apostoli” (Apostołowie Słowian), 2 czerwca 1985, nr 17-18.

[Jeden Kościół w różnorodności kultur i języków.]

Możemy spokojnie powiedzieć, że taka wizja - tradycyjna i zarazem ogromnie aktualna - katolicyzmu Kościoła, jakby jakiejś symfonii różnych liturgii we wszystkich językach świata zespolonych w jednej Liturgii, czy harmonijnego chóru złożonego z głosów niezliczonych rzesz ludzi, który

tysiącami tonów, odcieni i motywów wznosi się ku chwale Boga z każdego punktu naszego globu, w każdym momencie historii, odpowiada w szczególny sposób wizji teologicznej i duszpasterskiej, jaka była natchnieniem dla apostołskiego i misyjnego dzieła Konstantyna Filozofa i Metodego, i która podtrzymywała ich postannictwo wśród narodów słowiańskich.

W Wenecji, wobec przedstawicieli kultury kościelnej, przeciwnych tej wizji z powodu przywiązania do zawężonej raczej koncepcji rzeczywistości kościelnej, św. Cyryl bronił jej odważnie wskazując, że liczne ludy wprowadziły w przeszłości i były w posiadaniu liturgii napisanej i sprawowanej we własnym języku, jak „Ormianie, Persowie, Abazgowie, Iberowie, Sugdowie, Gotowie, Awarzy, Tursowie, Chazarowie, Arabowie, Egipcjanie, Syryjczycy i wiele innych”.

Przypominając, że Bóg sprawia, iż słońce Jego wschodzi i deszcz spada na wszystkich bez wyjątku ludzi (por. Mt 5, 45), mówił: „Czyż nie oddychamy wszyscy powietrzem jednakowo? Jakżeż więc nie wstydzicie się uznawać tylko trzy języki (hebrajski, grecki i łaciński) - a wszystkim innym ludom i językom kazać być ślepych i głuchymi? Powiedzcie mi, czy Boga uważacie za tak słabego, że tego dać nie może, czy za tak zawistnego, że nie chce?”. Na przeciwstawianą mu argumentację historyczną i dialektyczną Święty odpowiadał uciekając się do natchnionego fundamentu Pisma Świętego: „i każdy język (niech) głosi, że Panem jest Jezus Chrystus ku chwale Boga Ojca”, „Wszystka ziemia niech Ci się pokłoni, niech śpiewa Ci, niech wyśpiewuje Imieniu Twojemu, Najwyższy”; „Chwalcie Boga wszystkie narody, chwalcie Go wszyscy ludzie”.

Kościół jest katolicki także dlatego, że potrafi w każdym środowisku strzeżoną przez siebie Prawdę objawioną, nie skażoną w Boskiej treści, przedstawić w taki sposób, by mogła spotkać się ze szlachetnymi myślami i słusznymi oczekiwaniami każdego człowieka i wszystkich ludów. Całe zresztą dziedzictwo dobra, które każde pokolenie - wraz z nieocenionym darem życia - przekazuje potomnym, stanowi barwną i nieskończoną ilość kamyków, składających się na żywą mozaikę *Pantokratora*, który pojawi się w pełnym blasku w czasie powtórnego Przyjścia. Ewangelia nie prowadzi do zubożenia czy zgaszenia tego, co każdy człowiek, lud i naród, każda kultura w ciągu historii poznają i realizują jako dobro, prawdę i

piękno. Zachęca raczej, by te wartości zostały zasymilowane i rozwijane: by wielkodusznie i z radością były wprowadzane w życie i uzupełniane tajemniczym i wywyższającym światłem Objawienia. Konkretny wymiar katolicyzmu, wpisany przez Chrystusa Pana w samą konstytucję Kościoła, nie jest czymś statycznym, oderwanym od historii i płytko ujednoczonym, ale rodzi się i rozwija poniekąd codziennie jako nowość z jednomyślnie wiary wszystkich, którzy wierzą w Trójjedynego Boga, objawionego przez Jezusa Chrystusa i głoszonego przez Kościół w mocy Ducha Świętego. Wymiar ten wpływa spontanicznie z wzajemnego - właściwego miłości braterskiej - poszanowania każdego człowieka i każdego narodu, wielkiego czy małego, i z lojalnego uznania właściwości i praw braci w wierze.

20 czerwca 2023 r.

Z encykliki „Dominum et Vivificantem » (Pan i Ożywiciel). 18 maja 1986, nr 46 (fragm.)

[Błuźnierstwo przeciw Duchowi Świętemu.]

Dlaczego bluźnierstwo przeciw Duchowi Świętemu jest nieodpuszczalne? *Jak rozumieć owo bluźnierstwo?* Odpowiada św. Tomasz z Akwinu, że chodzi tu o grzech „nieodpuszczalny z samej swojej natury, gdyż wyklucza to, czym dokonuje się odpuszczenie grzechów”.

Wedle takiej egzegezy bluźnierstwo nie polega na słownym znieważeniu Ducha Świętego; polega natomiast na *odmowie przyjęcia tego zbawienia, jakie Bóg ofiaruje człowiekowi przez Ducha Świętego, działającego w mocy Chrystusowej ofiary Krzyża*. Jeśli człowiek nie przyjmuje owego „przekonywania o grzechu”, które pochodzi od Ducha Świętego i które ma charakter zbawczy, to zarazem odrzuca „przyjście” Pocieszyciela - to „przyjście”, jakie dokonało się w tajemnicy paschalnej, a które zespolone jest z odkupieńczą mocą Krwi Chrystusa: Krwi, która „oczyszcza sumienia z martwych uczynków”.

Wiemy, że owocem takiego właśnie oczyszczenia jest odpuszczenie grzechów. Kto zatem odrzuca Ducha i Krew, pozostaje w „martwych uczynkach”, w grzechu. Błuznierstwo przeciw Duchowi Świętemu polega więc w konsekwencji na *radikalnej odmowie przyjęcia* tego odpuszczenia, którego wewnętrznym szafarzem jest Duch Święty, a które zakłada całą prawdę nawrócenia, dokonanego przezeń w sumieniu. Jeśli Chrystus mówi, że błuznierstwo przeciw Duchowi Świętemu nie może być odpuszczone ani w tym, ani w przyszłym życiu, to owo „*nie-odpuszczenie*” związane jest przyczynowo z „*nie-pokutą*” - to znaczy z radykalną odmową nawrócenia się. Ta zaś oznacza odmowę sięgnięcia do źródeł Odkupienia, które „zawsze” pozostają otwarte w ekonomii zbawienia, w której wypełnia się posłannictwo Ducha Świętego. Paraklet ma nieskończoną moc czerpania z tych źródeł: „z mojego weźmie” - powiedział Jezus. W ten sposób dopełnia On w ludzkich duszach dzieła Odkupienia dokonanego przez Chrystusa, rozdzielając jego owoce. „Błuznierstwo” przeciw Duchowi Świętemu jest grzechem popełnionym przez człowieka, który *broni rzekomego „prawa” do trwania w złu, we wszystkich innych grzechach*, i który w ten sposób odrzuca Odkupienie. Człowiek pozostaje zamknięty w grzechu, uniemożliwiając ze swej strony nawrócenie - a więc i odpuszczenie grzechów, które uważa za jakby nieistotne i nieważne w swoim życiu. Jest to stan duchowego upadku, gdyż błuznierstwo przeciwko Duchowi Świętemu nie pozwala człowiekowi wyjść z samozamknięcia i otworzyć się w kierunku Boskich źródeł oczyszczenia sumień i odpuszczenia grzechów.

21 czerwca 2023 r.

Z encykliki „Redemptoris Mater” (Matka Odkupiciela), 25 marca 1987, nr 19 i 30.

[Maryja wzorem wiary biblijnej również dla chrześcijan innych wyznań.]

Zaiste, „błogosławiona jest Ta, która uwierzyła! Te słowa Elżbiety wypowiedziane po zwiastowaniu tutaj, u stóp Krzyża, osiągają swą definitywną wymowę. Przejmująca staje się moc, jaką słowa te w sobie

zawierają.. Od stóp Krzyża zaś, jakby z samego wnętrza tajemnicy Odkupienia, rozprzestrzenia się zasięg i perspektywa tego błogosławieństwa wiary. Sięga ono do „początku” i jako uczestnictwo w ofierze Chrystusa, nowego Adama, staje się *poniekąd przeciwwagą nieposłuszeństwa i niewiary*, zawartej w grzechu pierwszych ludzi. Tak uczą Ojcowie Kościoła, a zwłaszcza św. Ireneusz, cytowany w Konstytucji *Lumen gentium*: „Węzeł splątany przez nieposłuszeństwo Ewy rozwiązany został przez posłuszeństwo Maryi; co związała przez niewierność dziewica Ewa, to dziewica Maryja *rozwiązała przez wiarę*”; w świetle tego porównania z Ewą, Ojcowie - jak przypomina ten sam Sobór - nazywają Maryję „matką żyjących” i niejednokrotnie stwierdzają: „śmierć przez Ewę, życie przez Maryję”.

Słusznie przeto w owym wyrażeniu „Błogosławiona, któraś uwierzyła”, możemy upatrywać *jakby klucza*, który otwiera nam wewnętrzną prawdę Maryi: tej, którą anioł przy zwiastowaniu pozdrowił jako „łaski pełną”. Jeśli jako „łaski pełna” była Ona odwiecznie obecna w tajemnicy Chrystusa, to przez wiarę stawała się w niej obecna w wymiarach całego swego ziemskiego *itinerarium*: „szła naprzód w pielgrzymce wiary”. Równocześnie zaś tę *tajemnicę Chrystusa* w sposób dyskretny - ale bezpośredni i skuteczny - uobecniała ludziom. I nadal nie przestaje jej uobecniać. Przez tajemnicę Chrystusa także Ona jest obecna wśród ludzi. Poprzez Syna rozjaśnia się także tajemnica Matki. [...]

Chrześcijanie wiedzą, że jedność między nimi zostanie przywrócona tylko wówczas, gdy będzie oparta na jedności wiary. Muszą oni rozwiązać niemałe różnice doktrynalne dotyczące tajemnicy i posłannictwa Kościoła, a niekiedy roli Maryi w dziele zbawienia. Dialogi podejmowane przez Kościół katolicki z innymi Kościołami i Wspólnotami kościelnymi Zachodu skupiają się coraz bardziej wokół tych *dwóch nierozłącznych aspektów* tej samej tajemnicy zbawienia. Jeśli tajemnica Słowa Wcielonego pozwala nam dostrzec tajemnicę Boskiego macierzyństwa, a z kolei kontemplacja Matki Bożej wprowadza w głębsze zrozumienie tajemnicy Wcielenia, to trzeba to samo powiedzieć o tajemnicy Kościoła i o roli Maryi w dziele zbawienia. Zgłębiając jedno i drugie, wyjaśniając jedno przy pomocy drugiego, chrześcijanie pragnący - zgodnie z zaleceniem swojej Matki - czynić to, co im powie Jezus (por. J 2, 5), zdołają wspólnie postąpić w owej „pielgrzymce wiary”, której Maryja jest również wzorem i która winna

doprowadzić chrześcijan do jedności, jakiej pragnął ich jedyny Pan i tak pożądaną przez tych, którzy uważnie słuchają tego, co dzisiaj „Duch mówi do Kościołów” (Ap 2, 7. 11. 17).

Jest tedy bardzo pożądane, aby Kościoły te i Wspólnoty kościelne spotkały się z Kościołem katolickim w zasadniczych punktach wiary chrześcijańskiej, także w tym, co odnosi się do Dziewicy Maryi. Uznają Ją one bowiem za Matkę Pana i przyjmują, że należy to do naszej wiary w Chrystusa, prawdziwego Boga i prawdziwego człowieka. Patrzą na Tę, która u stóp Krzyża przyjmuje za syna umiłowanego ucznia i on ze swej strony przyjmuje Ją za matkę.

Dlaczego więc nie mielibyśmy wszyscy razem patrzeć na Nią jako na *naszą wspólną Matkę*, która modli się o jedność rodziny Bożej i która wszystkim „przoduje” na czele długiego orszaku świadków, wiary w jedynego Pana, Syna Bożego, poczętego w Jej dziewiczym łonie za sprawą Ducha Świętego?

22 czerwca 2023 r.

Z encykliki „Sollicitudo rei socialis” (Społeczna troska), 30 grudnia 1987, nr 28 (fragm.)

[„Nieliczni” mają wiele, „liczni” nie posiadają nic.]

Wszyscy z bliska obserwujemy smutne skutki tego ślepego poddania się czystej konsumpcji: przede wszystkim jakiś rażący materializm, przy równoczesnym *radykalnym nienasyceniu*; jest bowiem rzeczą łatwo zrozumiałą, że jeśli się nie jest uodpornionym na wszechobecną reklamę i nieustannie kuszące propozycje nabycia nowych produktów, wówczas im więcej się posiada, tym więcej się pożąda, podczas gdy najgłębsze pragnienia pozostają niezaspokojone, a może nawet zagłuszone.

Encyklika Papieża Pawła VI sygnalizowała tak często dziś podkreślaną różnicę pomiędzy „mieć” i „być”, wcześniej w sposób precyzyjny sformułowaną przez Sobór Watykański II. „Posiadanie” rzeczy i dóbr samo przez się nie doskonali podmiotu ludzkiego, jeśli nie przyczynia się do

dojrzewania i wzbogacenia jego „być”, czyli do urzeczywistnienia powołania ludzkiego jako takiego.

Z pewnością różnica między „być” i „mieć”, niebezpieczeństwo nieodłączne od prostego mnożenia czy zastępowania nowymi rzeczy posiadanych, nie musi przekształcać się koniecznie w *antynomię* do wartości „być”. Jedną z największych niesprawiedliwości współczesnego świata polega właśnie na tym, że stosunkowo *nieliczni* posiadają wiele, a *liczni* nie posiadają prawie nic. Jest to niesprawiedliwość wadliwego podziału dóbr i usług pierwotnie przeznaczonych dla wszystkich.

Jawi się zatem następujący obraz: są tacy, nieliczni, którzy posiadają wiele i nie potrafią prawdziwie „być”, bowiem na skutek odwrócenia hierarchii wartości przeszkodą staje się dla nich kult „posiadania”; są także i tacy, liczni, którzy mają mało lub nic i którzy nie są w stanie realizować swego zasadniczego ludzkiego powołania z powodu braku niezbędnych dóbr.

Zło nie polega na „mieć” jako takim, ale na takim „posiadaniu”, które nie uwzględnia *jakości i uporządkowanej hierarchii* posiadanych dóbr. *Jakości i hierarchii*, które płyną z podporządkowania dóbr i dysponowania nimi „byciu” człowieka i jego prawdziwemu powołaniu.

Jest to dowodem na to, że chociaż *rozwój* posiada swój *nieodzowny wymiar ekonomiczny*, winien bowiem udostępnić możliwie największej liczbie mieszkańców świata korzystanie z dóbr niezbędnych do „bycia”, to nie wyczerpuje się on jednak w tym właśnie wymiarze. Zredukowany doń, obróci się przeciw tym, którym miał służyć.

23 czerwca 2023 r.

Z encykliki „Redemptoris missio” (Misja Odkupiciela), 7 grudnia 1990, nr 1(fragm.) i 86.

[Jesteśmy dopiero na początku misji. – Nowa wiosna Kościoła.]

Misja Chrystusa Odkupiciela, powierzona Kościołowi, nie została jeszcze bynajmniej wypełniona do końca. Gdy u schyłku drugiego tysiąclecia od Jego przyjścia obejmujemy spojrzeniem ludzkość,

przekonujemy się, że misja Kościoła dopiero się rozpoczyna i że w jej służbie musimy zaangażować wszystkie nasze siły. To Duch Święty przynagla do głoszenia wielkich dzieł Bożych: „Nie jest dla mnie powodem do chluby to, że głoszę Ewangelię. Świadom jestem ciężącego na mnie obowiązku. Biada mi, gdybym nie głosił Ewangelii!” (2 Kor 9, 16). W imieniu całego Kościoła muszę powtórzyć to wołanie świętego Pawła.

Od samego początku mojego pontyfikatu zdecydowałem się podróżować aż po krańce ziemi, by dać wyraz tej trosce misyjnej, i właśnie bezpośredni kontakt z ludami, które nie znają Chrystusa, przekonał mnie bardziej, jak pilna jest ta działalność, której poświęcam niniejszą Encyklikę. [...]

Gdy patrzymy na dzisiejszy świat powierzchownie, uderzają nas liczne fakty negatywne i możemy popaść w pokusę pesymizmu. Jest to jednak wrażenie nieuzasadnione, wierzymy przecież w Boga, Ojca i Pana, w Jego dobroć i miłosierdzie. Na progu trzeciego tysiąclecia Odkupienia Bóg przygotowuje wielką wiosnę chrześcijaństwa, której początek można już dostrzec. Rzeczywiście, zarówno w świecie niechrześcijańskim, jak i tam, gdzie chrześcijaństwo istnieje od dawna, dokonuje się stopniowe zbliżenie ludów do ideałów i wartości ewangelicznych, któremu Kościół pragnie służyć. Dzisiaj faktycznie zaznacza się nowa zgodność ludów co do tych wartości: odrzucenie przemocy i wojny, poszanowanie dla osoby, ludzkiej i jej praw, pragnienie wolności, sprawiedliwości i braterstwa, dążność do przezwyciężenia rasizmów i nacjonalizmów, wzrost poczucia godności i dowartościowanie kobiety.

Nadzieja chrześcijańska wspiera nas w głębokim zaangażowaniu się w nową ewangelizację i w misję powszechną, nakłania nas do modlitwy, której nauczył nas Jezus Chrystus: „Przyjdź Królestwo Twoje, bądź wola Twoja jako w niebie, tak i na ziemi” (por. Mt 6, 10).

Ogromna jest liczba ludzi czekających jeszcze na Chrystusa: wielu ludzi o różnych kulturach, do których nie dotarło jeszcze przepowiadanie Ewangelii i rozległe tereny, na których Kościół jest ledwie obecny, wymagają zjednoczenia wszystkich jego sił.

Przygotowując się do obchodów jubileuszu roku dwutysięcznego, cały Kościół angażuje się jeszcze bardziej w misyjny adwent nowego tysiąclecia.

Winniśmy żywić w sobie apostołską troskę o przekazywanie innym światła i radości wiary i do tego ideału wychowywać cały Lud Boży.

Nie możemy być spokojni, gdy pomyślimy o milionach naszych braci i siostr, tak jak my odkupionych krwią Chrystusa, którzy żyją nieświadomi Bożej miłości. Dla każdego wierzącego, tak jak i dla całego Kościoła, sprawa misji winna być na pierwszym miejscu, ponieważ dotyczy wiecznego przeznaczenia ludzi i odpowiada tajemniczemu i miłosiernemu planowi Bożemu.

24 czerwca 2023 r.

**Z encykliki „Centesimus annus” (Rok setny), 1 maja 1990, nr 18. (fragm.)
[Nieobecność wojny to jeszcze nie pokój.]**

Co prawda, od roku 1945 na kontynencie europejskim broń zamilkła; jednak trzeba pamiętać, że prawdziwy pokój nigdy nie jest wynikiem zwycięstwa militarnego, ale zakłada przewyżczenie przyczyn wojny i autentyczne pojednanie między Narodami. Tymczasem istniejąca przez wiele lat w Europie i w świecie sytuacja była raczej nieobecnością wojny, aniżeli autentycznym pokojem. Połowa kontynentu znalazła się pod rządami dyktatury komunistycznej, druga zaś połowa, zagrożona tym samym niebezpieczeństwem, organizowała system obrony przed nim. Liczne Narody, tracąc możliwość decydowania o sobie, zostają zamknięte w dławiących granicach imperium, dążącego do zniszczenia ich pamięci historycznej i wiekowych korzeni ich kultury. W konsekwencji tych przemocą dokonanych podziałów ogromne masy ludzi zostają zmuszone do opuszczenia swej ziemi i są przymusowo deportowane.

Szalony wyścig zbrojeń pochłania zasoby konieczne do rozwoju gospodarki wewnętrznej oraz do pomocy krajom najuboższym. Postęp naukowy i technologiczny, który powinien przyczynić się do dobrobytu człowieka, zostaje przekształcony w narzędzie wojny: nauka i technika są wykorzystywane do produkcji broni wciąż doskonalonych i coraz bardziej niszczących, równocześnie zaś od ideologii, będącej wynaturzeniem

autentycznej filozofii, żąda się doktrynalnych usprawiedliwień dla nowej wojny. Wojna jest nie tylko oczekiwana i przygotowywana, ale w wielu częściach świata rzeczywiście wybuchają walki, prowadzące do ogromnego rozlewu krwi. Logika bloków i imperiów, piętnowana w Dokumentach Kościoła, a ostatnio w encyklice *Sollicitudo rei socialis*, sprawia, że spory i konflikty, pojawiające się w krajach Trzeciego Świata, są systematycznie podsycane i wykorzystywane dla stwarzania trudności przeciwnikowi.

Grupy ekstremistyczne, usiłujące rozwiązywać te spory zbrojnie, z łatwością znajdują polityczne i militarne poparcie, otrzymują broń i wojenne przeszkolenie, gdy tymczasem ci, którzy zabiegają o znalezienie rozwiązań pokojowych i humanitarnych, z poszanowaniem słusznym interesów wszystkich zainteresowanych stron, pozostają osamotnieni i często padają ofiarą przeciwników. Prowizoryczny charakter pokoju, który nastąpił po drugiej wojnie światowej, stanowił także jedną z głównych przyczyn militaryzacji wielu krajów Trzeciego Świata, toczących się tam bratobójczych walk, szerzenia się terroryzmu i coraz bardziej barbarzyńskich środków walki polityczno-militarnej. Nad całym wreszcie światem zawisła groźba wojny atomowej, która może doprowadzić do zagłady ludzkości. Nauka, użyta do celów militarnych, oddaje w ręce nienawiści, podsycanej przez ideologie, narzędzie rozstrzygające. Ale wojna może prowadzić nie do zwycięstwa jednych i przegranej drugich, lecz

do samobójstwa ludzkości. Należy więc odrzucić wiodącą do niej logikę oraz samą koncepcję, według której walka zmierzająca do zniszczenia przeciwnika, sprzeczność interesów i wojna to czynniki rozwoju i postępu historii. Świadome odrzucenie tej koncepcji niezawodnie prowadzi do załamania się zarówno logiki „wojny totalnej”, jak i logiki „walki klas”.

25 czerwca 2023 r.

Z encykliki „Veritatis splendor” (Blask Prawdy), 6 sierpnia 1993, nr 60-62 (fragm.)

[Sumienie nie jest sędzią nieomylnym. – Zasada posłuszeństwa prawdzie.]

Podobnie jak samo prawo naturalne i każda wiedza praktyczna, także sąd sumienia ma charakter imperatywny: człowiek *powinien działać* zgodnie z nim. Jeżeli działa wbrew temu sądowi albo jeśli popełni określony czyn nie będąc pewnym, czy jest on słuszny i dobry, zostaje potępiony przez własne sumienie, stanowiące *bezpośrednią normę osobistej moralności*. Godność tej rozumowej instancji oraz autorytet jej głosu i osądów wyływają z prawdy o moralnym dobru i złu, w którą sumienie ma się wstuchiwać i ją wyrażać. Prawdę tę wskazuje „prawo Boże”, *uniwersalna i obiektywna norma moralności*. Sąd sumienia nie ustanawia prawa, ale poświadcza autorytet prawa naturalnego i praktycznego rozumu w odniesieniu do najwyższego dobra, które pociąga człowieka, tak że przyjmuje on jego przykazania: „Sumienie nie jest więc autonomicznym

i wyłącznym źródłem stanowienia o tym, co dobre i złe; głęboko natomiast jest w nie wpisana zasada posłuszeństwa względem normy obiektywnej, która uzasadnia i warunkuje słuszność jego rozstrzygnięć nakazami i zakazami, leżącymi u podstaw ludzkiego postępowania”.

Prawda o dobru moralnym, wyrażona w prawie rozumu, jest w praktyce i w konkretnej sytuacji rozpoznawana przez osąd sumienia, co prowadzi do przyjęcia odpowiedzialności za dokonane dobro lub popełnione zło: jeśli człowiek dopuszcza się zła, prawidłowy osąd sumienia trwa w nim jako świadek uniwersalnej prawdy o dobru, a zarazem uświadamia mu zło dokonanego przezeń wyboru. Ale wyrok sumienia pozostaje w człowieku także jako rękojmia nadziei i miłosierdzia: podczas gdy stwierdza, że popełnił zło, zarazem przypomina, iż powinien prosić o przebaczenie, czynić dobro i z pomocą łaski Bożej nieustannie ćwiczyć się w nocie.

Tak więc *praktyczny osąd sumienia*, który nakłada na człowieka powinność dokonania określonego czynu, *ujawnia więź łączącą wolność z prawdą*. Właśnie dlatego sumienie wyraża się poprzez akty „sądu”, odzwierciedlające prawdę o dobru, a nie poprzez arbitralne „decyzje”. Zaś miarą dojrzałości i odpowiedzialności tych sądów - a ostatecznie samego człowieka jako ich podmiotu - nie jest wyzwolenie sumienia od obiektywnej prawdy, prowadzące do rzekomej autonomii jego decyzji, ale przeciwnie - intensywne poszukiwanie prawdy oraz kierowanie się nią w działaniu.

Sumienie, jako osąd czynu, nie jest wolne od niebezpieczeństwa błędu. „Często (...) zdarza się - pisze Sobór - że sumienie błądzi na skutek niepokonalnej niewiedzy, ale nie traci przez to swojej godności. Nie można jednak tego powiedzieć w przypadku, gdy człowiek niewiele dba o poszukiwanie prawdy i dobra, a sumienie z nawyku do grzechu powoli ulega niemal zaślepieniu”. W tych zwięzłych słowach Sobór zawarł syntezę doktryny o *błędnym sumieniu*, wypracowanej przez Kościół w ciągu wieków. [...]

Sumienie *nie jest sędzią nieomylnym*: może zbłądzić. Błąd sumienia bywa skutkiem *niewiedzy niepokonalnej*, to znaczy takiej, której sam podmiot nie jest świadom i od której nie może się o własnych siłach uwolnić. W przypadku, gdy ta niepokonalna niewiedza nie jest zawiniona, sumienie - jak przypomina Sobór - nie traci swej godności, ponieważ nawet gdy kieruje naszym postępowaniem w sposób faktycznie niezgodny z obiektywnym porządkiem moralnym, nie przestaje przemawiać w imieniu owej prawdy o dobru, której człowiek ma szczerze poszukiwać.

26 czerwca 2023 r.

Z encykliki „*Evangelium vitae*” (Ewangelia życia), 25 marca 1995, nr 99. [„Nowy feminizm”. – Kobiety w służbie życiu. – Miłosierdzie wobec dokonujących aborcji.]

W dziele kształtowania nowej kultury sprzyjającej życiu, *kobiety* mają do odegrania rolę wyjątkową, a może i decydującą, w sferze myśli i działania: mają stawać się promotorkami „nowego feminizmu”, który nie ulega pokusie naśladowania modeli „maskulinizmu”, ale umie rozpoznać i wyrazić autentyczny geniusz kobiecy we wszystkich przejawach życia społecznego, działając na rzecz przewycięzania wszelkich form dyskryminacji, przemocy i wyzysku.

Przypominając słowa końcowego orędzia Soboru Watykańskiego II i ja zwracam się do kobiet z nagłym wezwaniem: „*Pojednajcie ludzi z życiem*”. Jesteście powołane, aby dawać świadectwo *prawdziwej miłości* -

tego daru z siebie i tego przyjęcia drugiego człowieka, które dokonują się w sposób szczególny we wspólnocie małżeńskiej, ale które muszą stanowić istotę każdej innej więzi między osobami. Doświadczenie macierzyństwa wyostrza w was wrażliwość na bliźniego, ale zarazem obarcza was wyjątkowym zadaniem: „macierzyństwo zawiera w sobie szczególne obcowanie

z tajemnicą życia, które dojrzewa w łonie kobiety. (...) Ten jedyny sposób obcowania z nowym kształtującym się człowiekiem stwarza z kolei takie odniesienie do człowieka - nie tylko do własnego dziecka, ale do człowieka w ogóle - które głęboko charakteryzuje całą osobowość kobiety”. Matka bowiem przyjmuje i nosi w sobie innego człowieka, pozwala mu wzrastać i czyni mu miejsce w swoim wnętrzu, szanując go w jego inności. Dzięki temu kobieta pojmuje i uczy innych, że ludzkie relacje są autentyczne, jeśli się otwierają na przyjęcie drugiej osoby, akceptowanej i kochanej ze względu na godność, którą nadaje jej sam fakt bycia osobą, a nie inne czynniki, jak na przykład przydatność, siła, inteligencja, uroda, zdrowie. Taki jest najważniejszy wkład, jakiego Kościół i ludzkość oczekują od kobiet. Stanowi on nieodzowną przesłankę prawdziwej odnowy kultury.

Szczególną uwagę pragnę poświęcić wam, *kobiety, które dopuściliście się przerwania ciąży*. Kościół wie, jak wiele czynników mogło wpłynąć na waszą decyzję, i nie wątpi, że w wielu przypadkach była to decyzja bolesna, może nawet dramatyczna. Zapewne rana w waszych sercach jeszcze się nie zablizniła. W istocie bowiem to, co się stało, było i jest głęboko niegodziwe. Nie ulegajcie jednak zniechęceniu i nie traćcie nadziei. Starajcie się raczej zrozumieć to doświadczenie i zinterpretować je w prawdzie. Z pokorą i ufnością otwórzcie się - jeśli tego jeszcze nie uczyniliście - na pokutę: Ojciec wszelkiego miłosierdzia czeka na was, by ofiarować wam swoje przebaczenie i pokój w Sakramencie Pojednania. Odkryjecie, że nic jeszcze nie jest stracone, i będziecie mogły poprosić o przebaczenie także swoje dziecko: ono teraz żyje w Bogu. Wsparte radą i pomocą życzliwych wam i kompetentnych osób, będziecie mogły uczynić swoje bolesne świadectwo jednym z najbardziej wymownych argumentów w obronie prawa wszystkich do życia. Poprzez wasze oddanie sprawie życia, uwieńczone być może narodzinami nowych istot ludzkich i poświęcone przyjęciem i troską

o tych, którzy najbardziej potrzebują waszej bliskości, ukształtujecie nowy sposób patrzenia na życie człowieka.

27 czerwca 2023 r.

Z encykliki „Ut unum sint” (Aby byli jedno), 25 maja 1995, nr 10-11.

[Mimo grzechów ludzi Kościół Chrystusa trwa w Kościele katolickim.]

W obecnej sytuacji podziału chrześcijan i ufego poszukiwania pełnej komunii, wierni katolicy są głęboko świadomi wezwania, jakie kieruje do nich Pan Kościoła. Sobór Watykański II umocnił ich wolę działania, tworząc przejrzystą wizję eklezjologiczną, otwartą na wszystkie wartości eklezjalne obecne wśród innych chrześcijan. Wierni katolicy podejmują problematykę ekumeniczną w duchu wiary.

Sobór mówi, że Kościół Chrystusa „trwa w Kościele katolickim, rządzonego przez Następcę Piotra oraz biskupów pozostających z nim we wspólnocie”, uznaje zarazem, iż „poza jego organizmem znajdują się liczne pierwiastki uświęcenia i prawdy, które jako właściwe dary Kościoła Chrystusowego nakłaniają do jedności katolickiej”.

„Same te Kościoły i odłączone Wspólnoty, choć w naszym przekonaniu podlegają brakom, wcale nie są pozbawione znaczenia i wagi w tajemnicy zbawienia. Duch Chrystusa nie wzbrania się przecież posługiwać nimi jako środkami zbawienia, których moc pochodzi z samej pełni łaski i prawdy, powierzonej Kościołowi katolickiemu”.

W ten sposób Kościół katolicki stwierdza, że w ciągu dwóch tysięcy lat swojej historii został zachowany w jedności z wszystkimi dobrami, w które Bóg pragnie wyposażyć swój Kościół, i to mimo poważnych nieraz kryzysów, jakie nim wstrząsały, mimo braku wierności niektórych jego sług oraz mimo błędów, z jakimi stykają się każdego dnia jego członkowie. Kościół katolicki wie, że dzięki wsparciu, jakiego udziela mu Duch, słabości, niedoskonałości, grzechy, a czasem nawet zdrady niektórych jego synów nie mogą zniszczyć tego, czym napełnił go Bóg zgodnie ze swym zamysłem łaski. Nawet „bramy piekielne go nie przemogą” (Mt 16, 18). Kościół katolicki nie zapomina jednak, że z winy wielu jego członków zamysł Boży

staje się mniej wyrazisty. Mówiąc o podziale chrześcijan, Dekret o ekumenizmie dostrzega „winy ludzi z jednej i z drugiej strony”, przyznając, że winy nie można przypisać wyłącznie „innym”. Dzięki łasce Bożej nie zostało jednak zniszczone to, co należy do struktury Kościoła Chrystusowego, ani też komunია łącząca go nadal z innymi Kościołami i Wspólnotami kościelnymi.

Istotnie, elementy uświęcenia i prawdy, obecne w różnym stopniu w innych Wspólnotach chrześcijańskich, stanowią obiektywną podstawę komunii, choć niedoskonałej, istniejącej między nimi a Kościołem katolickim.

W takiej mierze, w jakiej elementy te znajdują się w innych Wspólnotach chrześcijańskich, jest w nich czynnie obecny jedyny Kościół Chrystusowy. Dlatego Sobór Watykański II mówi o pewnej - choć niedoskonałej - komunii. Konstytucja *Lumen gentium* podkreśla, że Kościół katolicki „wie, że jest związany z licznymi powodów” z tymi Wspólnotami jakąś prawdziwą więzią w Duchu Świętym.

28 czerwca 2023 r.

Z encykliki „Fides et ratio” (Wiara i rozum), 14 września 1998, nr 30-33 (fragm.)

[Człowiek pragnie Prawdy, która przekracza możliwości rozumu. Odnajduje ją w rozumnym zawierzeniu osobom i Osobie.]

W odniesieniu do prawd filozoficznych należy wyjaśnić, że nie są one zawarte wyłącznie w doktrynach zawodowych filozofów, które często zresztą okazują się krótkotrwałe. Jak już powiedziałem, każdy człowiek jest w pewien sposób filozofem i ma własne koncepcje filozoficzne, którymi kieruje się w życiu. W taki czy inny sposób kształtuje swój światopogląd i udziela sobie odpowiedzi na pytanie o sens własnego życia: w takim świetle interpretuje swoje osobiste doświadczenia i kieruje swym postępowaniem. Tutaj właśnie powinniśmy postawić pytanie o więź między prawdami filozoficzno-religijnymi a prawdą objawioną w Jezusie Chrystusie.

Zanim

na nie odpowiemy, wypada zastanowić się nad jeszcze jednym zjawiskiem, na które zwraca uwagę filozofia.

Człowiek nie jest stworzony, by żyć samotnie. Rodzi się i dorasta w rodzinie, aby później włączyć się swoją pracą w życie społeczne. Od dnia narodzin jest zatem włączony w różne tradycje, przejmując od nich nie tylko język i formację kulturową, ale także liczne prawdy, w które wierzy niejako instynktownie. W okresie wzrastania i dojrzewania osobowości te prawdy mogą zostać podważone i poddane krytycznej ocenie, która jest szczególną formą aktywności myślowej. Gdy jednak dokona się ten proces, zdarza się, że człowiek ponownie przyjmuje te same prawdy, opierając się na własnym doświadczeniu albo na rozumowaniu, które przeprowadził. Mimo to w życiu człowieka nadal o wiele więcej jest prawd, w które po prostu wierzy, niż tych, które przyjął po osobistej weryfikacji. Któż bowiem byłby w stanie poddać krytycznej ocenie niezliczone wyniki badań naukowych, na których opiera się współczesne życie? Któż mógłby na własną rękę kontrolować strumień informacji, które dzień po dniu nadchodzą z wszystkich części świata i które zasadniczo są przyjmowane jako prawdziwe? Któż wreszcie mógłby ponownie przemierzyć drogi doświadczeń i przemyśleń, na których ludzkość zgromadziła skarby mądrości i religijności? Człowiek, istota szukająca prawdy, jest więc także *tym, którego życie opiera się na wierze.*

Wierząc, człowiek zawiera wiedzy zdobytej przez innych. Można w nim dostrzec znamienne napięcie: z jednej strony wydaje się, że wiedza oparta na wierze jest niedoskonałą formą wiedzy, którą należy stopniowo udoskonalać, zdobywając osobiście dowody na jej potwierdzenie; z drugiej zaś wiara w porównaniu ze zwykłym poznaniem opartym na oczywistych dowodach jawi się często jako rzeczywistość bogatsza o pewien ludzki wymiar, wiąże się bowiem z relacją międzypersonalną i angażuje nie tylko osobiste zdolności poznawcze, ale także głębiej zakorzenioną zdolność zawierzenia innym ludziom, nawiązania z nimi trwalszej i ściślejszej relacji.

Warto podkreślić, że w takiej relacji międzypersonalnej głównym przedmiotem poszukiwania nie są prawdy dotyczące faktów ani prawdy filozoficzne. Szuka się tu raczej prawdy o samej osobie: tego, kim jest i co ujawnia z własnego wnętrza. Człowiek udoskonala się bowiem nie tylko przez zdobywanie abstrakcyjnej wiedzy o prawdzie, ale także przez żywą relację z drugim człowiekiem, która wyraża się przez dar z siebie i przez

wierność. W tej wierności, która uzdalnia do złożenia siebie w darze, człowiek znajduje pełnię pewności i bezpieczeństwa. Zarazem jednak poznanie oparte na wierze, którego podstawą jest zaufanie między osobami, nie jest pozbawione odniesienia do prawdy: wierząc, człowiek zawiera prawdzie, którą ukazuje mu druga osoba.

Ileż przykładów można by przytoczyć, aby to zobrazować! Od razu jednak przychodzi mi tu na myśl świadectwo męczenników. Męczennik bowiem jest najbardziej autentycznym świadkiem prawdy o życiu. Wie, że dzięki spotkaniu z Jezusem Chrystusem znalazł prawdę o własnym życiu, i tej pewności nikt ani nic nie zdoła mu odebrać. Ani cierpienie, ani śmierć zadana przemocą nie skłonią go do odstąpienia od prawdy, którą odkrył spotykając Chrystusa. Oto dlatego po dziś dzień świadectwo męczenników nie przestaje fascynować, znajduje uznanie, przyciąga uwagę i pobudza do naśladowania. [...]

Człowiek ze swej natury szuka prawdy. Celem tego poszukiwania nie jest tylko poznanie prawd częściowych, dotyczących faktów lub zagadnień naukowych; człowiek dąży nie tylko do tego, aby w każdej ze swych decyzji wybrać prawdziwe dobro. Jego poszukiwanie zmierza ku głębszej prawdzie, która może mu ukazać sens życia; poszukiwanie to zatem może osiągnąć cel jedynie w absolicie. Dzięki przyrodzonej zdolności myślenia człowiek może znaleźć i rozpoznać taką prawdę. Ponieważ jest to prawda

o doniosłym i istotnym znaczeniu dla jego życia, dochodzi do niej nie tylko drogą rozumowania, ale także przez ufne zawierzenie innym osobom, które mogą poręczyć za pewność i autentyczność tejże prawdy. Umiejętność i decyzja zawierzenia samego siebie i własnego życia innej osobie to z pewnością jeden z aktów antropologicznie najbardziej doniosłych i wymownych. [...]

Z tego, co dotąd powiedziałem, wynika, że człowiek znajduje się na drodze poszukiwania, którego ludzkimi siłami nie można zakończyć: poszukuje prawdy oraz poszukuje osoby, której mógłby zawierzyć. Wiara chrześcijańska wychodzi mu naprzeciw i ukazuje konkretną możliwość osiągnięcia celu tego poszukiwania. Pomaga mu bowiem przekroczyć stadium zwykłego zawierzenia i wprowadza go w porządek łaski, gdzie może on dostąpić udziału w tajemnicy Chrystusa, w Nim zaś zyskać prawdziwe

i pełne poznanie Boga w Trójcy Jedynej. Tak więc w Jezusie Chrystusie, który jest Prawdą, wiara dostrzega najwyższe wezwanie, jakie zostaje skierowane do ludzkości, aby mogła spełnić to, czego pragnie i za czym tęskni.

29 czerwca 2023 r.

Z encykliki „Ecclesia de Eucharistia” (Kościół z Eucharystii), 1 kwietnia 2003, nr 36-37.

[Obowiązek spowiedzi dla tych, którzy świadomi grzechów ciężkich, chcą przystąpić do Eucharystii.]

Komunia niewidzialna, która ze swej natury ciągle wzrasta, zakłada życie w łasce, dzięki czemu stajemy się „uczestnikami Boskiej natury” (2 P 1, 4), oraz praktykowanie cnót wiary, nadziei i miłości. Tylko w ten sposób wchodzimy w prawdziwą komunie z Ojcem, Synem i Duchem Świętym. Nie wystarczy wiara, ale trzeba trwać w łasce uświęcającej i w miłości, pozostając w łonie Kościoła „ciałem” i „sercem”; potrzebna jest, mówiąc słowami św. Pawła „wiara, która działa przez miłość” (por. Ga 5, 6).

Zachowanie w pełni niewidzialnych więzi jest ścisłym obowiązkiem moralnym chrześcijanina, który chce uczestniczyć w sposób pełny w Eucharystii, przyjmując Ciało i Krew Chrystusa. Ten obowiązek przypomina mu sam Apostoł, napominając: „Niech przeto człowiek baczy na siebie samego, spożywając ten chleb i pijąc z tego kielicha” (1 Kor 11, 28). Św. Jan Chryzostom z całą mocą swojej elokwencji nawoływał wiernych: „Również ja podnoszę głos, proszę, błagam i zaklinam, aby nie zbliżać się do tego świętego Stołu z nieczystym i skażonym sumieniem. Takie przystępowanie, nawet jeśli tysiąc razy dotykamy Ciała Pana, nigdy nie będzie mogło się nazywać komunią, lecz wyrokiem, niepokojem i powiększeniem kary”.

Idąc po tej linii, słusznie stwierdza Katechizm Kościoła Katolickiego: „Jeśli ktoś ma świadomość grzechu ciężkiego, przed przyjęciem Komunii powinien przystąpić do sakramentu Pojednania”. Pragnę zatem przypomnieć, że obowiązuje i zawsze będzie miała moc prawną w Kościele

norma, jaką Sobór Trydencki skonkretyzował surowe napomnienie apostoła Pawła, potwierdzając, że w celu godnego przyjęcia Eucharystii „ci, którzy świadomi są ciężkiego grzechu, jakkolwiek sądziliby, że za niego żałują, o ile mogą mieć spowiednika, powinni najpierw odbyć sakramentalną spowiedź”.

Sakramenty Eucharystii i Pojednania są ze sobą ściśle związane. Jeśli Eucharystia w sposób sakramentalny uobecnia odkupieńczą Ofiarę Krzyża, oznacza to, iż wynika z niej nieustanna potrzeba nawrócenia, osobistej odpowiedzi na wezwanie, jakie św. Paweł skierował do chrześcijan w Koryncie: „W imię Chrystusa prosimy: pojednajcie się z Bogiem!” (2 Kor 5, 20). Jeżeli więc chrześcijanin ma na sumieniu brzemię grzechu ciężkiego, to, aby mógł mieć pełny udział w Ofierze Eucharystycznej, obowiązkową staje się droga pokuty, poprzez sakrament Pojednania.

Oceny stanu łaski dokonuje oczywiście on sam, gdyż dotyczy ona sumienia. Jednak w przypadkach zachowania, które na forum zewnętrznym, w sposób poważny, oczywisty i stały jest przeciwne normom moralnym, Kościół, w duszpasterskiej trosce o prawidłowy porządek we wspólnocie oraz o szacunek dla sakramentu, nie może wzbraniać się przed podejmowaniem odpowiednich kroków. W sytuacji jawnego braku dyspozycji moralnej winien stosować normę *Kodeksu Prawa Kanonicznego*, mówiącą o możliwości niedopuszczenia do Komunii eucharystycznej tych, którzy „trwają z uporem w jawnym grzechu ciężkim”.

30 czerwca 2023 r.

Z homilii kard. Josepha Ratzingera na Mszy pogrzebowej papieża Jana Pawła II, Rzym, 8 kwietnia 2005.

[Świadectwo współpracownika i następcy.]

Pójdź za mną - już jako młody uczeń Karol Wojtyła był entuzjastą literatury, teatru, poezji. Pracując w zakładzie chemicznym, otoczony i zagrożony przez terror nazistowski, usłyszał głos Pana: Pójdź za mną! [...]

Rzeczywiście poszedł wszędzie i niezmordowanie, aby nieść owoc, owoc, który trwa. „Wstańcie, chodźmy!” - to tytuł jego przedostatniej książki. „Wstańcie, chodźmy!” - tymi słowami budził nas z wiary zmęczonej, ze snu uczniów wczoraj i dzisiaj. [...]

Pójdź za mną! W lipcu 1958 rozpoczyna się dla młodego kapłana Karola Wojtyły nowy etap na drodze z Panem i za Panem. Karol spędzał jak zwykle wspólne wakacje nad jeziorami mazurskimi z grupą młodych miłośników kajaków. Ale niósł z sobą list, który wzywał go do stawienia się przed Prymasem Polski kardynałem Wyszyńskim i mógł się domyślać celu tego spotkania: swej nominacji na biskupa pomocniczego w Krakowie.

Porzucenie nauczania akademickiego, pozostawienie tej inspirującej wspólnoty z młodymi, porzucenie wielkiego zmagania intelektualnego o zrozumienie i odczytanie tajemnicy stworzenia człowieka, aby uobecnić w świecie dzisiejszym chrześcijańskiej interpretacji naszego bytu - wszystko to musiało mu się jawić jako utrata samego siebie, utrata wtedy właśnie gdy stało się to ludzką tożsamością tego młodego kapłana. Pójdź za mną - Karol Wojtyła zaakceptował, słysząc w wołaniu Kościoła głos Pana: „Kto będzie się starał zachować swoje życie, straci je, a kto je straci, zachowa je” (Łk 17, 33).

Nasz Papież - wiemy o tym wszyscy - nigdy nie chciał zachować własnego życia, mieć go dla siebie; chciał dać siebie samego bez ograniczeń, aż do ostatniej chwili, za Chrystusa i w ten sposób także za nas. Właśnie w ten sposób mógł doświadczyć, jak to wszystko, co złożył w ręce Pana, powróciło na nowo: miłość do słowa, do poezji, literatury stała się zasadniczą częścią jego posłannictwa duszpasterskiego i nadała nową świeżość, nową aktualność i nową siłę przyciągającą głoszeniu Ewangelii, nawet wtedy, gdy jest to znakiem sprzeciwu.

Pójdź za mną! W październiku 1978 Kardynał Wojtyła usłyszał znów głos Pana. Odnawia się dialog z Piotrem, przytaczany w Ewangelii z dzisiejszej uroczystości: „Szymonie, synu Jana, czy miłujesz Mnie? (...) Paś baranki moje!” Na pytanie Pana: Karolu, czy miłujesz mnie?, Arcybiskup Krakowa odpowiedział z głębi swego serca: „Panie, Ty wszystko wiesz. Ty wiesz, że Cię kocham”.

Miłość do Chrystusa była siłą przeważającą u naszego umiłowanego Ojca Świętego; ten, kto widział go modlącego się, kto słyszał, jak przemawiał, wie o tym. [...]

Pójdź za mną! Wraz z poleceniem, aby paść Jego owczarnię, Chrystus zapowiedział Piotrowi jego męczeństwo. [...]

W pierwszym okresie swego pontyfikatu Ojciec Święty, jeszcze młody i pełen sił, pod przewodnictwem Chrystusa dotarł aż do krańców świata. Później jednak wchodził coraz bardziej we wspólnotę cierpienia Chrystusa, coraz lepiej rozumiał prawdę słów: „Inny cię opasze”. I właśnie w tej wspólnocie z Panem cierpiącym, niezmiernie i z nowym zapałem głosił Ewangelię, tajemnicę miłości aż do końca (por. J 13,1). [...]

Dla nas wszystkich pozostaje niezapomniana chwila, jak w ostatnią Niedzielę Wielkanocną swego życia Ojciec Święty, naznaczony cierpieniem, ukazał się jeszcze raz w oknie Pałacu Apostolskiego i po raz ostatni udzielił błogosławieństwa „Urbi et Orbi”.

Możemy być pewni, że nasz umiłowany Papież stoi obecnie w oknie domu Ojca, spogląda na nas i nam błogosławi. Tak, błogosław nam, Ojciec Święty. Powierzamy twoją drogą duszę Matce Bożej, twojej Matce, która prowadziła cię każdego dnia i zaprowadzi cię teraz do wiecznej chwały swego Syna, Jezusa Chrystusa Pana naszego.

Amen.

tłum. Krzysztof Gołębiowski

Spis treści

Program ramowy	3
Propozycja planu organizacji wydarzenia	4
Materiały duszpasterskie do wykorzystania podczas Święta Eucharystii w parafii	5
Modlitwa Wiernych	10
Propozycje śpiewów	11
Rozważania Różańcowe	11
Materiały do wykorzystania w kazaniu oraz podczas adoracji Najświętszego Sakramentu	13
Homilia wygłoszona w czasie Mszy św. połączonej z udzieleniem I Komunii św. (Łódź, 13 czerwca 1987)	26
Czytanki czerwcowe	34